

PRACE PIENIŃSKIE

9

1997





EX LIBRIS

OŚRODKA KULTURY
TURYSTYKI BORSKIEJ

PTTK w PIENINACH

Podkomisja Kultury i Historii Turystyki Górskiej
KTG ZG PTTK w Krakowie

Prace Pienińskie

Tom 9



Prace Pienińskie - aperiodyk zawierający artykuły, referaty, komunikaty o treści publicystycznej, popularno - naukowej i naukowej, związane tematycznie z Pieninami i Spiszem.

Redaktor: Ryszard M. Remiszewski
Projekt okładki: Helena Sadowska
Skład publikacji: Anna Piekarska
Wojciech Preidl
Projekt exlibrisu: Bogumiła Felczyńska
W okienku okładki wykorzystano rysunek z natury B. Stęczyńskiego pt. *Skąły Grabczychy* (1859).

54 publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach
Nakład: 400 + 100 egz.

Publikacja dotowana jest przez ZG PTTK z Funduszu Promocji Programowej.

Teksty zamieszczane w *Pracach Pienińskich* są nieodpłatne, stanowią wkład autorów w rozwój kultury regionu.

Za przekazane nam teksty składamy *serdeczne podziękowanie*.

W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów i niezbędnych poprawek bez naruszania zasadniczych myśli autora.

Za treść merytoryczną publikowanych tekstów odpowiadają autorzy.

Niniejszy tom *Prac Pienińskich*, ani żaden jego fragment nie może być przedrukowany lub powielany przy użyciu jakichkolwiek systemów i technik, bez zgody Redakcji.

Sądowy rejestr prasowy: Dział A, nr 86

Opracowanie techniczno-graficzne: **ARGoM** Ryszard Piekarski Gliwice 1997 r.

Zdążyliśmy z wydaniem tomu 9 przed końcem roku, większość jednak czytelników zapozna się z nim na początku roku 1998. Bywa i tak, ale pokonaliśmy w ostatniej chwili wszystkie przeszkody organizacyjne i finansowe, najważniejsze że tom się ukazał.

Otwieramy go tekstem dr Urszuli Janickiej – Krzywdy o legendarnych pobytach bł. Kingi w Pieninach. Tu mała dygresja, w poprzednim tomie podaliśmy informację o planowanej kanonizacji błogosławionej przez naszego papieża podczas ostatniej pielgrzymki do kraju. Niestety, termin kanonizacji znów został przesunięty, ponoć z przyczyn tylko proceduralnych, bo sam proces jest dawno zakończony. Cierpliwie zaczekamy.

Co jeszcze w części artykułowej tomu? Znakomite teksty! Prof. dr hab. inż. Andrzej Skorupa tym razem omawia maniowskie kościoły i jest to zarazem pierwsze w historii opisanie dziejów tych kościołów. Dziś w tym miejscu zobaczą państwo jedynie tafle wody. Prof. dr hab. Jan Tyszkiewicz raz jeszcze podejmuje tematykę rybołówstwa w Pieninach, a dr inż. Jerzy Dziewolski pisze o lasach pienińskich, ja natomiast kontynuuję historię pustelni pienińskiej i odsłaniam nieznaną kartę z życia pierwszego pustelnika.

Tematykę spiską reprezentują dwa dobre teksty – prof. dr hab. Henryka Rucińskiego, napisany w 350. rocznicę unii użhorodzkiej (rzadki temat!) i dr Jerzego M. Roszkowskiego – poświęcony piśmiennictwu polskiemu na Spiszu do końca XIX wieku.

W tym akurat tomie wyjątkowo ciekawa jest część z recenzjami, polecałbym państwa uwadze teksty profesorów H. Rucińskiego i J. Tyszkiewicza. Jeszcze dwie rzadkie formy znajdziecie państwo, pierwsza to bajka pienińska autorstwa Radosława J. Trusia – lekarza z zawodu i przewodnika beskidzkiego; druga to efekt majowego 1996 r. posiedzenia w Ustrzykach Górnych Rady Kustoszy Podkomisji Kultury i Historii Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK, po posiedzeniu otrzymałem od kustosa Ośrodka KTG na Przysłopie pod Baranią Górą Andrzeja Dziczkańca – Boškoca zdjęcie (piękne!!) i tekst, który pozwałam sobie w całości wydrukować. Wybaczą państwo, znany jestem z tego, że zwalczam wszelką prywatę w redagowanym przeze mnie tytule, ale na to ustępstwo sobie pozwałam. Szkoda bowiem marnować taki talent: fotograficzny i poetyczny. A poza tym, toć to przecież historia turystyki górskiej, trochę tylko w innym wydaniu.

Jesteśmy wdzięczni Funduszowi Promocji Programowej ZG PTTK za dofinansowanie tego tomu. Dziękujemy również wszystkim naszym czytelnikom, którzy kupują nasz rocznik, bo dzięki Wam możemy dalej istnieć na rynku. W przyszłym roku czeka nas okrągła rocznica, życzę państwu i sobie byśmy się znowu spotkali.

Ryszard M. Remiszewski
Redaktor Naczelny

W Tobie

Wycie, w człowieku jest takie miejsce

Przityłowane prze jego myśli,

Dzie chowo to, co powiedzić nie fee.

To, co sie nikomu nie wyzoli.

Cy dusa?

Cy serce?

Cy inke miejsce?

Nie obeżrys tego miejsca,

Nie pokozes go palcami,

Ale jest, kied go trza.

Nojdzies go wtedy myślami.

Maria Waniczkowa
Niedzica

Pienińskie legendy o błogosławionej Kunegundzie



*Błogosławioną zwie Cię Polska nasza,
Twą cześć, o Kingo, Twą chwałę ogłasza
I modły wznosi, by w koronie chwały
Wśród świętych Pańskich ujrzał Cię świat cały.*

Pieśń do bł. Kingi;
W. Orzech, Szczęśliwa córko...¹

Kunegunda, Kinga, córka króla Węgier Beli IV i Marii, cesarzówny greckiej - córki Teodora Laskara, urodziła się w 1234 roku. Data dzienna jej urodzin waha się pomiędzy dniem 19 lutego, a 5 marca i występuje jedynie w dwóch przekazach: *Roczniku Trzaski* i *Roczniku Małopolskim*. Bardziej prawdopodobna wydaje się być data 5 marca, podana przez Trzaskę, chociażby z tego względu, że źródło to cechuje w ogóle duża ścisłość w podawaniu danych². Dawne piśmiennictwo jako rok jej urodzin podawało datę 1204 i 1224, jednak w świetle nowszych badań ewentualność taka została prawie że całkowicie wykluczona³.

W 1239 roku Kunegunda zostaje zaślubiona Bolesławowi Wstydliwemu, synowi Leszka Białego, księcia krakowskiego (zamordowanego na zjeździe w Gąsawie w 1226 roku) i Grzymisławy, księżniczki ruskiej - córki Ingwara z Łucka. Związek ten odnowił sojusz Piastów małopolskich z węgierską dynastią Arpadów. W 1257 roku na mocy przywileju nadanego jej przez męża, Kunegunda zostaje księżną Ziemi Sąddeckiej. Po śmierci Bolesława Wstydliwego w 1279 roku księżna wdowa wstępuje do założonego przez siebie klasztoru Sióstr Klarysek w Starym Sączu, gdzie umiera w 1292 roku.

Beatyfikację Kunegundy Bolesławowej ogłosił papież Aleksander III bullą z dnia 10 czerwca 1690 roku, a bullą z 17 grudnia 1690 roku polecił obchodzić jej święto 24 lipca. Jako błogosławiona posiada Kinga dwa ośrodki kultu. Jeden to górniczy okręg wielicko-bocheński, gdzie uznawana jest za patronkę górników, drugi to Ziemia Sąddecka.

Cale dzieje bł. Kingi i Jej działalność związana była zasadniczo z trzema ośrodkami księstwa krakowsko-sandomierskiego, w którym to księstwie sprawowała rządy z małżonkiem Bolesławem.



Bl. Kinga, ol. pl., 1892 r., mal. Stanisław Bocheński. Zbiory klasztoru w Starym Sączu.

Pierwszy ośrodek to rejon krakowski, obejmujący między innymi wspomniany już wielicko-bocheński okręg górniczy, w którym za panowania księżęcej pary doszło do odkrycia soli kamiennej.

Drugi to rejon Starego Sącza, gdzie założony przez księżnę klasztor Klarysek stanowił od początku swojego istnienia ważny ośrodek kultury na Podkarpaciu, prowadząc szeroko zakrojoną akcję osadniczą, reformy gospodarcze czy wreszcie stał się jednym z pierwszych ognisk kształcenia kobiet na ziemiach polskich.

Trzeci rejon to Pieniny i granicząca z nimi część Spisza i wschodniego Podhala. Obszar ten miał być widownią ucieczki Kingi i Bolesława, a w późniejszych latach samej Kingi, przed najazdami Mongołów w latach 1241, 1259 i 1287.

Pieniński rozdział dziejów bł. Kunegundy nie posiada niestety żadnego źródła pisanego w postaci konkretnego dokumentu. Jedyne materiały to relacje kronikarskie oparte na ustnej tradycji, z których wynika, że Kinga miała wtedy aż trzykrotnie uciekać przed najazdem mongolskim i szukać tu schronienia. Ten epizod jej życiorysu stał się też jednym z głównych wątków w tutejszym folklorze słownym.

Po raz pierwszy bł. Kunegunda znalazła się w rejonie Pienin prawdopodobnie w 1241 roku wraz z mężem i teściową Grzymisławą w czasie pierwszego najazdu tatarskiego. Ordy Batu-chana po spustoszeniu Kijowa wyruszyły w kierunku południowym. Na wieść o zdobyciu Lublina i Zawichostu Bolesław z Kunegundą, a właściwie Grzymisławą z dziećmi (Kunegunda liczyła wtedy niespełna 7 lat, Bolesław 15 lat) opuszczają Sandomierz, gdzie właśnie przebywał dwór i udają się do Krakowa, skąd po klęsce rycerstwa polskiego pod Chmielnikiem koło Szydłowa (18 marca 1241 r.) uchodzą w stronę Węgier. Węgry zalewa jednak również nawała tatarska, para księżęca jest zatem zmuszona szukać schronienia gdzie indziej. Dokładny przebieg trasy tej ucieczki nie jest znany; Jan Długosz podaje, że miejscem schronienia był tak zwany - zameczek pieniński, dalej zaś uciekano na Morawy. Być może ostatecznie schronienie znaleziono w klasztorze cystersów w Welehradzie. Mógłby na to wskazywać późniejszy przywilej Bolesława, znany jedynie z potwierdzenia go przez Władysława I w 1295 roku nadający temuż konwentowi prawo do pobierania corocznie pewnej ilości soli z żupy bocheńskiej, co mogło stanowić swego rodzaju wyraz wdzięczności za udzielone schronienie.

Wtedy też, w czasie pierwszego najazdu tatarskiego, Bolesław przeznaczył na cele obronne posag swojej żony, chociaż bardziej prawdopodobne wydaje się, że fakt ten miał miejsce w czasie drugiego najazdu w 1259 roku; Kinga była dopiero teraz pełnoprawną małżonką Bolesława, po faktycznych zaślubinach, które odbyły się po jej dojściu do pełnoletności w 1246 roku. Wcześniej parę księżęcą łączyła jedynie umowa zrękowinowa z 1239 roku tak zwany *sponsalia de futura*; zwyczajem dworów europejskich po spisaniu takiej umowy naręczona przybywała na dwór przyszłego męża, aby wychowywać się z nim

razem, zaznajamiać z kulturą i językiem kraju, gdzie miała potem panować. Trudno jednak przypuszczać, by rozporządzono posagiem narzeczonej, a nie małżonki księżcej.

Druga ucieczka Kingi i Bolesława miała prawdopodobnie miejsce w czasie kolejnego najazdu Mongołów, w 1259 roku. Jedyna pewna informacja o tym fakcie sprowadza się do stwierdzenia, że para książęca opuściła Kraków. Dokąd i którędy uciekano - nie wiadomo.

Wreszcie trzecia ucieczka i związany z nią pobyt w Pieninach, o którym jest najwięcej relacji w piśmiennictwie, miał mieć miejsce w 1287 roku czyli w czasie trzeciego najazdu tatarskiego. Kinga szukała wtedy tutaj podobno schronienia wraz z siedemdziesięcioma siostrami z klasztoru sądeckiego, gromadą szlachty, duchowieństwa i służby klasztornej. Według tradycji Tatarzy mieli nawet szturmować pieniński zameczek - miejsce schronienia uciekinierów, ale szturm ten został cudownie odparty.

Domniemana kryjówka pienińska to zamek czy raczej obronna stanica rycerska. Istniał rzeczywiście, w miejscu określanym obecnie jako Zameczek Kingi bądź Zamek Pieniński. Jan Długosz nazwał go *Castrum Pyeniny*. Ruiny tego najwyżej w Polsce położonego umocnienia znajdują się przy niebieskim szlaku turystycznym Szczawnica - Sokolica - Trzy Korony, w odległości około trzech i pół godziny marszu od Szczawnicy, na północnym zboczu, około 50 m poniżej szczytu Zamkowej Góry (799 m npm). Można tu do dzisiaj oglądać



Zamek Kingi w Pieninach, podług obrazu z XVII wieku w klasztorze starosądeckim. Rycina wg obrazu Cuda Bł. Kingi. (w:) Ks. J. Sygański, Arendy..., Lwów 1904, s. 205.

pozostałość po budynku mieszkalnym w postaci murów metrowej grubości wzniesionych z miejscowego lupanego kamienia; wyższe kondygnacje były być może zbudowane z drewna. Od północy widnieją resztki muru obronnego, zaś na jego zachodnim końcu znajdują się osadzone w skale fundamenty budowli nadbramnej i ślady piwnicy. Od wschodu z kolei zachowały się fundamenty kwadratowej budowli - baszty lub komnaty - oraz ocembrowanie cysterny na wodę. Zamek pieniński, jak wiele innych umocnień tego typu, szczególnie licznie rozsianych w rejonach granicznych, mógł stanowić dla niewielkiej grupy ludzi miejsce krótkotrwałego schronienia przed wszelkiego rodzaju najazdami, tym lepsze, że ukryte i położone w niedostępnym terenie, a więc trudne do odnalezienia i zdobycia. Badania archeologiczne poświadczyły obecność murowanej budowli o charakterze obronnym istniejącej tu na przełomie XIII i XIV wieku. Mogła ona istnieć więc już w czasach ostatniego najazdu tatarskiego w 1287 roku. Niewykluczone też, że wcześniej była tu drewniano - ziemna fortyfikacja wykorzystująca naturalne warunki terenowe, a jej dogodne, obronne położenie stało się powodem wzniesienia tu następnie murowanej warowni. Nie jest więc wykluczone, że uciekająca z dworem para księcia zatrzymała się tutaj w czasie dwóch pierwszych najazdów tatarskich na krótko, traktując ten pobyt jako odpoczynek bądź też konieczność wynikłą z jakiejś dramatycznej sytuacji. Najbardziej prawdopodobnym wydaje się jednak trzeci pobyt Kingi w Pieninach. W osiemdziesiątych latach XIII wieku zabudowania klasztoru i kościoła w Starym Sączu nie są jeszcze w pełni ukończone, stąd też zakonnice i część uciekinierów z dóbr klasztornych musiała szukać schronienia poza miastem, nie posiadającym odpowiednich fortyfikacji (jakie potem stanowiły zabudowania klasztorne). Uciekano możliwie blisko, a takim stosunkowo niedaleko położonym bezpiecznym miejscem mógł być właśnie pieniński zamek. Jeżeli założymy, że Kinga знаła tę warownię z poprzednich najazdów, wydaje się oczywiste, iż poprowadziła zakonnice do tej niedostępnej kryjówki. Być może też ani razu nie skorzystała ze schronienia w pienińskiej warowni, ale niewątpliwie przez rejon Pienin i przyległe do nich Podhale i Spisz przeciągały fale uciekinierów, by w górach szukać schronienia przed najeźdźcami.

Obecność faktyczna czy tylko domniemana bl. Kingi w Pieninach znalazła swoje odbicie w folklorze słownym tego rejonu. Wszystkie występujące tu wątki związane są właśnie z jej wspomnianą ucieczką przed Tatarami.

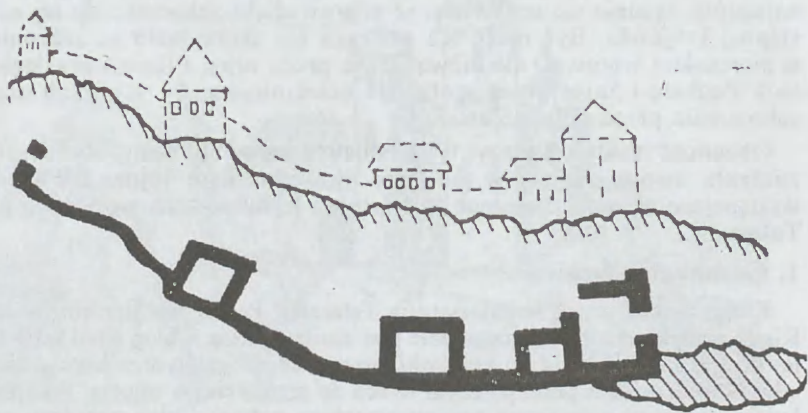
1. Cudowna pszenica

Kinga ucieka przed ścigającymi ją Tatarami. Pogoń jest już blisko, kiedy Kinga spotyka chłopą orzącego pole pod zasiew zboża. Chłop ten 1) wskazuje jej drogę, 2) zawozi ją do kryjówki wozem zaprzęgniętym w konia, którym właśnie pracował w polu, po czym wraca do przerwanej pracy. Po upływie krótkiego czasu koło tegoż zagonu przeciąga pościg. Chłop zapytany przez ścigających o Kingę odpowiada zgodnie z prawdą, że widział księżnę, gdy siał

pszenicę. Ku swemu zdumieniu w tym samym momencie spostrzega, że pszenica jest już dojrzała. Pogoń, straciwszy nadzieję na dogonienie uciekinierki po tak długim czasie jakim jest dojrzewanie zboża od momentu jego zasiania, zawraca⁴.

Wątek ten na obszarze całej Polski związany jest z osobą Matki Bożej uciekającej do Egiptu przed pościgiem Heroda. Tylko w Pieninach łączy się go z postacią bl. Kunegundy⁵.

Historia o cudownie dojrzałym zbożu (czy innej roślinie) rzadko występuje w tekstach folklorystycznych jako wątek związany z osobami świętymi. Jedną z nielicznych analogii tego typu jest na przykład bułgarska baśń o królewiczu Marko, bohaterze walczącym z Turkami. Tu Marko i car Konstadin odnoszą zwycięstwo nad wojskami niewiernych. Zwycięzców poszukują wojska sultana Bajazida przybyłe z odsieczą. Bohaterowie uciekają koło pola, które gospodarz obsiewa właśnie arbusami. Car Konstadin zatrzymuje się, sadi na brzegu zagonu drzewko orzechowe i błogosławi je wypowiadając życzenie, by arbuzy zaraz dojrzały, a drzewo wydało owoce. Gdy po chwili na miejsce przybywa pościg, siewca zajada arbuza w cieniu rozłożystego orzecha⁶. Podobnie jest w bawarskiej pieśni o rycerzu, który wybawił córkę króla z rąk zbójców. Ściga go gromada zbójów i ojciec dziewczyny, który zamiast wdzięczności za uratowanie córki, chce pozbyć się rycerza obdarzonego przez nią miłością. Bohater modli się do św. Jerzego - patrona rycerzy - o pomoc. Przejeżdża koło pola, gdzie chłop sadi drzewka. Po chwili zjawia się drugi rycerz - św. Jerzy - który nakazuje pracującemu, by pytany o przejeżdżających powiedział po prostu prawdę. Gdy wkrótce zjawia się pogoń sadzonki są już jabłoniemi obsypanymi owocem⁷.



Plan ruin i rekonstrukcja zamku pienińskiego wg Szczęsnego Morawskiego

We wszystkich wersjach tego wątku, jak widać, siłą sprawczą cudu jest osoba z Nieba: Matka Boża, sam Bóg czy święty (w pienińskiej wersji bł. Kunegunda). Cud ten zmienia porządek przyrody, może go więc dokonać tylko osoba boska lub bliska sacrum, mająca przyrodę we władaniu. Czyni to także niekiedy ochraniając zwykłego śmiertelnika. Na taką pomoc może liczyć tylko człowiek sprawiedliwy i tylko w dobrej sprawie. Wątek ten zawiera zarówno elementy podania hagiograficznego jak i typowe dla baśni elementy czarodziejskie (roślina wyrasta w ciągu kilku zaledwie godzin).

2. Cudowna ucieczka

Kinga ucieka przed ścigającymi ją Tatarami. Gdy pogoń jest już blisko, rzuca za siebie grzebień i natychmiast wyrasta las, który zatrzymuje ścigających. Po pewnym czasie pościg znowu się zbliża; księżna rzuca za siebie różaniec. Powstają wtedy góry (według niektórych wersji Pieniny), wstrzymujące na jakiś czas Tatarów. Wreszcie za trzecim razem Kinga rzuca za siebie pasek, a ten zamienia się w Dunajec. Teraz już pogoń zostaje ostatecznie zatrzymana. Tatarzy nie mogąc przebyć rwącego i zdrażliwego nurtu rzeki, zwracają. W niektórych odmianach tego wątku kolejność rzuconych przedmiotów jest inna; czasem też zamiast różańca Kinga rzuca za siebie koronę, z której wyrastają Trzy Korony⁸.

Motyw *cudownej ucieczki* w polskim folklorze słownym, podobnie jak w przypadku historii o cudownej pszenicy, związany jest często z ucieczką Matki Bożej do Egiptu. Szerokiego materiału porównawczego (bohaterami są tu osoby świeckie) dostarczają baśnie, zarówno polskie, jak i z innych krajów europejskich. Opowieść o *cudownej ucieczce*, z której bohater wychodzi obronną ręką dzięki rzuconym za siebie magicznym przedmiotom-przeszkodom występuje w całej Europie Środkowej i Południowej, a także w baśniach azjatyckich. Jest to motyw bardzo stary, spotykany już w indyjskich opowieściach Somadeawy. Funkcjonuje on zarówno samodzielnie, jak i jest składnikiem różnych rozbudowanych wątków baśniowych. We wszystkich jego wersjach ucieka osoba niewinna, najczęściej w dosłownym tego słowa znaczeniu, a więc dziecko lub dziewczyna dziewica (tu bł. Kinga, która w małżeństwie złożyła śluby czystości). Ścigający to uosobienie zła, zaś rzucone przez bohatera przedmioty są albo obdarzone magiczną mocą, ofiarowane mu przez wspomagającą go osobę lub siłę, albo też są zwyczajnymi przedmiotami, które nabierają niezwykłych właściwości dzięki samej osobie bohatera (np. święty)⁹.

3. Słone źródełka

Uciekając przed Tatarami Kinga płacze nad losem swoim i swojego narodu. Z jej łez na całej trasie ucieczki powstają słone źródełka¹⁰.

4. Goździki bł. Kunegundy

Uciekając przed Tatarami Kinga wspina się do pienińskiego zamku. Ostre głązy ranią jej bose stopy. Tam, gdzie padła kropla krwi, wyrasta górski czerwony goździk, gdzie upadła łza - goździk biały¹¹.

5. Stopka bł. Kunegundy

Zmęczona długą ucieczką przed ścigającymi ją Tatarami, głodna, z poranionymi stopami, opuszczona przez wszystkich Kinga prosiła okolicznych chłopów o pomoc; ci jednak, w obawie przed represjami najeźdźcy, pomocy tej odmówili. Wtedy kamień ulitował się i zmiękł, by nie ranić stóp Kingi, a w nim pozostał odcisk jej stopy¹².

Teksty 3 do 5 można zaliczyć do typu podań o genezie zjawiska lub określonej rzeczy. Przedstawione tu wersje pienińskie reprezentują chyba najbardziej rozpowszechnione w jego obrębie wątki: źródło powstałe z lez, kolor kwiatów powstały z krwi i wreszcie ślad stopy odcisnięty na kamieniu. Powstanie źródła z lez i koloru kwiatów z kropelek krwi w folklorze słownym na Podkarpaciu jest łączone głównie z osobą Matki Bożej; Maryja płacze, gdy wraca z Golgoty, zaś krew pochodzi z Jej stóp zranionych w czasie ucieczki przed Herodem. Trzeci wątek - odbicie stopy na kamieniu - łączony jest zarówno z postaciami świętych (np. św. Jadwiga) czy z osobą Matki Bożej jak i ze świeckimi bohaterami (np. Janosik). W każdym przypadku w kamieniu utrwala się stopa osoby niezwyklej, w niecodziennych, często dramatycznych okolicznościach.

6. Cudowne ocalenie zamku pienińskiego

Tatarzy oblegają zamek pieniński, gdzie ukryła się Kinga z zakonnicami. Zamek otacza nagle mgła, zaczyna szaleć burza. Oblegający, przerażeni taką sytuacją, nie mogą kontynuować szturmów i odступują od oblężenia¹³.

W tej legendzie mamy do czynienia z elementem dosyć powszechnie występującym w różnych typach tekstów; siły przyrody ratują bohatera przed zagrażającym mu niebezpieczeństwem (porównaj: tekst o cudownej pszenicy). Najczęściej bohater ów jest osobą prawą, sprawiedliwą, przesładowaną przez złe siły. Wątek ten ma zasięg euroazjatycki.

7. Wino z nieba

W czasie oblężenia pienińskiego zamku anioł przyniósł Kindze dzban jej ulubionego wina. Wydarzenie to utwierdza towarzyszące Kindze zakonnice, że ich przeorysza jest osobą niezwyklej, przy której nie grozi im żadne niebezpieczeństwo¹⁴.

Wątek ten ma charakter opowieści apokryficznej i jest po prostu relacją o cudzie.

Przedstawione wyżej teksty legend związane w Pieninach z postacią bł. Kunegundy nie są, jak widać, w folklorze słownym czymś wyjątkowym. W zasadzie wszystkie mają analogie zarówno na całym Podkarpaciu jak i w innych regionach Polski, wykazują też powiązania z całym folklorem europejskim i nawet indoeuropejskim. Jest interesujące, że szereg wątków na innych terenach *maryjnych*, w Pieninach jest łączonych właśnie z bł.



Kinga wodę zamienia w wino, podług ryciny Tob. Bidenhartera w Wiedniu 1617 r., (w:) ks. J Sygański, Arendy, Lwów 1904, s 209

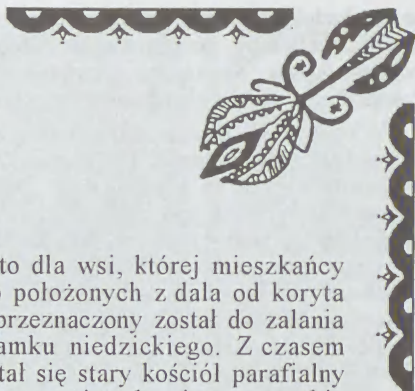
Kunegunda. Tkwiące w tradycji związku Kingi z tym terenem spowodowały prawdopodobnie, że złączono tu z jej osobą szereg wątków o charakterze hagiograficznym (w tym maryjnych), a także elementy mitu bohaterskiego (odbicie stopy), czy wreszcie baśni czarodziejskiej (cudowna ucieczka). Jest więc bł. Kunegunda swego rodzaju bohaterem lokalnym, którego osoba skupia wszelkiego rodzaju wątki i motywy wędrowne osadzone tu jedynie w miejscowych realiach. Podobnie jest z tekstami folklorystycznymi w dwóch pozostałych rejonach związanych z bł. Kunegundą: wielicko-bocheńskim okręgiem solnym i Starym Sączem.

Literatura

- ¹ J. R...Bar OFMConv. , *Błogosławiona Kinga*, Kraków 1985,
- ² *Rocznik Trzaski*, wyd. A. Bielowski, Monumenta Poloniae Historica, t.II, 1961, s. 838,
- ³ H.Fros Si, F. Sowa, *Twoje imię*, Kraków 1975, s. 344,
- ⁴ *Wspomnienia niewiast wsławionych w Polsce*, Zorza, R.V, 1844, s. 220,
- ⁵ U. Janicka-Krzywda, *Postać Matki Bożej w folklorze słownym Polskiego Podkarpacia*, Nasza Przeszłość, t. 79, 1993, s. 18-20,

- ⁶ Za dziewiątą górą, za dziewiątą rzeką. Bułgarskie baśnie ludowe. Wybór, przekład i wstęp: H. Czajka, Warszawa 1964, s. 93 - 98: *Królewicz Marko*,
⁷ F. Seiler, *Deutsche Sprichworterkunde*, Munchen 1922, s. 132,
⁸ S. Udziela, *Opowiadania ludowe ze Starego Sącza*, Wisła, t.9, 1895, s. 100,
⁹ U Janicka-Krzywda, *Postać bl. Kingi w legendzie ludowej*, Studia i materiały do dziejów żup solnych w Polsce, t. 10, 1981, s. 169 - 170,
¹⁰ Z. Kubiak, *Wędrowki po stuleciach*, Kraków 1972, s. 82,
¹¹ B. Halicka, *Napad Tatarów*, Nasza Sprawa, 1934, nr 6, s. 4-6,
¹² S. Matusiak, *Stopa św. Kunegundy*, Lud, t. 14, 1908, s. 339,
¹³ [Podtatrzanin]: *Kinga polska niewiasta*, Wiedeń 1868, s. 54,
¹⁴ Z. Kubiak, *Wędrowki po stuleciach*, Kraków 1972, s. 82.





Kościoły Starych Maniów

Stare Maniowy - taką nazwę ukuto dla wsi, której mieszkańcy przenosili się do nowych siedzib położonych z dala od koryta Dunajca. Teren Starych Maniów przeznaczony został do zalania wodami zapory budowanej u stóp zamku niedzickiego. Z czasem jedynym śladem po opuszczonej wsi stał się stary kościół parafialny stojący na tle księżycowego krajobrazu; wycięto bowiem wszystkie drzewa z dna przyszłego jeziora, a ziemię zryto koparkami w poszukiwaniu żwiru. Pierwotne założenia konserwatorskie przewidywały uratowanie tej świątyni przez usypanie wokół niej odpowiedniego obwałowania. Niestety zamierzenia tego nie zrealizowano. Z końcem kwietnia 1994 roku pod mury kościoła podłożono ładunki wybuchowe. Górę gruzów przykryły później spiętrzone wody zapory. Tak więc Dunajec przyniósł zagładę kolejnemu maniowskiemu kościołowi.

Początki Maniów wiązać można najprawdopodobniej z akcją osadniczą rozpoczętą w roku 1307 przez Hinkę Czarnego. On to, na mocy przywileju starosądeckich klarysek, do których w tym czasie należała cała ziemia pienińska, założył na surowym korzeniu wieś *super Dunayecz ultra castrum nostrum Wronyn* (nad Dunajcem poza naszym grodem Wronin), czyli dzisiejsze Kluszkowce leżące nieopodal zamku czorszyńskiego. O akcji Hynki dowiadujemy się z XV-wiecznej kopii aktu lokacyjnego wystawionego w roku 1320 przez księcia Stronislawę. Z dokumentu tego wynika, że w chwili jego spisania upłynęło już 13 lat wolnizny; stąd bierze się więc wspomniany rok 1307 zapoczątkowujący historię Kluszkowiec i Maniów.

W połowie XIV wieku ziemię pienińską przejął z rąk klarysek król Kazimierz Wielki, przystępując do tworzenia na pograniczu polsko-węgierskim domeny monarszej mającej utwierdzić tu polski stan posiadania. Działanie to było odpowiedzią na ekspansywną węgierską akcję osadniczą dochodzącą do prawego brzegu Dunajca, czego widomym znakiem stała się warownia, znana dziś jako zamek niedzicki. Kazimierz Wielki utworzył podwaliny pod starostwo czorszyńskie, które ostatecznie ukształtowało się na początku XV wieku za panowania Władysława Jagielly. Maniowy wraz z szeregiem innych miejscowości pienińskich weszły w skład tego starostwa. We wsi nie było sołectwa, ale istniało wybraniectwo, jedno z czterech w całym starostwie, ustanowione za króla Batorego konstytucją sejmową z roku 1578. Według tej konstytucji

z każdych 20 łanów dóbr królewskich miał wychodzić na wojnę jeden pacholek dobry, sposobny, serdeczny. W zamian za obowiązek służby wojskowej na własny koszt, wybraniec uposażony był w łan ziemi wolny od powinności względem starosty. W Maniowach znajdował się też folwark starościński.

W roku 1770, a więc na dwa lata przed pierwszym rozbiorem Polski, Austria zajęła ziemię sądecką i nowotarską. Starostwo czorsztyńskie stało się własnością skarbu cesarskiego. W latach 1819 - 1824 rząd austriacki powodowany trudnościami finansowymi rozpoczął masową wyprzedaż dawnych królewszczyzn w Galicji. Wśród nich znalazło się starostwo czorsztyńskie; podzielone na części wystawione zostało na licytację. Do roku 1848 wszystkie miejscowości dawnego starostwa znalazły się w rękach prywatnych. W roku 1830 właścicielem Maniów stała się rodzina Gerzabków (Jerzabków). Ostatni właściciele wsi Dudzińscy, mieszkali w tutejszym dworze aż do roku 1949.

Pierwsza wzmianka o kościele maniowskim pochodzi z roku 1354; wymieniony jest *rector de Maniowe decanatus de Longo Prato*. Oznacza to, że parafia należała wówczas do dekanatu długopolskiego, którego nazwa miała jedynie sens geograficzny (parafia w tej miejscowości utworzona została znacznie później). Przed rokiem 1448 siedzibą dekanatu został Nowy Targ. Po roku 1577 opustoszała parafia w Kluszkowcach i wkrótce potem przyłączono ją do Maniów. Podobnie filiami tej parafii były: od roku 1630 kościół w Dębnie, a od drugiej połowy XVIII wieku Sromowce Wyżnie (w obu miejscowościach parafie reaktywowano w nowszych czasach).

Parafia maniowska wraz z dekanatem nowotarskim wchodziła, z przerwą na lata 1783 - 1886, w skład diecezji krakowskiej (w okresie przerwy należała do diecezji tarnowskiej bądź, przez krótki czas, podlegała archidiecezji lwowskiej). W roku 1925, po podpisaniu konkordatu ze Stolicą Apostolską i ustanowieniu w kraju nowej organizacji kościelnej, w archidiecezji krakowskiej utworzony został dekanat spiski. Obejmował on głównie tereny Zamagurza Spiskiego przyłączone do Polski po I wojnie światowej. Włączenie do tego dekanatu kilku parafii podhalańskich, w tym również i maniowskiej, miało na celu zintegrowanie Polskiego Spisza z resztą kraju.

Jak wspomniano wyżej, pierwsza historyczna wzmianka o kościele w Maniowach pochodzi z roku 1354. Była to zapewne budowla drewniana ale, jak to wynika z akt wizytacji kościelnych, już w drugiej połowie XVI wieku we wsi istniał kościół murowany noszący wezwanie św. Mikołaja. W roku 1526 Zygmunt Stary uposażył parafię i kościół, gdyż znajdowały się one pod patronatem królewskim.

Pamiętką po wspomnianych świątyniach są dwa tryptyki wystawiane dziś w Muzeum Narodowym w Krakowie. Jeden z nich, z którego zachowały się tylko skrzydła przedstawiające święte Katarzynę Aleksandryjską i Barbarę, datowany jest na третią ćwierć XV wieku. Centralna scena drugiego



fol. A. Skorupa

tryptyku wyobraża Świętą Rodzinę prowadzoną przez Marię z Dzieciątkiem i świętymi Mikołaja oraz Stanisława Biskupa. Na dwukwaterowych otwartych skrzydłach widnieją grupy świętych, zaś po ich zamknięciu ukazują się sceny Zwiastowania oraz Matka Boska z Chrystusem Bolesnym. Dzieło to powstało w początkach XVI stulecia.

W roku 1622 powódź, o której między innymi wiadomo z oświadczenia maniowskiego wybrańca Łukasza Szczerby (tą klęską właśnie tłumaczył niemożność stawienia się na wyprawę wojenną nakazaną przez Zygmunta III na rok 1623), znacznie uszkodziła kościół. Z tego powodu w latach 1662 - 1679 wybudowano nową świątynię. Była to, jak wynika z badań archeologicznych, budowla orientowana (rozplanowana na osi wschód - zachód), składająca się z prostokątnej nawy i węższego, trójkątnie zamkniętego prezbiterium. Od północy prezbiterium łączyło się z zakrystią, a od zachodu do nawy przylegała wieża na planie kwadratu wybudowana na przełomie XVII i XVIII wieku. W roku 1723 istniała już kaplica Matki Boskiej dostawiona do północnej ściany nawy, a w drugiej połowie XVIII wieku wybudowano południową kruchtę (główne wejście do kościoła prowadziło spod wieży). Z kolei opisy lustracyjne mówią, że budowla kryta była oddzielnymi dwuspadowymi gontowymi dachami; gontowy był również helm wieży, na której wisiały dwa dzwony. Na dachu nawy znajdowała się drewniana wieżyczka z sygnaturką. Tę świątynię, o stosunkowo niewielkich rozmiarach (całkowita długość niewiele ponad 20 m), konsekrował w roku 1679 sufragan krakowski Mikołaj Oborski.

Wnętrze kościoła zdobiło pięć ołtarzy (dane według wizytacji z roku 1723): główny z obrazem Ukrzyżowania, boczne Panny Marii, św. Anny i św. Antoniego oraz Matki Boskiej w kaplicy. Wyposażenia świątyni dopełniały: krucyfiks na tarczy z rzeźbą Matki Boskiej, organki w nawie i w kaplicy oraz stalle ustawione w prezbiterium. Ściany kaplicy Matki Boskiej były polichromowane.

W drugiej połowie XVIII wieku budynek kościelny uległ znacznemu zniszczeniu; obraz uszkodzeń grożących zawaleniem świątyni rysują ówczesne protokoły wizytacyjne. Przyczyn rujnacji kościoła doszukiwać się można w wadliwej konstrukcji budowli, braku należytej jego konserwacji, ale także w wylewach Dunajca (jedne z najgroźniejszych miały miejsce w latach 1713 i 1813).

Katastrofalny stan kościoła spowodował, że zdecydowano się na budowę nowej świątyni odsuniętej na znaczną odległość od koryta Dunajca. Stała ona w pobliżu drewnianej kaplicy cmentarnej pod wezwaniem św. Sebastiana pochodzącej z roku 1723. Miejsce opuszczonego kościoła zaznaczyła murowana kaplica św. Marka wystawiona na fundamentach jego prezbiterium. Kaplicę fundował w roku 1855 ks. Marek Krzonowski, zakonnik pochodzący z Maniów, rektor seminarium w Sibiu w Siedmiogrodzie (on też ufundował ołtarz i liczne sprzęty do nowego kościoła).

Kolejny maniowski kościół wybudowano w latach 1817 - 1819 (za czasów cesarza Franciszka II) z funduszu skarbowego, a konsekrował go w roku 1826 biskup tarnowski Grzegorz Ziegler. Była to budowla w stylu józefińskim, oparta na austriackich urzędowych wzornikach ustalających rzut, bryłę i szatę zewnętrzną kościoła. W tej, z ducha jeszcze barokowej architekturze, pojawiają się pewne cechy klasycystyczne (najbliższym, istniejącym zabytkiem tego rodzaju, jest dawna cerkiew w Jaworkach). Omawiany styl bierze swą nazwę od imienia cesarza Józefa II, bowiem powstał on za jego panowania. Trzeba tu jednak wyjaśnić, że choć cesarz



fol. A.Skorupa

zmarł w roku 1790, budowle józefińskie powstawały jeszcze do połowy XVIII wieku.

Rozważany kościół wybudowany został z kamienia (częściowo pochodzącego z rozbiórki starej świątyni) na osi wschód - zachód. Z prostokątną nawą łączyło się krótkie, węższe, półkoliście zamknięte prezbiterium. Od zachodu na nawę nasadzona była wieża; jej baniasty zdwojony hełm delikatnością formy równoważył przyśadzistość bryły budowli. Dwuspadowy blaszany dach skryty był za wolutami frontowej elewacji. Na kalenicy dachu prezbiterium widniała wieżyczka na sygnaturkę. Do prezbiterium z obu stron dostawione były pomieszczenia na zakrystię. Główne wejście do kościoła znajdowało się pod wieżą, boczne prowadziło z południowej kruchty. Tynkowane ściany zewnętrzne ożywiały wydłużone otwory okienne oraz podziały ramowe i gzymsy podokapowe, na wieży wygięte faliście pod tarcze zegarowe. Całkowite wymiary zewnętrzne budowli były równe: długość 33 m, a szerokość 13 m. Wnętrze rozczłonkowały ciężkie półfilary, na które spływały gurty sklepienia kolebkowego z lunetami. Kościół odnawiano w roku 1856 po uszkodzeniach wywołanych pożarem.



fol. A.Skorupa

Z poprzedniego kościoła przeniesiono do nowej świątyni dwa drewniane ołtarze boczne: Matki Boskiej i św. Anny, znajdujące się dziś w kaplicy w Mizernej. Ołtarz Matki Boskiej ma konstrukcję jednoosiową o dwu kondygnacjach. W dolnej kondygnacji, flankowanej figurami świętych Joachima i Józefa, umieszczony jest obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem wręczającej różaniec św. Dominikowi i św. Katarzynie Sienieńskiej; w górze widnieje kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Retabulum zdobią kolumny z malaturą imitującą marmur, ornamentowane pilastry, wydatne belkowania, uszaki ze splecionych liści akantu oraz szczyt w postaci Gołębicy na tle promienistej glorii. Z kolei, w nastawie drugiego ołtarza centralne miejsce zajmuje obraz św. Anny Samotrzeciej (z Marią i małym

Jezusem) umieszczony w ozdobnej ramie. Po bokach obrazu ustawione są figury św. Jana Nepomucena i św. Pawła, zaś u góry wśród obłoków i pęków promieni, skrywają się małe aniołki. I w tym retabulum elementem dekoracyjnym są akantowe uszaki. Zasłona z tego ołtarza, obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem (w sukience), pozostała w Maniowach i znajduje się w nowym kościele.

Ołtarz główny, który oglądać dziś można w kaplicy w Czorsztynie, pochodzi z czasów budowy kościoła i utrzymany jest w stylu rokokowym. Odnowiony (a może i częściowo przerobiony) został po pożarze w roku 1848. Centralną częścią jednoosiowej, drewnianej nastawy, przeznaczoną na obraz, ujmują para gładkich kolumn i wielouskokowych pilastrów dźwigających odcinki wydatnych belkowań, na których przysiadły skrzydlate aniołki. W zwieńczeniu retabulum ustawiona jest figurka św. Mikołaja mająca pochodzić z kościoła zburzonego w roku 1819. W ołtarzu

zwraca uwagę bogactwo elementów zdobniczych, a więc uszaki z regencyjną kratką, kapitele kolumn, ornamentowana rama i Oko Opatrzności glorii na szczycie. Obraz św. Mikołaja uposażającego trzy panny, pędzla Stanisława Bochyńskiego (Bocheńskiego), malarza z przełomu XIX i XX wieku urodzonego w Łącku, pozostał w Maniowach. Ołtarz ustawiony w czorsztyńskiej kaplicy pozbawiono pierwotnych bramek z figurami świętych Jana Nepomucena i Jana Kantego. W Czorsztynie odnaleźć można jeszcze inne elementy wyposażenia pochodzące z kościoła w Maniowach. Należą do nich: ambona, organy, krucyfiks i chrzcielnica. Zaplecek i kosz ambony ozdobione są figurkami Chrystusa i świętych wstawionymi w konchowe wnęki akcentowane kolumnienkami na chórze, którego parapet ozdobiony jest płaskorzeźbami figuralnymi i roślinnymi znajdują się organy zabudowane w barokowy prospekt (na nim data 1781). Ma on pięć faliście wygiętych osi zakończonych gzymsami; górne naroża osi wypełnia misterna dekoracja, a cały prospekt flankują uszaki.



fot. A.Skorupa

Na gzymsach ustawione są figurki aniołów z rozpostartymi skrzydłami. Pełnoplastyczny krucyfiks (czyżby z tęczą kościoła zburzonego w 1819 roku?) wprawiony w ramę, ustawiony jest na tle malowanej fantastycznej architektury Jerozolimy. Drewniana chrzcielnica przyciąga uwagę rzeźbą Chrztu Chrystusa na nakrywie.

W Mizernej znajduje się jeszcze jeden XIX-wieczny drewniany ołtarz pochodzący z kościoła w Maniowach. Obraz w dolnej kondygnacji retabulum, flankowany figurami aniołów, przedstawia św. Franciszka z Asyżu klęczącego przy ukrzyżowanym Chrystusie. Na obrazie u góry widoczna jest scena Chrztu Chrystusa. Stosunkowo skromną nastawę zdobią głowice z kompozytowymi kapitelami, odcinki belkowań i woluty.

Nie wiadomo kto malował obrazy do opisywanych XIX-wiecznych ołtarzy maniowskich. Może niektóre z nich wyszły spod ręki samoucznego niezłego malarza Gubalskiego z Tylmanowej, o którym wspomnieli Józef Łepkowski i Józef Jerzmanowski w swej relacji z podróży archeologicznej odbytej w roku 1849. Ci sami autorzy zauważyli dwa dzwony na kościelnej wieży. Mniejszy z nich nosił napis: *Campana haec fusa A. D. 1607 sub. pleb. Alb. Kościel.* Obydwa dzwony, dziś zaginione (zapewne zostały zarekwirowane w czasie I wojny światowej), wymieniane były przez wizytatorów kościelnych w XVIII wieku.

W maniowskim kościele nie było cenniejszych naczyń i szat liturgicznych. Tadeusz Szydlowski inwentaryzujący w roku 1930 zabytki powiatu nowotarskiego, zauważył jedynie miedziany i pozłacany relikwiarz drzewa Krzyża świętego w kształcie monstrancji z rokokową trybowaną ornamentyką.

Na koniec można dodać, że w 1955 roku miejscowi artyści Antoni Krzak i Antoni Kuc wzbogacili wnętrze kościoła ołtarzem Serca Jezusa z obrazem pędzla Władysława Jastrzębskiego z Wieliczki. Twórcy retabulum wzorowali się ściśle na ołtarzu św. Franciszka z Asyżu.

LITERATURA

- Adamczyk M. red.: *Dzieje miasta Nowego Targu*, Nowy Targ 1991,
 Bogdanowski J. i in.: *Studium architektury krajobrazu zabytkowego w otoczeniu projektowanego zbiornika czorszyńskiego*, Materiały i Sprawozdania Konserwator-skie Województwa Krakowskiego, Kraków 1971 - 72, s. 29 - 184,
 Deptuła Cz.: *Czorsztyn czyli Wronin. Studium z najstarszych dziejów osadnictwa na pograniczu polsko - węgierskim w rejonie Pienin*, Lublin 1992,
 Gądomski J.: *Gotyckie malarstwo tablicowe Małopolski 1420 - 1470*, Warszawa 1981,
 Gustawicz B.: *Wycieczka w Czorsztynskie*, Warszawa 1881,
 Kopera F., Kwiatkowski J.: *Obrazy polskiego pochodzenia w Muzeum Narodowym w Krakowie. Wiek XIV - XVI*, Kraków 1929,
Katalog zabytków sztuki w Polsce T. I. Województwo krakowskie, Warszawa 1953,

- Kornecki M.: *Kaplica drewniana św. Sebastiana w Maniowach*, Materiały i Sprawozdania Konserwatorskie Województwa Krakowskiego, Kraków 1971 - 72, s. 239 - 256,
- Lepkowski J., Jerzmanowski J.: *Ulamek z podróży archeologicznej po Galicji odbytej w r. 1849*, Biblioteka Warszawska, t. 3, wrzesień 1850, s. 426 - 427,
- Skorupa A.: *Kościóły pienińskie*, Kraków 1996,
- Słownik historyczno - geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu Cz. II, z. 4, opr J. Kurtyka [i in.], Kraków 1992,
- Smólski J.: *Wyniki badań nad relikiami dawnego kościoła we wsi Maniowy*, Materiały i Sprawozdania Konserwatorskie Województwa Krakowskiego, Kraków 1971 - 72, s. 217 - 238,
- Stępień P.: *Murowane zabytki wsi Maniowy*, Spotkania z Zabytkami 1982, nr 8, s. 25 - 28,
- Szydlowski T.: *Zabytki sztuki w Polsce. Inwentarz topograficzny, Cz. III Województwo krakowskie, T. I, z. 1 Powiat nowotarski*, Warszawa 1938.



Z życia Andrzeja Stachury – pierwszego pustelnika pienińskiego.



Andrzej Stachura osiadając jako pustelnik na Górze Zamkowej miał trzydzieści sześć lat¹, był więc mężczyzną w sile wieku. W literaturze niewiele znajdziemy o nim informacji, najwięcej podał ks. Bronisław Krzan². Jednakże o jego życiu przed przybyciem na Górę Zamkową nikt dotąd nie pisał. Myślę, że przynajmniej w części, moim tekstem, uda mi się tę lukę uzupełnić.

Andrzej Ignacy Stachura urodził się 1 grudnia 1868 roku w Bobrku. Rodzicami jego byli – Józef Stachura, syn Dominika i Marianny z domu Monsior (ur. 1840 r. we Włosienicy, zmarł 30.12.1915 r. w Bobrku), matka Anna Zygmunt, córka Jakuba i Agnieszki z domu Rybak (ur. 4.06.1844 r. w Bobrku, aktu zgonu nie udało się odszukać, z relacji Kazimierza Kiełaszk wynika, że zmarła śmiertelnie poparzona). Ojciec ożenił się powtórnie z Magdaleną Wanat, zmarł jako wdowiec na zapalenie płuc.

Rodzice Andrzeja ślub wzięli w Bobrku 27 stycznia 1868 roku, w tym samym roku urodził się Andrzej, w dniu narodzenia został ochrzczony. Andrzej miał liczne rodzeństwo:

- Mariannę, ur. 25.09.1870 r., dwukrotnie zamężną (śluby 6.02.1900, 29.10.1912), zmarła jako wdowa po Franciszku Ryszce 9.11.1950 r. w Bobrku,
- Zofię, ur. 21.08.1873 r., wyszła za mąż za Wawrzyńca Kiełaskę, zmarła 18.07.1954 r. w Bobrku,
- Franciszka, ur. 14.09.1877 r., kawaler, zmarł na udar serca 20.03.1899 r. w Bobrku,
- Annę, ur. 23.07.1880 r., wyszła za mąż za Franciszka Sulikę, zmarła w Dworach k.Oświęcimia, pochowana jest na cmentarzu w Oświęcimiu,
- Jana, ur. 24.12.1882 r., zmarł 3.09.1897 r. Eintachthütte - Prusy,
- Rozalię, ur. 9.10.1885 r., zmarła 31.01.1889 r. w Bobrku,
- Mariannę Anielę (de Angelis), ur. 2.07.1888 r., wyszła za mąż za Kazimierza Lichotę, zmarła tragicznie w latach dwudziestych.

Andrzej nie był zbyt lubianym dzieckiem, będąc najstarszym był zmuszany do ciężkiej pracy w domu, kiepsko odżywianym i bitym za byle co przez ojca.

Gdy ojciec wyjechał na zarobek do Ameryki, to na Andrzeja spadła troska o rodzinę. W tym czasie poznał dziewczynę, zakochał się i zaręczył. Ożenek jednak odłożył na później i pojechał do Ameryki, gdzie ojciec

Parafia:

Trójcy Przenajświętszej

L.p.

32-581 Bobrek

Tel.

Osmięcin 614-70

Diecezja

Kraków

Numer i rok księgi Chrzta T. VIII str. 25 nr. 33

ŚWIADECTWO CHRZTU

1. Imię i nazwisko ochrzonego: Andrzej Ignacy Stachura

2. Ojciec: Józef syn Dominika i Marianny

z d. Monsior wyznanie rzym. katol.

3. Matka: Anna Zygmunt córka i Agnieszki

z d. Rybak wyznanie rzym. katol.

4. Miejsce i data urodzenia: Bobrek 1 XII 1868 r.

5. Miejsce, parafia i data Chrzta: Bobrek 1 XII 1868 r.

6. Uwagi w księdze Chrzta: (kan. 535. § 2, 1122, 1685)
Otrzymał świadectwo chrztu
świętego 4 IV 1893 r.

Otrzymał świadectwo chrztu

19 XII 1992 r.

Bobrek, dnia

PZG Kraków 684/89 - 35.000



[Signature]

znalazł dla niego dobrą pracę. Tak mu się tam spodobało, że postanowił zostać i po pewnym czasie ściągnął swoją narzeczoną, zamierzali się pobrać.

Niestety z kraju otrzymali fatalną wiadomość o śmierci matki, która zapalając lampę naftową, zrobiła to tak niefortunnie, że oblała się naftą i uległa śmiertelnemu poparzeniu. Ojciec wrócił do kraju by zaopiekować się rodziną.

Andrzej z narzeczoną pozostali w Ameryce, na dobre mu to nie wyszło. Narieczona zaczęła go zdradzać. W czasie jednej z zabaw doszło do bójki, Andrzej uderzony został ołowianą kulą, stracił przytomność. Ta ołowiana kula, to nic innego, jak znana nam zabawa w *jo-jo*, z tym że ta kula była na elastycznej uwięzi z gumy, wyrzucana z ręki – wracała z powrotem.

Przytomność odzyskał dopiero następnego dnia nad ranem. Przemyślał swoją sytuację, dokonał rozrachunku i postanowił radykalnie zmienić swoje życie. Wówczas to wybrał żywot pustelnika. Wypowiadał się w kościele i za namową spowiednika zgłosił się do klasztoru Ojców Franciszkanów. Złożył pierwsze śluby i został zakonnikiem.

Nie dane mu było jednak tak spędzić życie do końca. Wstępując do zakonu musiał nie tylko dokładnie opisać swój dotychczasowy żywot, ale i złożyć oświadczenie zgodne z prawdą, że nie posiada żadnego majątku. Skąd mógł wówczas wiedzieć, że po śmierci matki będzie dziedziczył część majątku rodzinnego?

W klasztorze uznali go za kłamcę, który zataił fakt posiadania majątku i wydalono go z zakonu. Ponieważ był biedny, jak przysłowiowa mysz kościelna, braciszkanie wystarali się o odpowiednie dokumenty, kupili bilet i odesłali do kraju.

Po powrocie zła passa dalej go nie opuszczała, ojciec nie taił swojego niezadowolenia z tego, że w Stanach Zjednoczonych przyodział habit zakonny i powrócił z powrotem do kraju. Sytuacja w domu rodzinnym stała się dla niego nie do wytrzymania.

Andrzej wyprowadził się więc i zamieszkał w domu siostry Marianny. Tu założył bractwo świętego różańca, do którego zapisało się wiele kobiet z Bobrka, sprowadził brewiarze św. Franciszka i prowadził wspólne modlitwy różańcowe. Codziennie chodził do kościoła, przez cały okrągły rok chodził boso lub w trepach, nawet w zimie. Często w nocy wychodził w pole i siostra widziała jak się biczował.

Z przekazów rodzinnych odnotowałem kilka zadziwiających zdarzeń. Raz, gdy przebywał w polu, nadepnął nogą na ognisko i poparzył sobie stopę. Przy świadkach powiedział: *ty ogniu sparzyłeś mi nogę, to mi ją teraz wyleczysz*, i tak długo trzymał ją nad ogniem aż ślady poparzenia ustąpiły. Raz z powodu nieszczelności komina zapaliło się poddasze domu, w miednicy miał zaledwie resztki wody, wziął ją, wypowiedział słowa: *w imię świętego Floriana* i chlusnął na ogień, w tym samym momencie ogień zgasł. Innym razem doszło do niego, że jakaś kobieta z sąsiedniej wsi Gromca opowiada, że chodzi po

proście i zbiera jałmużnę. Przebrał się w habit zakonnika, przepasał powrósem, poszedł do niej i poprosił o jałmużnę. Dostał kromkę chleba. Na pytanie siostry, dlaczego tak postąpił, odpowiedział, że musiał tak zrobić, by kobieta ta nie miała grzechu i nie musiała się z tego kłamstwa spowiadać.

Nie chciał dłużej przebywać u siostry i być dla niej ciężarem. W ten sposób szukając swego miejsca pustelniczego znalazł się w Pieninach, gdzie osiadł na Górze Zamkowej³. Początkowo krótko mieszkał w niszy skalnej wybranej na sanktuarium bł. Kingi, a później w domku pustelnicznym oporzędanym przy udziale i pomocy swoich szwagrów Wawrzyńca Kielaszka i Franciszka Sulika. W pustelni przebywał do I wojny światowej.

O pobycie w pustelni i dalszych losach Andrzeja Stachury napiszę w następnym artykule.

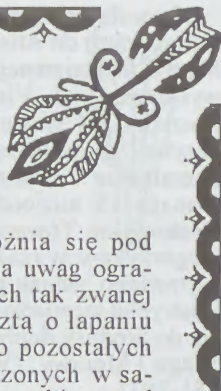
Dziękuję ks. proboszczowi Stefanowi Wyszogrodzkiemu z Bobrka za pomoc w kwerendzie.

Literatura

1. Remiszewski R.M.: *Kto zbudował pustelnię pienińską? Prace Pienińskie, 1996, t.8, s. 45-50,*
2. Krzan Bronisław ks.: *Klejnot zagubiony w górach. 700-lecie Krościenka nad Dunajcem, 1988, s. 217-218,*
3. Remiszewski R.M.: op. cit. s. 48.



Dawne połowy węgorzy w Dunajcu



Węgorz (*Anguilla anguilla*) wśród innych gatunków ryb występujących w Polsce wyróżnia się pod wieloma względami. Warto poświęcić mu kilka uwag ograniczając się do omówienia połowów w Dunajcu, w wodach tak zwanej krainy pstrąga i lipienia. W Pieninach mówiono zresztą o łapaniu węgorzy, nie połowie, jak to określa się w stosunku do pozostałych ryb. Literatura i informacje od starych rybaków, urodzonych w samych początkach XX wieku, pozwalają odtworzyć stosunki sprzed kilkudziesięciu laty. Obecnie wiadomości o łapaniu węgorzy w górnym Dunajcu, na Podhalu i w Pieninach, mają znaczenie historyczne ponieważ praktycznie gatunek ten już tutaj nie występuje.

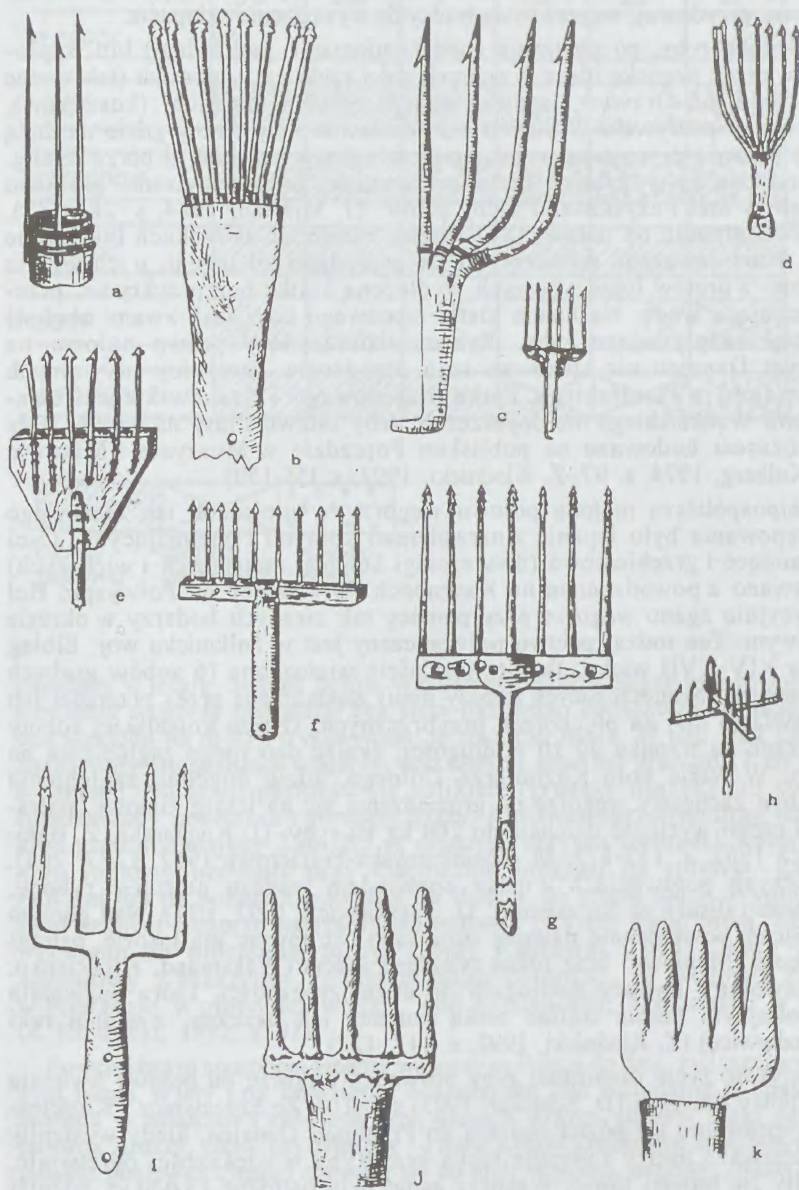
Węgorze są rybą dwuśrodowiskową, potrzebującą do pełnego cyklu rozwojowego środowiska wody słodkiej i morskiej. Młodość spędzają w rzekach i jeziorach słodkowodnych, później wędrują do Morza Bałtyckiego, dalej przez Morze Północne do Atlantyku i na teren Morza Sargassowego, na szelfie Wysp Karaibskich przy Ameryce Środkowej. Nie wchodząc w szczegóły ich wędrówek, które do dziś nie zostały całkowicie wyjaśnione, ważne jest podkreślić, że wszystkie węgorze łowione w polskich wodach dorzecza Wisły i Odry oraz na pojezierzach i wybrzeżu przybyły do nas przez Cieśniny Duńskie i w górę biegu rzek. Samice węgorzy pozostają na ogół w dolnym biegu rzek, w pobliżu Bałtyku, samice zaś płyną pod prąd, aż do gór, (J. Viewegerowa, 1933, s.27-39; A. Rudnicki, 1989, s.71; A. Bakanowski, S. Stupkiewicz, 1990, s.114-116). W wodach słodkich przebywają węgorze do kilkunastu lat. Znane są okazy zasiedlone w bezodpływowych jeziorach i żyjące tam 25 lat, osiągając 1 kg wagi i 83 cm długości, w latach od 1907 do 1932. Zwykle samice są większe, dorastając na ziemiach polskich: 1,5-2 m i do 6 kg wagi ciała. Koło Szczawnicy w latach 1950-1970 trafiały się węgorze około 80 cm długości i do 1 m, ale bardzo rzadko. (Informacja: Józef Kapłaniak).

W świetnej monografii o ludowym rybolóstwie polskim, wykorzystującej bogate materiały terenowe, podano raczej wątpliwe dane: 2 m i 9 kg wagi, nie wskazując okoliczności ani miejsca połowu. (Z. Kłodnicki, 1992, s.91). Wędrówki węgorzy ku morzu odbywają się najczęściej wiosną, ale także jesienią, w ciepłe, ciemne i burzliwe noce. Zauważono prawidłowość, że ich termin następuje w 3-4 dni po pełni Księżyca (początek 1 kwadry). Łączy się to naszym zdaniem z rytmem przyływów i odpływów morskich, co mogło mieć znaczenie w ich wędrówkach z proajczyzny na Atlantyku.

Naturalnym obszarem występowania węgorzy w Europie były zlewiska rzek uchodzących do Atlantyku, Morza Bałtyckiego, Morza Północnego i częściowo Morza Śródziemnego. W akwenie Morza Czarnego węgorz pierwotnie nie występował. (J. Viewegerowa, 1933, s.31; V.Čurčić, 1912, s. 490-511). Od początku XX wieku zaczęto europejskie rzeki sztucznie zarybiać węgorzem, narybek sprowadzając z delt rzecznych Francji (tzw. węgorzyki szkliste). Niemieckie Towarzystwo Rybackie przed 1914 rok wpuściło do dorzecza Dunaju 15 milionów narybku, mniejsze partie wpuściło po 1921 roku Krakowskie Towarzystwo Rybackie do Styru, Dniestru i Prutu. Większość węgorzyków w rzekach Wołynia i Ukrainy wyginęła, pojedyncze osobniki wylawiano jednak po 10-20 latach (W. Kulmatycki, 1931 A, s. 390-392). Z narybku niemieckiego w dorzeczu Dunaju pochodziły węgorze, które rozeszły się do źródeł dopływów, na przykład do górnej Orawy przy Jablonce, czy do Wagu i Morawy. (W. Kulmatycki, 1931 B, s. 469-470; J. Mjartan, 1984, s. 281-283).

We współczesnych opracowaniach stwierdza się, że węgorz unika wód górskich (A. Rudnicki, 1989, s.71), nie wymienia się go wśród ryb Pienin (P. Dąbrowski, 1989, s. 56-57), notowany jest jednak na Babiej Górze, gdzie występował w strumieniach do wysokości ok. 500 m. (T. Wojterski, 1983, s. 214, Karpaty Polskie, 1995, s.102). W pierwszej połowie XX wieku łapano niejednokrotnie węgorze w górnym Dunajcu, w pobliżu Szczawnicy duże sztuki trafiały się do około 1970 roku. Materiały z wywiadów gromadzone przez pracowników Muzeum Etnograficznego w Toruniu (1946-1986) i Muzeum Etnograficznego w Warszawie (1982) na terenie całego kraju dają tło do spostrzeżeń o tradycyjnych metodach polowu tego gatunku nad górnym Dunajcem. Pytano i uzyskano dane w miejscowościach: Jurgów, Harkłowa, Kamienica Łącka, Krościenko, Łopuszna, Maniowy, Maszkowice, Nowy Targ, Ostrowsko i Waksmund, oraz nad Popradem: Leluchów, Muszyna-Folwark, Piwniczna i Nowy Sącz, (M. Znamierowska-Prüfferowa, 1988, s. 26-48; Z. Kłodnicki, 1992, s. 309-311). Zabrakło rozmów z rybakami w Czorsztynie, Niedzicy, Tylmanowej, Kłodnem i Szczawnicy.

Rezultaty wywiadów przyniosły stosunkowo mało wiadomości o węgorzach. W Ostrowsku i Waksmundzie potwierdzono stosowanie tak zwanych cedzaków, lekkich koszy z wikliny podwieszonych przy upustach śluz młyńskich. Ten rodzaj samolówki wykonano jeszcze w 1976 roku w Nowym Targu (Z. Kłodnicki 1992, s.172). Umieszczanie urządzeń cedzakowatych upowszechniło się w początku stulecia i znane jest obecnie z terenu całego kraju. Najczęściej tego rodzaju węgornie stanowią rodzaj dwuczęściowej skrzyni, ustawianej pod kątem do strumienia wody, z ażurową podłogą zrobioną z rozsuniętych listew. Z przepływającej wody pozostają w kratce ryby. Nocą do samolówki wpadały między innymi węgorze, które są drapieżnikami żerującymi po zmierzchu. Inne sposoby polowu węgorzy w Polsce opierają się również na dobrej znajomości



ich zwyczajów, miejsc przebywania i ukrywania się. Chowający się w mule, w sferze przydennej, węgorz bywa trudny do wyśledzenia i złapania.

Jak inne ryby, po gluszeniu (pod kamieniami, pod lodem) lub wypłoszeniu przez nagonkę idącą w poprzek całej rzeki czy zbiornika (tak zwane pilowanie, na Orawie), łapano węgorze rękoma, do kłoni (koszyków), żaków czy podrywek. W Słowacji do niedawna były tereny gdzie na dużą skalę poławiano węgorze wyjmując je ze szlamu i bagnisk w porze letniej. Wchodzono na wyschnięte błota, przetrząsano je, przemywano, grabiono wydobyty mul i uzyskiwano suchy polów. (J. Mjartan, 1984, s. 281-283). Na Podkarpaciu od połowy XIX wieku budowano w rzekach tak zwane lasy. Nurt zawężano schodzącymi się zagrodami z kamieni, u ich wylotu robiono z prętów leszczynowych wydłużoną klatkę bez przykrycia, przepuszczającą wodę. Na końcu klatki mocowano kosz (tak zwany chobot) łapiący nadpływające ryby. Rybacy dzierżawiący prawo połowu na górnym Dunajcu nie stosowali tego urządzenia. Strażnicy prywatnych właścicieli, z Pienińskiego Parku Narodowego i Krakowskiego Towarzystwa Wędkarskiego nie dopuszczali, żeby ustawiać lasy na nurcie. Były one czasem budowane na pobliskim Popradzie w Muszynie i Mikowie (O. Kolberg, 1974, s. 97; Z. Kłodnicki, 1992, s. 156-159).

Najpospolitszą metodą połowu węgorzy w miejscach ich masowego występowania było łapanie z narzędziami kolnymi i obejmującymi. Ości obejmujące i grzebieniowe (dwa szeregi kołców, mniejszych i większych) stosowano z powodzeniem na Kaszubach. W Kuźnicy na Półwyspie Hel tradycyjnie żgano węgorze przy pomocy tak zwanych bodarzy w okresie zimowym. Ten rodzaj połowu poświadczony jest w Tolkmicku woj. Elbląg już w XIV-XVII wieku. Bodarz jest ością wielozębną (6 zębów grubych i 5 cienkich rozmieszczonych między nimi) zapuszczaną przez przerębel lub w trawiaste dno na pływaczach przybrzeżnych. Ostrze kowalskiej roboty osadzano na trzonku do 10 m długości, żgając dno i jego zagłębienia na oślep. W Wiśle koło Kazimierza Dolnego, gdzie dogodnie zagłębienia z mulem zachęcały węgorze do gromadzenia się na letarg zimowy, potrafiono ośmi wyciągać dziennie do 200 kg tej ryby. (J. Kucharska, Z. Batorowicz 1962, s. 153-175; M. Znamierowska-Prüfferowa 1957, s. 77, 205). O nocnych polowaniach z ostką opowiadają jeszcze najstarsi rybacy, łódkarze i flisacy ze Szczawnicy. (J. Tyszkiewicz, 1992, s.11). Nad górnym Dunajcem powszechnie dawniej stosowano ość łowiąc nią łososie, pstragi i lipienie (Maniowy) oraz różne ryby pod lodem (Waxmund, Krościenko, Szczawnica). Rybacy dochodzili do dużej zręczności, która pozwalała w spokojnym nurcie trafiać ostką rzucałą jak oszczep, z wolnej ręki (Maszkowice) (Z. Kłodnicki, 1992, s. 117, 127).

Aktywne życie drapieżnej ryby prowadzi węgorze od połowy kwietnia do połowy listopada (D. Schicker, 1993, s. 9-10). Ze Szczawnicy i Krościenka wyprawiano się późną jesienią do Przełomu Dunajca, kiedy wystąpiły już pierwsze mrozy i płynęła lekka kora. Ryby w większości odrętwiały, dawały się łatwiej łowić. Węgorze nadal były ostrożne i szybkie, później



okres potowu okres ochronny okres tarta

zapadały w letarg. Jednak polów w dzień stwarzał większe szanse sukcesu. Łowienie węgorzy metodami bez sieci nazywano konsekwentnie łapaniem, bez względu na to czy wykonywano je ręką czy ostką. W toni Nad Lochem znajdowały się siedliska węgorzy, pod dużymi płaskimi głazami (1 do 1,5 m średnicy). Należało posłużyć się kulikiem (grubszy drążek) lub cieńszą spryską żeby podważyć i poruszyć głazy. Kulikiem nazywano drąg bukowy albo grabowy mający 2 do 2,5 m długości; spryska to drążek świerkowy albo jodłowy używany przy kierowaniu łódkami na splywie. Łapano rankiem lub po południu, najmniej we dwóch, do pięciu ludzi. Wypłoszone spod kamieni węgorze należało natychmiast i zręcznie trafić ostką. Złapane wrzucano do płóciennej torby. (Józef Kapłaniak 1994). Stary rybak zawodowy z Muszyny- Folwarku także twierdził, że węgorze zimują w Popradzie w głębokiej wodzie, pod kamieniami, zagrzebane w mule. (Z. Kłodnicki, 1992, s. 91).

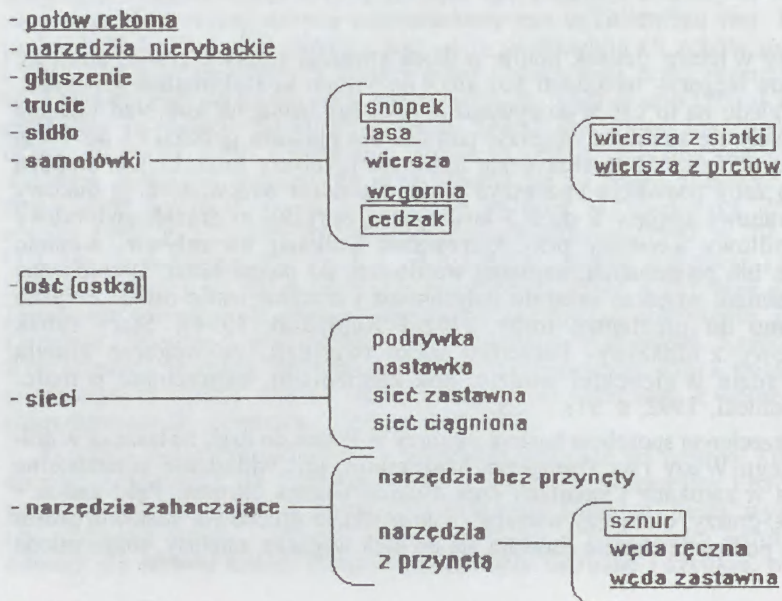
Powszechnym sposobem łapania węgorzy w Polsce do dziś, zwłaszcza w dolnym biegu Wisły i na Pojezierzu Mazurskim, jest wkładanie w upatrzone miejsca w zatokach i zakolach rzek długich wiązek chrustu. Pęki gałęzi - jałowca, gruszy, olchy czy wierzby - i duże wiązki grochowin stanowią proste pułapki ponieważ chętnie chowają się do nich węgorze, miętusy, różne młode

ryby. Wiązki takie wstawiano niekiedy także do przerebli zimą. (Z. Kłodnicki, 1992, s. 47, 152-154). Pęki gałęzi wikliny zwane snopkami znane są niektórym rybakom pienińskim (Krościenko), rzadko jednak stosowane ze względu na charakter rzeki. Do snopków w górnym Dunajcu trafiały tutaj nieliczne węgorze. (J. Tyszkiewicz, 1992, s. 8-9). Bardzo pierwotną ale skuteczną samolówką na węgorze, prowadzące drapieżny tryb życia, jest wrzucanie do upatrzonego miejsca padliny. Ze względów praktycznych i technicznych ograniczano się najczęściej do zatapiania łbów zabitego bydła, koni lub świń. Metoda ta poświadczona w różnych zakątkach kraju, nad Wisłą, środkową Wartą, Wieprzem i w Suwalskiem, stosowana była także w górnym dorzeczu Wisły (Miejsce gm. Spytkowice, Piwniczna nad Popradem). W Toruniu świeżą głowę końską lub cielecą wkładano do nogawki starych spodni, zawiązanej z jednej strony sznurkiem, służącym jednocześnie do wyciągnięcia. Urządzenie obciążano kamieniem i wyjmowano po 2-3 dniach wraz z węgorzami. (M. Znamierowska-Prüfferowa, 1988, s. 43; Z. Kłodnicki, 1992, s. 47, 155 i mapa 11). W wywiadach z województwa nowotarskiego i nowosądeckiego, za wyjątkiem Piwnicznej nad Popradem, metoda powyższa nie została potwierdzona dla okresu po 1945 roku.

Zawodowi rybacy i kłusownicy nad górnym Dunajcem na noc zastawiali przede wszystkim węciorki niciane, najchętniej w oknach jazów czy przelotach

Metody i narzędzia połowu ryb. Zaznaczono:

1) łowienie węgorzy, 2) łowienie węgorzy [w górnym Dunajcu].



ograniczonych przegradami nurtu ułożonymi z kamieni (Dębno, Harkłowa, Krościenko, Ostrowsko, Maniowy, Szczawnica). (Z. Kłodziński, 1992, s. 159-163; J. Tyszkiewicz, 1992, s. 9). W okresie międzywojennym - w latach 1920 - 1939 - na odcinku Dunajca pomiędzy Szczawnicą i Krościenkiem wpadały do takich urządzeń: lososie, pstrągi, rzadziej - szczupaki, miętusy i węgorze. (Karol Biel, 1988). Przed 1930 rokiem w górnym biegu Orawy, na terytorium Polski, łowiono rozmaite ryby do *wierzek z pręcia*. Po 1945 roku nie zanotowano stosowania nad Dunajcem wierszy plecionych z prętów wierzbowych ani też ich słowackiej odmiany (tak zwana bana), chętnie używanej do polowu węgorzy w górnym biegu karpackich dopływów środkowego Dunaju. Bana stanowi gęsto pleciony kosz w kształcie flaszki, z gardłem około 25 cm średnicy przelotu, i zastawiana bywa na przesmykach wodnych, na terenach zalewowych, i bagiennych. (W. Kulmatycki, 1932 A, s. 44; J. Mjartan, 1984, s. 282).

Od średniowiecza poczynając na drapieżne ryby zastawiano na noc: wędy i sznury z kilkunastoma haczykami na osobnych niciach. Wędy mogły być pływające i umocowane na brzegu. Sznury podwieszano na splawikach, częściej zaś kładziono na dno rzeki, czy zatoki morskiej. (B. Ślaski, 1917, s. 17; M. Znamierowska - Prüfferowa, 1988, s. 36-42; J. Kucharska, Z. Batorowicz, 1962, s. 155-160; Z. Kłodnicki, 1992, s. 144-149). Sznurami łowiono od wiosny do jesieni, węgorze głównie latem i jesienią. Od miejsca zastawienia sznura zależały wyniki polowu i gatunki złowionych ryb. Za przynętę służyły małe rybki - kielbie, ślizie, ukleje, głowacze, strzeble - czasem pocięte większe ryby, najczęściej jednak rosówki. Dla złowienia węgorza dobierano specjalnej przynęty: glisty (dżdżownica), ukleje i głowacze, także gotowany groch i wiśnie. Sznury obciążone kamieniami i przywiązane do brzegu zakładano w miejscach niezarośniętych, aby haczyki pływające na osobnych niciach przyczepionych co 50-200 cm, zaopatrzone w ruszającą się przynętę, nie zaczepiały i nie płątały się. Czasem sznury umieszczano na tak zwanych plosach Dunajca, na przykład w pobliżu Nowego Sącza. Sznury od kilku do kilkunastu metrów długości powszechnie stosowano nad Dunajcem i w Pieninach. W Harkłowej i Krościenku ze sznura uzyskiwano dawniej 4-5 ryb, pstrągów i węgorzy. Na krótki sznur cztero metrowy w Maszkowicach łapała się przez noc jedna duża ryba lub kilka małych. Dużą wydajność tego sposobu łowienia potwierdzają liczni rybacy zawodowi z Krościenka, Ostrowska i Maniowych (Karol Biel, 1988; Z. Kłodnicki, 1992, s. 149). W Piwnicznej z kilku sznurów uzyskiwano do 15 kg ryb po jednej nocy.

Węgorzom prowadzącym skryty, nocny tryb życia, przypisuje się tradycyjnie wyjątkowe zwyczaje i zdolności. Te przejawy rybackiego folkloru wiążą się z archaicznymi wierzeniami ludowymi. Bajkowy wątek króla ryb dotyczy nie przypadkowo: szczupaka, lososia i właśnie węgorza. (M. Znamierowska - Prüfferowa, 1966, s. 133). Na ziemiach polskich i w sąsiednich krajach węgorzom nader często przypisuje się pełzanie po lądzie na duże odległości (od kilku do około 10 km) oraz skłonność do objadania upraw grochu znajdujących się w pobliżu rzek i zbiorników wodnych, w których przebywają (S. Frank,

1984, s. 260; J. Mjartan, 1984, s. 281, Z. Kłodziński, 1992, s. 90-93). Wypowiedzi wielu rybaków na ten temat spowodowały zapisanie pierwszego ze zwyczajów w odpowiednich opracowaniach fachowych. Część rybaków zaprzecza istnieniu tego zjawiska odwołując się do racjonalnych tłumaczeń. Węgorze jakoby mylone są z węzami wodnymi (?) lub zaskrońcami (*Natrix natrix*).

W Pieninach, w Krościenku i okolicach, górale podtrzymują dotąd dawne przekonanie o nocnym wychodzeniu węgorzy do grochu. Miejscowi opowiadają - zapisał ks. B. Krzan - że ma on być amatorem zielonego groszku, wiedziony instynktem, wyskakuje z wody i wyluskuje go, stając się w ten sposób łupem czyhających nań ludzi: (B. Krzan, 1988, s. 60; Karol Biel, 1988, J. M. Kacwin, 1992). To samo twierdzą rybacy w Maniowy nad Dunajcem, Piwnicznej nad Popradem, Zembrzycach nad Skawą i wielu miejscowościach Wielkopolski, głównie nad Wartą. Wydaje się, że tradycja o węgorzu wychodzącym do grochu łączy się w jakiś sposób z wierzeniami o burzy, piorunach, demonie wodnym (toplec, utopiec) i boginkach. Wedle wywiadów powojennych na Podhalu (1960) i tradycji przetrwałych w Pieninach właśnie topielec i boginki lubią jeść rzekomo bób i groch na polach nocą. (B. Bazińska, 1967, s. 86-91; J. Tyszkiewicz, 1994, s. 42). Węgorz zebrał więc obecnie wokół siebie tradycyjne wierzenia ludowe o demonach wodnych i węzu; sprzyjał temu wygląd przypominający gada i nocny tryb życia.

Podobnie jak dla lososia, zapory na Wiśle i Dunajcu przerwały naturalną komunikację z morzem, wędrówki węgorzy do Bałtyku i dopływ narybku w górę rzek. Badania terenowe w Jurgowie na Polskim Spiszu przeprowadzone w latach 1965-1968 potwierdziły prowadzenie połowów ryb w strumieniu Jurgowczyku i Bialce. Poławiano wówczas: pstrąga, śliza (brzanka), lipienia, strzeblę i lososia, węgorza nie zanotowano (M. Kopacz, 1976, s. 205). Rejestracja rybostanu w środkowym Dunajcu z 1972 roku ustaliła występowanie 15 gatunków, wśród których brakowało już węgorza. Pierwsze miejsca zajmowały: świnka (*Chondrostoma nasus*) 45,3% i brzana (*Barbus barbus*) 15,1%, piętnaste: ślíz (tylko 0,3%). Najlepsi miejscowi rybacy ze Szczawnicy oceniają, że węgorze w Pieninach utrzymały się do około 1975 roku. Stan z 1991 roku wykazał znaczne zmiany jakie zaszły pomiędzy tymi datami. Pierwsze miejsce zajmowała teraz brzana 29%, lipień (*Thymallus thymallus*) 20% i kleń (*Leuciscus cephalus*) 17%, dalej następowało 15 innych gatunków, bez węgorza. Wyginięcie węgorzy w wodach górnego Dunajca stanowi następstwo zbudowania zapór w dorzeczu Wisły, trudnych do odwrócenia przemian, które zaszły w całym środowisku wodnym jego dorzecza i zaniechania zarybiania.

Literatura

A. Bakanowski, S. Stupkiewicz 1990, *Z rybami na ty*, Warszawa,

- B. Bazińska 1957, *Wierzenia i praktyki magiczne pasterzy w Tatrach Polskich*, (w:) *Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala*, red. W. Antoniewicz, t. VII, Wrocław, s. 86-91,
- V. Čurčić 1912, *Die volkstümliche Fischerei in Bosnien und der Herzegowina*, (w:) *Wissenschaftliche-Mitteilungen aus Bosnien und der Herzegowina*, Bd. II, Wien, s. 490-577,
- P. Dąbrowski 1989, *Ochrona przyrody w Pienińskim Pasie Skalkowym*, Kraków,
- S. Frank 1984, *Wielki atlas ryb*, Warszawa,
- J. M. Kacwin 1992, *Rybackie tradycje Pienin*, Nowy Targ, maszynopis,
- Karpaty Polskie 1995, *Karpaty Polskie. Przyroda, człowiek i jego działalność*, red. J. Warszyńska, Kraków,
- Z. Kłodnicki 1992, *Tradycyjne rybolówstwo śródlądowe w Polsce*, Wrocław,
- O. Kolberg 1974, *Sanockie-Krośnieńskie*, cz. I. (w:) *Dziela wszystkie*, t. 49, Wrocław,
- M. Kopacz 1976, *Prymitywne sposoby pozyskiwania żywności w Jurgowie na Polskim Spiszu pod koniec XIX i XX w.* Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie, t. VI, Kraków, s.197-212,
- B. Krzan 1988, *Klejnot zagubiony w górach. 700 lecie Krościenka nad Dunajcem*, Krościenko,
- J. Kucharska, Z. Batorowicz, 1962, *Rybolówstwo przybrzeżne w Kuźnicy*, (w:) *Studia i materiały do historii kultury wsi polskiej w XIX i XX w.*, red. K. Zawistowska-Adamska, Wrocław, s. 153-175,
- W. Kulmiatycki, 1931 A, *Węgorz w Małopolsce wschodniej*, Przegląd Rybacki R. IV, Nr. 19-20, s. 390-392,
- W. Kulmiatycki, 1931 B, *O rybolówstwie na Orawie*, Przegląd Rybacki, R. IV, Nr. 23-24, s. 469-470,
- W. Kulmiatycki, 1932, *O niektórych narzędziach rybackich na Orawie*, Przegląd Rybacki R. V, Nr. 3-4, s. 44,
- J. Mjartan, 1984, *Ludowe rybarstwo na Slovensku*, Braitslava,
- K. Pasternak, S. Skóra, 1982, *Środowisko wodne i stan ichtiofauny Dunajca*, (w:) *Przyroda Pienin w obliczu zmian*, red. K. Zarzycki, Warszawa, s. 367-378.
- A. Rudnicki, 1989, *Ryby wód polskich*, Atlas, Warszawa,
- A. Śmietana, S. Węglarz, R.M.Remiszewski, 1991, *Próba spojrzenia na stan ichtiofauny Dunajca*, Prace Pienińskie t. 3, s. 53-55,
- D. Schicker, 1993, *Wędkowanie zimą: od listopada do kwietnia*, Warszawa,
- B. Ślaski, 1917, *Rybolówstwo i rybolowcy na Wiśle dawniej i dziś*, Warszawa,
- J. Tyszkiewicz, 1992, *Jak górale łowili ryby w Dunajcu*, Szczawnica,
- J. Tyszkiewicz, 1994, *Pozostałości wierzeń o nadwodnych demonach wśród górali*, Prace Pienińskie t. 6, s. 40-44,
- J. Viewegerowa, 1933, *Wędrówki ryb*, Lwów,
- T. Wojterski, 1983, *Babia Góra, Przyroda Polska*, Warszawa,
- M. Znamierowska-Prüfferowa, 1957, *Narzędzia kolne w Polsce i wkrajach sąsiednich*, Toruń,
- M. Znamierowska-Prüfferowa, 1966, *Z zagadnień folkloru rybackiego w Polsce*, Literatura Ludowa R. X, Nr. 4-6, s. 123.-134,
- M. Znamierowska-Prüfferowa, 1988, *Tradycyjne rybolówstwo ludowe w Polsce*, Toruń,

Relacje: Karol Biel z Krościenka, 1988; Józef Kapłaniak ze Szczawnicy 1993 i 1994; Jan Majerczak ze Szczawnicy 1994.

POŻEGNANIE

Siadła jesień pośród wrzosów,
Gdyż odpocząć nieco chciała.
Układała rydze w koszu,
Których mnóstwo nazbierała.

Złotem liście nakropione,
Ugrem, brązem i czerwienią,
Rozigrane, wiatrem gnane,
Na spotkanie szły z jesienią.

Gdy Pieniny żegnać miała,
Tak się bardzo rozrzuwiała,
Że łez wstrzymać nie zdołała,
Ból rozstania znów przeżywa.

Krystyna Aleksander
Krościenko n. Dunajcem

Lasy w Pieninach

Tekst został wygłoszony na sympozjum pieninińskim zorganizowanym przez KTG ZG PTTK i COTG w Krakowie 5 grudnia 1992 roku.

W Karpatach Zachodnich, Pieniny wyróżniają się bardzo urozmaiconą konfiguracją terenu i budową geologiczną (Niemirowski 1982, Birkenmajer 1982). W odróżnieniu od Gorców i Beskidu Sądeckiego wykształconych z fliszu karpackiego, Pieniny zbudowane są z wapieni. Ich odmienność geologiczna zadecydowała o bardzo zróżnicowanym ukształtowaniu terenu i dużej zmienności warunków siedliskowych. Określa się nimi zespół czynników przyrody nieożywionej, czyli fizyko-chemiczne właściwości gleb oraz warunki klimatyczne. Zróżnicowanie siedlisk sprzyja występowaniu w Pieninach wielu gatunków roślin i zwierząt (Zarzycki red. 1982). W naszym klimacie należy do rzadkości naturalne zgrupowanie na tak stosunkowo małym obszarze około 50 gatunków drzew i krzewów. Odrębność przyrodnicza dała podstawy do wyróżnienia Pienin w oddzielną jednostkę przyrodniczo-leśną (Chodziecki 1947) i geobotaniczną (Pawłowski 1972).

Obecny stan lasów tylko w niewielkiej części odzwierciedla panujące w Pieninach siedliska i pierwotnie występujące drzewostany. Są one raczej obrazem wieloletniego wpływu na nie bardzo intensywniej eksploatacji i gospodarczej działalności człowieka. W miarę wzrastającego zapotrzebowania na tereny wypasowe i grunty do uprawy roli, sukcesywnemu zmniejszeniu się uległy obszary leśne. W efekcie tego, lasy zachowały się już tylko głównie na terenach nie nadających się dla potrzeb pastersko-rolniczych. Ograniczone powierzchnie lasów podlegały coraz większemu nasileniu wszechstronnego użytkowania, bez jakiegokolwiek troski o biocenozę leśną i zaniedbanie o postępującą ich degradację. Powszechnym było wówczas porzekadło: *Nie było nas, był las, nie będzie nas, będzie las*. Wyrażało ono bez troski stosunek do lasu i przeświadczenie o tym, że samoczynnie odnawiające się zasoby naturalne będą zawsze występować w dostarczającej ilości. Okazało się jednak, że zawarte w lasach globalne bogactwo zaczęło się gwałtownie zmniejszać. W pozostałych rozdrobnionych obszarach leśnych coraz uboższy stawał się skład gatunkowy drzewostanów, powiększało się rozrzedzenie drzew, malała ich jakość i obniżała zasobność drewna, a także uboższą stawała się warstwa podszytowa i żyjący w lasach świat zwierząt. Bardzo negatywny wpływ na lasy miał stały wypas w nich bydła (w tym również wiele kóz, które wyróżniają się dużą

agresją w niszczeniu drzew), grabienie ściółki, obcinanie gałęzi drzew na paszę i do wyścielania obór, a także zbieranie grzybów i owoców leśnych.

Kulminacyjny okres niszczenia lasów w Pieninach przypada na przełom XIX i XX wieku. W tym okresie plądrownicze użytkowanie i wyręby pojedynczych drzew były często zastępowane zrębami zupełnymi (Smólski 1960). Każda ingerencja człowieka w środowisko leśne prowadzi do naruszenia wykształconej w przyrodzie równowagi, a przekroczenie pewnych granic powoduje całkowite jej zniszczenie. Z wykonaniem zrębów zupełnych zawsze łączy się prawie całkowita likwidacja biocenoz leśnych i nasilenie erozji, co w skrajnych przypadkach prowadzi do powstawania nieużytków. Wiele zrębów zostało ponownie zalesione świerkiem obcego pochodzenia, co sprawiło powstanie sztucznych jednogatunkowych i równoległych drzewostanów o małej odporności na działania klimatyczne (huragany, śnieżna okiść i tp.) i rozwój patogenów (grzyby i owady pasożytnicze).

Taki sposób użytkowania i zagospodarowania lasów pociągał za sobą zmiany biocenoz i środowisk leśnych. Ubożał skład gatunkowy drzewostanów, zmieniało się ich zwarcie i struktura wiekowa, co wpływało na powstawanie innych warunków glebowych, mikroklimatycznych i biotycznych. Istniejący pomiędzy tymi czynnikami ścisły związek i wzajemne oddziaływanie, kształtują warunki występowania zrównoważonych lub zaburzonych ekosystemów leśnych, czyli zależności pomiędzy przyrodą żywą i nieożywioną.

Bardzo zmienione lasy występują prawie w całym obszarze Pienin. Najwięcej pierwotnych cech i naturalnych elementów lasu zachowało się w centralnej ich części, która ze względu na skomplikowaną konfigurację terenu nie podlegała tak intensywnej eksploatacji jak na wschodnich i zachodnich terenach.

Obszar Pienin leży w piętrze regła dolnego, w którym naturalne drzewostany tworzy buk z jodłą i pewnym udziałem świerka oraz pojedynczą lub grupową domieszką wielu innych gatunków liściastych i iglastych. Jodła i buk są gatunkami szczególnie w młodości wrażliwymi na gwałtowne zmiany temperatury i wilgotności, przez co miały one stosunkowo małe możliwości odnawiania się na zrębach zupełnych, a także na obszarach lasów wypasanych gdzie były niszczone zgryzaniem przez zwierzęta. W takich warunkach rozwoju i wzajemnej konkurencji zwyciężał z nimi świerk, który jest gatunkiem o bardzo szerokiej skali ekologicznej. Mógł się on bardzo dynamicznie rozwijać w czym ułatwiało mu posiadanie klujących szpilek i znacznie mniejsze niszczenie przez zwierzęta niż jodłę. Z tego powodu oraz w rezultacie zalesiania zrębów świerkiem, gatunek ten został nadmiernie rozprzestrzeniony w całym obszarze Pienin.

Intensywne użytkowanie i niewłaściwe zagospodarowanie lasów sprawiło, że na wschodnim i zachodnim terenie Pienin drzewa liściaste zostały już prawie całkowicie wyteplone i w dużym stopniu ograniczone występo-

wanie jodły. Buk i inne gatunki liściaste zachowały się głównie w centralnej najbardziej skalistej ich części.

Duże znaczenie w zahamowaniu postępującego przekształcenia lasów i niszczenia przyrody na części obszaru Pienin, miało utworzenie w 1932 roku Pienińskiego Parku Narodowego, a także pewna po wojnie zmiana warunków ekonomicznych ludności wiejskiej. Początkowy obszar Parku wynosił tylko 750 ha terenów leśnych oraz polan i skał wykupionych głównie w centralnej części Pienin, która jest najcenniejszym ich rejonem pod względem przyrodniczym i krajobrazowym.

Powiększenie Parku do obszaru około 2230 ha nastąpiło w 1955 roku. Nowymi jego granicami został objęty prawie cały obszar lasów, śródleśnych polan i gruntów rolnych pomiędzy Czorsztynem i Szczawnicą. W Małych Pieninach po wojnie zostały utworzone cztery rezerваты leśno-krajobrazowe, a pięć ich powstało także na zachodnim obszarze Pienin.

Pełne prawne zabezpieczenie przyrody dotyczy jednak tylko terenów państwowych. W Parku obszar ten wynosi około 1000 ha tj. mniej niż połowa jego powierzchni. Wszystkie grunty niepaństwowe objęte są tylko pewnego rodzaju formą kompromisowej ochrony, gdyż Rozporządzenie Rady Ministrów o utworzeniu Parku zachowuje prywatną ich własność oraz dopuszcza indywidualne użytkowanie gruntów z zastrzeżeniem, że nie może ono mieć formy szkodliwej dla przyrody i krajobrazu. Jest to mało precyzyjne określenie, które stwarza wiele problemów ale jednak daje możliwość administracji Parku kontroli nad sposobem użytkowania tego obszaru.

Zróznicowanie konfiguracji terenu, warunków siedliskowych i form własności Pienin oraz sposób użytkowania i zagospodarowania lasów sprawiły, że drzewostany Parku nie w równym stopniu na całym obszarze utraciły swój pierwotny charakter. Najbardziej naturalną postać lasów reprezentują drzewostany z panującym bukiem lub jego dużym udziałem i współpanującą jodłą oraz pewną domieszką świerka, i licznie reprezentowanymi gatunkami domieszkowymi. Posiadają one zwykle duże zróżnicowanie wieku i grubości drzew. Można je spotkać na wschodnich terenach Parku oraz w rejonie Zagronia i Wymiarek, a także w Małych Pieninach na odcinkach źródłiskowych niektórych potoków. Drugą często spotykaną odmianę lasów tworzą w Pieninach drzewostany z dominacją jodły i zmiennym w nich udziałem świerka, a w niektórych miejscach także niewielką domieszką buka i innych gatunków. Najbardziej rozpowszechnione i zmienione pod wpływem użytkowania i niewłaściwego zagospodarowania są drzewostany z dominacją świerka lub nawet wyłącznym jego panowaniem bez udziału gatunków liściastych.

Interesujące są zmiany cech drzewostanów jakie dokonują się na obszarze Parku w warunkach ochrony ścisłej i częściowej. Na terenach lasów państwowych można je określić z dużą dokładnością, gdyż są one wynikiem dendrometrycznych pomiarów drzew na pewnych obszarach lasu lub na stałych

kontrolnych powierzchniach próbnych. Wkrótce po utworzeniu Pienińskiego Parku Narodowego, w 1936 roku na całym ówczesnym jego obszarze została wykonana bardzo dokładna inwentaryzacja lasu oparta na pomiarze wszystkich drzew, a nawet niektórych bardziej okazałych krzewów. Podobne pomiary lecz tylko dla niewielkiej części lasów państwowych, były wykonane w 1968 roku na zachodnim terenie Parku włączonym do jego obszaru w 1955 roku. Szczególnie cenne są wyniki inwentaryzacji z 1936 roku, gdyż określają one stan drzewostanów w jakim znajdowały się one w chwili objęcia ich ochroną. Dzięki temu i kilkakrotnie powtarzanym później pomiarom lasu na stałych powierzchniach próbnych w różnych odstępach czasu, wiadomo jest jakie efekty przynosi stosowana w Parku ochrona ścisła i częściowa.

W obszarze masywu Trzech Koron, który ogranicza przełom Dunajca, Pieniński Potok i Wąwóz Szopczański, podlegającym ochronie ścisłej od powstania Parku, początkowy skład gatunkowy lasów tworzyły w 85% gatunki iglaste z 45% udziałem świerka i 40% występowaniem jodły. Drzewa liściaste zajmowały tylko 15% składu gatunkowego z 10% udziałem buka i 5% domieszką innych gatunków. Do roku 1972, w którym został wykonany pierwszy kontrolny pomiar lasu, udział gatunków iglastych zmniejszył się o 13% na korzyść odpowiednio większego występowania drzew liściastych. W obrębie gatunków iglastych zmniejszył się udział świerka o 35%, a jodły wzrósł o 22%. Pomimo tak dużego ubytku świerka, przeciętna zasobność drzewostanów zwiększyła się w tym czasie o ponad 100 m³/ha i osiągnęła już 427 m³/ha. W tym okresie powstało także znacznie większe niż było poprzednio zróżnicowanie wieku i grubości drzew, przez co drzewostany te w dużym stopniu upodobniły się już do występujących naturalnie lasów pierwotnych. Jest to wspaniały przykład samoczynnej regeneracji biocenoz leśnych w warunkach całkowitego wyłączenia ich z ingerencji gospodarczej człowieka.

Proces ten zawsze łączy się z naturalnym zamieraniem drzew i występowaniem posuszu, którego pewien w lesie udział podlega często niesłusznej krytyce i różnego rodzaju komentarzom. Martwe stojące i powalone drzewa w pewnym stopniu obniżają walory estetyczne lasu, ale obecność ich w naturalnych zbiorowiskach leśnych jest konieczna ze względów biocenotycznych. Tworzą one środowisko dla występowania wielu gatunków bakterii, grzybów, porostów, owadów oraz drobnych gryzoni i ptaków. Są one gwarantami równowagi biologicznej i dużej odporności lasów na czynniki chorobotwórcze. Wynikające z tego powodu straty drewna są o wiele mniejsze niż to często wynika z klęsk żywiołowych i chorobowych lasu, a także gospodarczego marnotrawstwa drewna i praktycznie nie ma to większego znaczenia.

Następny pomiar lasu na tym samym obszarze został powtórzony w 1987 roku, co jest pewną zasługą także inż. A. Szczocarza obecnego dyrektora Parku. Uzyskane w ten sposób wyniki pozwoliły stwierdzić, że nadal istnieje ustępowanie gatunków iglastych na korzyść drzew liściastych, ale już nie tylko kosztem ubytku świerka lecz także jodły. Udział drzew liściastych

powiększył się znowu o 10%, co w stosunku do 1936 roku oznacza, że jest ich więcej już o 23%. Pozwala to na przewidywanie, że w około dwutysięcznym roku dojdzie do zrównania w występowaniu drzew iglastych z liściastymi, co także będzie bardzo korzystną zmianą.

Niepokojącym zjawiskiem w okresie od 1972 do 1987 roku, w którym kolejno były oceniane zmiany w rozwoju lasu, jest zamieranie jodły, głównie starych jej osobników i prawie całkowite zrównanie się miąższości drzew zamierających z przyrostem drewna, co spowodowało prawie całkowite zahamowanie odradzającej się zasobności drzewostanów. Przyczyną tego zjawiska jest najprawdopodobniej wzrost zanieczyszczeń powietrza oraz zmniejszająca się w kilkunastu ostatnich latach suma opadów atmosferycznych i obniżenie poziomu wód gruntowych wyrażające się zanikaniem źródeł (Barczyk 1986, Kostrakiewicz 1988).

Bardzo zbliżone wyniki zmian w składzie gatunkowym i strukturze wieku drzewostanów występują również w zachodniej państwowej części Parku, podlegającej w większości ochronie częściowej. Należy wspomnieć, że w chwili objęcia tego obszaru ochroną, dominowały na nim sztuczne równowiekowe drzewostany świerkowe powstałe w wyniku zalesienia zrębów i gruntów porolnych. Z archiwalnych materiałów wynika, że w 1937 roku występowały tam tylko gatunki iglaste z 85% udziałem świerka i 15% domieszką jodły. Do 1988 roku udział gatunków iglastych zmniejszył się w tej części lasów o 35% liczby drzew na korzyść gatunków liściastych. Korzystnie zmienia się w nich także struktura wieku. Są to efekty połączenia sił przyrody z prowadzoną w Parku aktywną ochroną przyrody polegającą na przebudowie sztucznych drzewostanów przez wycinanie głównie drzew martwych i obumierających oraz



W środku Parku...
fot. Ryszard M. Remiszewski

sadzenie w ich miejsce jodły i gatunków liściastych. Potrzeba takich interwencji gospodarczych wynika stąd, że w tej części lasów nie było już przedstawicieli drzew liściastych, które wcześniej zostały już całkowicie wytępione i nie było możliwości samoczynnego ich odnawiania się.

Pieniński Park Narodowy jest jednym z pierwszych w Polsce obszarów podlegających w całości ochronie przyrody. Dlatego występujące w nim zmiany drzewostanów, a z nimi całych ekosystemów leśnych w warunkach ochrony ścisłej i częściowej, są szczególnie interesujące z naukowego punktu widzenia i praktycznej ochrony przyrody, a także bardzo pouczające dla gospodarczej działalności w lasach poza obszarami chronionymi. Należy pamiętać, że większość polskich lasów została już w znacznym stopniu zniekształcona pod względem składu gatunkowego i struktury wiekowej, a także nadmiernie rozluźniona i wyeksploatowana. Z tych między innymi względów zmniejszona jest ich odporność na ujemne działania przyrody nieożywionej oraz rozwijanie się różnego rodzaju patogenów. Na odzyskanie swoich pierwotnych cech mają wyłącznie lasy na obszarach parków narodowych i w rezerwach przyrody. Wyrażają się one między innymi kilkakrotnie wyższą zasobnością, która w obszarach górskich powinna osiągnąć około 1000 m³/ha z udziałem okazałych osobników drzew posiadających kilka metrów obwodu pni i około 20 m³ miąższości drewna. Takich okazałych drzew już się nie spotyka w lasach gospodarczych i dla młodych ludzi są to historyczne informacje.

Wśród sztucznej plantacji drzew, którą reprezentuje większość lasów gospodarczych, parki narodowe i leśne rezerwy przyrody są tylko małymi oazami stwarzającymi pewną szansę na przetrwanie całego bogactwa rodzimej przyrody i piękna naturalnego krajobrazu, o ile jest to możliwe w dalszym rozwoju cywilizacji i wynikających z niej ujemnych skutków.

Literatura

- Barczyk G. 1986. *Zmiany chemizmu wód leczniczych Szczawnicy na przykładzie źródła Magdalena*, Przegł. Geolog. 12:707-712, Warszawa.
- Birkenmajer K. 1982. *Geologia* (W: Zarzycki K. red. *Przyroda Pienin w obliczu zmian*), ZOPIZN-PAN, Warszawa-Kraków, 32-52.
- Chodzicki E. 1947. *Krainy, dzielnice i obwody leśno-fizjograficzne południowo-wschodniej Polski*. Sylwan 1:32-82.
- Kostrakiewicz L. 1988. *Przemiany stosunków krynologicznych na terenie Pienińskiego Parku Narodowego i sfery otulinowej* (mspk).
- Niemirowski M. 1982. *Położenie i ukształtowanie* (W: Zarzycki K. red. *Przyroda Pienin w obliczu zmian*), ZOPIZN-PAN, Warszawa-Kraków, 17-31.
- Pawłowski B. 1972. *Szata roślinna gór polskich* (W: *Szata roślinna Polski*, opr. zbior. pod red. W. Szafera i K. Zarzyckiego) t. II: 189-252.
- Smólski S. 1960. *Pieniński Park Narodowy*, ZOP-PAN, Kraków.
- Zarzycki K. red. 1982. *Przyroda Pienin w obliczu zmian*, ZOPIZN-PAN, Warszawa-Kraków.

Henryk Ruciński
Białystok

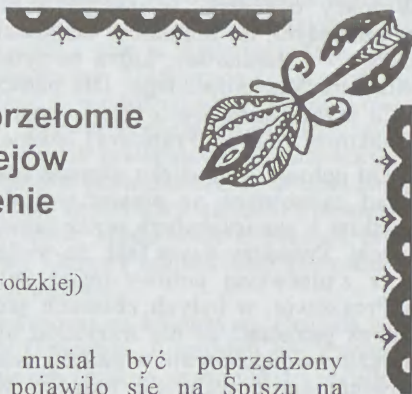
Greko-katolicy spisy na przełomie XVIII i XIX wieku na tle dziejów Kościoła unickiego na terenie dawnych Górnych Węgier

(w trzydziestą rocznicę unii użhorodzkiej)

Greko-katolicyzm na Spiszu musiał być poprzedzony prawosławiem. Wyznanie to pojawiło się na Spiszu na przełomie XIV i XV stulecia wraz z kolonizacją na prawie wołoskim. Pierwsza wiadomość o wołochach na Spiszu pochodzi z 1402 roku. W większości nie byli oni już Rumunami, ci bowiem, posuwając się wzdłuż łuku Karpat, zaczęli tracić swą narodową tożsamość na rzecz elementu głównie ruskiego, który coraz liczniej przenikał w szeregi Rumunów, przejmując od nich sposób wykorzystywania wysokogórskich polan i lasów dla wypasania specjalnego gatunku owiec (tzw. *wołoszek*) i posuwając się dalej na zachód. Coraz mniej liczni Rumuni ulegali asymilacji przez żywioł ruski, do którego dołączyły elementy słowackie, rzadziej polskie, niekiedy nawet (na Morawach) - czeskie. Słowo *wołoch* straciło swój wydźwięk etniczny na rzecz socjalnego. Wołosi zajmowali się wypasem górskich owiec i przyjęli rumuńską terminologię dotyczącą tej profesji, jak również topografię odnoszącą się do terenów górskich.

Karpaty okazały się jednak zbyt małe dla prowadzenia koczowniczego trybu życia. Zaistniała więc konieczność przejścia do życia osiadłego i uprawy roli, co spowodowało wykształcenie się prawa wołoskiego, zaś pasterstwo przybrało charakter półkoczowniczy i przestało być podstawą egzystencji. W Polsce, w 1416 roku została lokowana na prawie wołoskim Ochotnica.

Na Spiszu najstarszą wsią na prawie wołoskim były Jakubiany, pierwotnie zamieszkałe przez Niemców i Słowaków. W 1497 roku starosta lubowski Piotr Kmita, stwierdziwszy, że osada jest opuszczona, nadał prawo wołoskie soltysowi Piotrowi, który sprowadził tam nowych osadników pochodzenia wołoskiego, ruskiego i miejscowego (element polsko-słowacki). W 1501 roku istniała tam parafia, prawdopodobnie prawosławna, gdyż paroch posiadał tylko jeden łan. W 1539 roku Hieronim Łaski, zostawszy właścicielem dominium kieżmarskiego, wypędził z Hodemarku (Hundertmark, Stotince) Niemców i innych osadników i sprowadził tam *Ruthenos, Walachos et schismaticos*. Lustracja z 1564 roku wspomina o wołoskich wsiach Jarabina i Kamionka, w której występował pop ruski.



Włoscy osadnicy, w znaczeniu prawnym, pojawili się w tym czasie w należących do dominiów niedzickiego Folwarku (Straňany) i lubowelskiego - Litmanowej, która otrzymała dokument lokacyjny od starosty Mikołaja Maciejowskiego. Dla parocha wydzielono tam pół łanu. W 1553 roku przeor kartuzów z Czerwonego Klasztoru nadał solectwo w Wielkiej Frankowej (Vel'ká Franková), zwanej *Villa Rutheni*.

Od połowy XVI wieku element rumuński na Słowacji już nie występuje. Osad założonych na prawie włoskim na Górnym Spiszu i Zamagurzu Spiskim, a zamieszkałych przez prawosławną ludność ruską było znacznie więcej. Świadczy o tym fakt, że wiele źródeł z przełomu XVI i XVII wieku oraz z pierwszej połowy tegoż znajduje się w Archiwum Okręgowym w Preszowie, w byłych zbiorach greko-katolickiego biskupstwa. Należy jednak pamiętać, że nie wszystkie wsie zakładane na prawie włoskim na Spiszu zamieszkiwali w całości lub częściowo Rusini. W wielu z nich bowiem znajdowała się ludność słowacka wyznania katolickiego lub luterańskiego, mieszana - słowacko - polska lub wręcz polska, która napłynęła tu ze starostw nowotarskiego, czorsztyńskiego i innych przyległych, zwłaszcza gdy Palocsayowie, właściciele dóbr niedzickich przeszli na katolicyzm.

Prawosławie w byłym królestwie Węgierskim występowało głównie na tak zwany Górnych Węgrzech (Felvidék), obejmujących Ruś Zakarpacką, wschodnią Słowację i obszary w dorzeczu górnej Cidsy na dzisiejszym pograniczu węgiersko - rumuńskim. Prawosławny w znacznej mierze był sąsiedni Siedmiogród. Na Zakarpaciu w Mukaczewie powstało w XV wieku biskupstwo prawosławne. Królowie węgierscy Karol Robert i Zygmunt Luksemburski próbowali nakłaniać swych prawosławnych poddanych do unii z Kościołem katolickim, jednak bezskutecznie. Pewne wrażenie wywarła działalność metropolity Kijowskiego Izydora, który uczestniczył w soborze florenckim w 1439 roku, na którym zawarto unię obu Kościołów - katolickiego i prawosławnego. Izydor był wielkim protagonistą unii, za co otrzymał kapelusz kardynalski. W drodze powrotnej do Kijowa spotkał się w Budzie z królem Władysławem Jagiellończykiem (Warneńczykiem), który gorąco poparł unię, ale wkrótce zginął pod Warną, zaś Izydor nie zdołał przeprowadzić unii w swej metropolii kijowskiej i po kilku latach wrócił do Rzymu. Wątpliwe, czy jego podróż z Budy do Krakowa przez Spisz została przez tamtejszych półkoczowników włoskich w ogóle zauważona. Było ich wtedy jeszcze niewiele i byli zbyt prymitywni.

Rzeczywista działalność unijna pojawiła się na Rusi Zakarpackiej w pierwszej połowie XVII wieku, pod wpływem zawartej w 1596 roku unii brzeskiej. Liczono, podobnie jak w Rzeczypospolitej na podniesienie poziomu intelektualnego i moralnego kleru prawosławnego, któremu opieki nie mógł zapewnić będący pod zwierzchnictwem tureckim w stanie upadku patriarchat konstantynopolitański, jak i świeżo powstały, ale od początku będący narzędziem ekspansjonistycznej polityki państwowej patriarchat moskiewski. Były jednak i przyczyny w Rzeczypospolitej bądź w ogonie

występujące, bądź nie w takim stopniu nasilenia. Na Zakarpaciu ogromne wpływy i posiadłości miała kalwińska szlachta, a zwłaszcza arystokracja węgierska, odgrywająca jednocześnie wielką rolę w Siedmiogrodzie, gdzie prawosławni Rumuni byli zupełnie ignorowani. Magnateria ta, szczególnie pełniący wielokrotnie godności książęce w Siedmiogrodzie Rakoczyowie, chcąc osłabić pozycję Habsburgów, którym podlegały, niekiedy tylko formalnie, Górne Węgry, usiłowali narzucić prawosławiu zakarpackiemu kalwinizm. Z drugiej strony duchowieństwo prawosławne było traktowane na równi z ludnością poddańczą, ponosząc nawet kary cielesne i pieniężne, nakładane na nich przez panów gruntowych. Hasło więc uzyskania przez popów prawosławnych pozycji równej klerowi łacińskiemu (liczono na poparcie Habsburgów) było bardziej chwytilwe.

Inicjatywy unijne podjęli świeżo nawróceni na katolicyzm Drugethowie, którzy mieli rozległe majątności wokół Użhorodu. Korzystali oni z pomocy polskich unickich dostojników kościelnych (biskup przemyski) i jezuitów, jak również katolickiego biskupa Egeru.

Przeciwdziałanie władcy siedmiogrodzkiego, Jerzego Rakoczego I doprowadziło do paradoksalnej sytuacji, kiedy to jeden z prawosławnych biskupów, który złożył katolickie wyznanie wiary, szykanowany przez księcia, musiał, aby odzyskać swą katedrę biskupią w Mukaczewie, wrócić do prawosławia, choć nadal wspierał inicjatywy unijne.

Z jego to inspiracji, ale bez jego obecności, odbył się 24 kwietnia 1646 roku synod w Użhorodzie, na którym ponad 60 duchownych prawosławnych z dóbr właścicieli katolickich na Żamagurzu przyjęło unię z Kościołem rzymsko - katolickim.

Nie sposób opisywać tu przeciwności, z jakimi spotykał się Kościół unicki na Górnych Węgrzech. Trudności sprawiali papieże, którzy nie przestrzegali jednego z warunków unii, gwarantującego wybór biskupa przez synod, i sami narzucali swych kandydatów unitom węgierskim, co wywoływało liczne kryzysy personalne. Biskupi egerscy usiłowali traktować unickich biskupów w Mukaczewie (tam była siedziba tych ostatnich) jako swych podwładnych. W ogóle arystokratyczna hierarchia katolicka na Węgrzech traktowała plebejski Kościół unicki z pogardą i niechęcią, uważając, że unicy powinni przejść na obrządek łaciński. Dość powiedzieć, że unicka diecezja mukaczewska została erygowana przez papieża na stanowcze żądanie Marii Teresy dopiero w 1771 roku. Habsburgowie, zaangażowani w inne sprawy, mało interesowali się losem unitów i dopiero w 1692 roku cesarz Leopold I dokonał aktu równouprawnienia duchowieństwa unickiego z łacińskim. Najwięcej nieszczęść przynosiły jednak kolejne powstania antyhabsburskie, zwłaszcza Thökölyego i Franciszka Rakoczego, oraz następujące po ich stłumieniu represje ze strony Habsburgów.

Mimo to Kościół unicki przetrwał, a nawet się rozwijał, obejmując w XVIII wieku Siedmiogród. Wyznawcami jego byli Rusini, Rumuni, Słowacy i Węgrzy oraz tak zwani bilingwiści, czyli osoby z małżeństw mieszanych względnie

posługujący się swobodnie dwoma (lub więcej) językami wymienionych wyżej narodowości.

W 1816 roku dokonano podziału rozległej diecezji mukaczewskiej i powołano na wschodniej Słowacji odrębną diecezję z siedzibą w Preszowie, która istnieje do dziś. Unici słowaccy zastosowali w liturgii tak zwaną *bernolactinę* (katolicki ksiądz Antoni Bernolák z Orawy na bazie dialektów zachodnio- i środkowo-słowackich stworzył pod koniec XVIII wieku podstawy języka słowackiego, które ostatecznie przekształcił w język literacki w połowie XIX wieku Ludwik Štúr), podczas gdy protestanci używali *biblictiny* (wersja trzynastowiecznego języka czeskiego, której użył do tłumaczenia Biblii Jan Hus, rozpowszechniona od czasów najazdów husyckich na Słowację w pierwszej połowie XV wieku).

W 1806 roku powstał z inicjatywy władz państwowych spis parafii greko-katolickich w diecezji mukaczewskiej, przynoszący wiele ciekawych danych w odniesieniu do tego obrządku.

Według państwowego spisu ludności z 1804 roku na Spiszu żyło 115 i pół tysiąca osób. Z tego według spisu z 1806 roku, a więc o dwa lata późniejszego, greko-katolicy liczyli ponad 22 tysiące. Prawie połowa to Rusini. Ponad dwie trzecie stanowili bilingwiści rusko-słowaccy, zaś Słowaków obrządku greko-katolickiego żyło na Spiszu ponad tysiąc osób.

Greko-katolicy spisy to w zdecydowanej większości chłopci poddani utrzymujący się głównie z rolnictwa, a ponadto z hodowli i pasterstwa, furmaństwa, wypalania węgla i wapna oraz wyrębu lasów. Dodatkowych dochodów, których nie było w innych komitatach Górnych Węgier, dostarczały spiskie huty i kopalnie miedzi bądź żelaza, a także niezbędne dla tych zakładów mielerze - specjalnie konstruowane kopce do wypalania węgla drzewnego, niezbędnego dla hut. Zwiększało to też możliwości zarobkowe przy wyrębie lasów i zwózce drewna. Z tego względu wielu greko-katolików spiskich żyło na Dolnym Spiszu, gdzie kwitnęło górnictwo i hutnictwo. Dekanat dolno-spiski liczył 28 parafii z cerkwiami macierzystymi i filialnymi. Należeli do nich głównie bilingwiści.

Fenomenem na Spiszu był poziom wykształcenia tamtejszych greko-katolików. Mimo wysiłków poziom alfabetyzacji wśród greko-katolików górnowęgierskich był niski. Załedwie w co siódmej - ósmej parafii unickiej znajdowała się szkoła ludowa, gdzie uczono w języku tamtejszej ludności. W trzech komitatach w ogóle nie było szkół. Na tym tle Spisz się wyróżniał. Jeszcze w czasie regulacji urbarialnej Marii Teresy (chodziło o uregulowanie świadczeń ludności poddańczej) z lat 1772 - 1773 okazało się, że zarówno na Górnym, jak i na Dolnym Spiszu w każdej parafii greko-katolickiej znajdowała się szkoła ludowa (na Dolnym Spiszu nawet w każdej wsi). W Lewoczy, Bardiowie i Koszycach były szkoły wyżej zorganizowane (w pierwszej połowie XIX wieku kalwińskie liceum w Lewoczy należało do najlepszych w Królestwie), gdzie można było kontynuować kształcenie na poziomie, wówczas, półakademickim. Ten pęd do wiedzy należy zawdzięczać

zamożności komitatu oraz możliwościom zarobkowym. Prawdopodobnie też oddziaływał tu przykład Niemców i węgierskiej szlachty spiskiej.

W efekcie greko-katolicy spisy dali, mimo skromnej liczebności, diecezji mukaczewskiej wielu wybitnych dostojników kościelnych. Wśród nich było czterech biskupów na pięciu sprawujących tę godność w XVIII wieku, kilku ihumenów (przeorów) klasztorów bazylikańskich oraz wikariuszy biskupich w zamieszkałym przez Rusinów oficjalnie (archidiaconacie) Maromaros (rum. Sighet). Osoby te stały się także prekursorami Oświecenia na Węgrzech i budzicielami odrodzenia narodowego ludów wchodzących w skład monarchii habsburskiej.

Spisz zdumiewa bogactwem i różnorodnością swych dziejów. Również niewielka garstka greko-katolików spiskich, głównie narodowości ruskiej, wywarła niewspółmierny do liczebności wpływ na losy Kościoła greko-katolickiego w granicach byłego Królestwa Węgierskiego i w tej części Czechosłowacji, która (Słowacja i Ruś Zakarpacka) przed 1920 rokiem wchodziły w skład tegoż Królestwa.

W 1948 roku w Rumunii i o dwa lata wcześniej w ZSRR (diecezję mukaczewską na Zakarpaciu wcielono do Cerkwi prawosławnej w 1949 roku), Kościół greko-katolicki w Czechosłowacji uległ w 1950 roku foralnej likwidacji a jego wyznawcy zostali poddani szczególnym represjom. Odrodził się jednak po *aksamitnej rewolucji* w 1989 roku i dziś przeżywa w niezależnej już Słowacji nową fazę swojego rozwoju.

W niniejszym artykule wykorzystano do części odnoszącej się do osadnictwa wyniki badań własnych i historyka słowackiego Jána Beňki, a do części dotyczącej spisu parafii z 1806 roku badania węgierskiego slawisty z Nyiregyháza, Istvána Udvari.

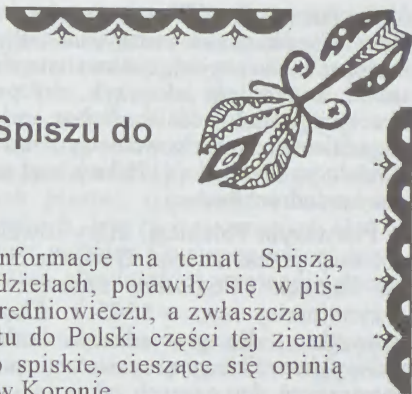
Misja

W czarowny dzień -
piękniejszy wymyśl świat
I spróbuj powiedzieć komuś
Że kochasz go -
na ulicy przypadkiem.

W czarowną noc
Wypnij serce
którego złamać się nie da.

Pozapalaj wszystkie gwiazdy
Nawet te, które zarzekają się
- od zarania wieków...

Barbara Szkarłat
Szczawnica



Piśmiennictwo¹ polskie o Spiszu do końca XIX wieku

Mniej lub bardziej krótkie informacje na temat Spisza, zawarte w obszerniejszych dziełach, pojawiły się w piśmiennictwie polskim już w średniowieczu, a zwłaszcza po 1412 r., co było następstwem powrotu do Polski części tej ziemi, z której zostało utworzone starostwo spiskie, cieszące się opinią najbardziej intratnej królewskiej Koronie.

Jako pierwszy pisał o tym w XIII w. Boguchwał,² później Jan Długosz, który podał informację, że do diecezji krakowskiej należały wszystkie „Alpy” polskie i cały kraj, jak daleko sięga rzeka Poprad.³ W następnym stuleciu, pojawiły się wiadomości o Spiszu w pracach znanych historyków polskich: Bernarda Wapowskiego⁴ i Marcina Bielskiego⁵ oraz Marcina Kromera.⁶

W XVII w., Jan Innocenty Petrycy badał i opisywał pod względem właściwości źródła mineralne w Górnych Drużbakach i Lackowej, miejscowościach leżących na terenie starostwa spiskiego.⁷ Według niego wody te leczą wiele schorzeń. Okazywały się jakoby skuteczne m.in. na takie dolegliwości, jak: „bolenie głowy, lupanie, pisk w uszach [...], kurcze [...], niestrawę y słabość żołądka [...], parchy”, a także „na głupotę” (!) itd.⁸

W latach 1671-1674, pod wpływem presji dworu habsburskiego, usiłującego przejąć polską część Spisza, ówczesny starosta spiski – Stanisław Herakliusz Lubomirski opracował *Wywód praw Polski do ziemi spiskiej*.⁹ Tekst ten jest rodzajem „dedukcji”, znanej w dziejach polskiej literatury politycznej. Został on przygotowany bardzo sumiennie, zawiera bowiem dobrze dobrane dowody historyczne i prawne oraz sporo argumentów natury politycznej, wojskowej i państwowej. Lubomirski powołuje się m.in. na werdykt sądu papieskiego z 1490 r., który się zebrał we Wrocławiu i orzekł, że prawa Węgier do wykupienia zastawu uległy przedawnieniu i przysądził starostwo spiskie na wieczne czasy Polsce. Autor wspomina też, że Rzeczpospolita ustępując ze Spisza straciłaby „kąć do obrony sposobny i od nieprzyjaciela dla gór niedostępny” oraz że stworzyłoby to precedens dla roszczeń innych państw sąsiednich. Ponadto twierdził, że honor Rzeczpospolitej nie pozwalał ustępować z tej ziemi, „bo co by świat rzekł na to, kiedy by kraj tak potrzebny, tak bliski, tak obronny i tak mocnym prawem od trzechset lat obwarowany, mieliśmy sobie dać z ręki i nad wszystkie sprawiedliwość pozwolić odebrać”.¹⁰

Do początków XIX w. tematyka przekazów na temat Spisza koncentrowała się na zagadnieniach historyczno-politycznych, ustrojowych oraz miejscowych kuriozach. Nie przywiązywano natomiast w owych czasach specjalnej uwagi do takich zagadnień, jak język, czy przynależność narodowa mieszkańców. Kwestia „narodowościowa” jest zresztą, jak wiadomo, w dziejach ludzkości zagadnieniem stosunkowo nowym, bo zapoczątkowanym dopiero przez Wielką Rewolucję Francuską (1789 r.), stąd też nie pojawiała się w literaturze polskiej doby przedrozbiorowej.

Pierwszym Polakiem, który również od tej strony zajął się Spiszem, był czołowy przedstawiciel Oświecenia – ks. Stanisław Staszic. Wędrował on po Tatrach i Podtatrzu zapewne trzykrotnie, a na Spiszu przebywał przynajmniej raz, w 1805 r. Chociaż Staszic zjawiał się tam, przede wszystkim, dla prowadzenia badań geologicznych, to jednak – jako niezwykle wnikliwy obserwator – nie byłby sobą, gdyby nie zapisał swoich spostrzeżeń dotyczących także innych dziedzin wiedzy, w tym problematyki ludoznawczo-językowej.¹¹

Otóż Staszic zauważył, że ludność północnego i częściowo środkowego Spisza posługuje się językiem polskim i że jest to nawet język czystszy, niż ten którym mówią górale mieszkający bliżej Krakowa.¹² Odnosił również, iż na środkowym i południowym Spiszu, wiele miejscowości zasiedlonych jest przez Niemców, potomków dawnych osadników z Wirtembergii i Szwabii, oraz że używany przez nich język był już mało zrozumiały dla innych Niemców.¹³ Stwierdził też, że Słowacy zamieszkivali wówczas południowy Spisz. Według niego, lud to „wesoly, piękny, przemyślny, pracowity, nad wszystko lubiący rolnictwo. Gościnnie, ludzkie; pozdrowienie u niego zawiera powszechnie tę przyjemną myśl: *Dożywajcie szczęśliwi*”.¹⁴ Ponadto, ze smutkiem konstatował, że słowiańskie nazwy miejscowości były „tak barbarzyńsko tu poniemczone”.¹⁵

W pismach Staszica powtarzają się w kilku miejscach zdania o odwiecznym jakoby zasiedleniu Podtatrza przez narody słowiańskie i decydującej roli Tatr w jedności Słowian. Można u niego wyczytać, że „na wszystkie okolice z Karpatów usypane [...], sadowiły się tu na okół, od pierwszego na nie wstępu ludzi, same plemiona, wielkiego narodu Słowian”.¹⁶ W swym *Dzienniku* odnotowuje zaś dyspozycję: „Opisując Krywań, opiszę położenie gór ku Orawie, Morawie, Polsce [...]. Opisując Wysoką, wyrażę myśl o osadach Słowian nakoło tych gór: Słowian, Słowaków, Hannaków, Morawczyków, Ślązaków i Lechitów, co ich są starszymi pobratymy”.¹⁷ Tego typu stwierdzenia wskazują, że Staszic należał do zwolenników koncepcji: Tatr jako „kolebki całej Słowiańszczyzny”, czy też pełnienia przez nie funkcji duchowego centrum „wszelkich narodów słowiańskich”.¹⁸ Aczkolwiek teoria ta, okazała się z czasem tylko wydumaną hipotezą, to jednak była pod koniec XVIII i w XIX stuleciu po obu stronach Karpat dosyć popularna.

Ze Spisza pochodzą także inne zapiski Staszica. Dotyczą one codziennych zajęć miejscowej ludności: rolnictwa, pasterstwa i górnictwa oraz

zwyczajów. Zanotował np. jak wyglądał pogrzeb dziecka w Słowieńskiej Wsi na Spiszu. Tamtejszy obyczaj – wspomina Staszic – nakazywał, aby matka dziecka pół godziny nad nim płakała i powtarzała, „jak je kochała, jak się starała, aby się chowało, jak wszystko robiła, aby rosło, aby było szczęśliwe etc. etc.”.¹⁹ Poza tym, przytacza wzmiankę o podaniach, które dotyczyły głównie otoczenia Żabiego Stawu w Tatrach. „Najwięcej – stwierdzał Staszic – znajduje się książeczek, czyli tajemniczych pism o niezmiernych bogactwach, złotych w tej jarze, o złocie tam wszystkich ptastw; o cudach w dobywaniu, w nachodzeniu tam złota po różnych znakach, krzyżach, rozstaniach skał etc. etc. etc., wzywania różnych duchów imion, aniołów. Co mię najwięcej dziwi – pisze on – iż znalazłem w jednej książce sławiańskiej wzywanie duchów Zamschaspands, religii Persów”.²⁰

Staszic, gdy chodzi o jego obserwacje ludoznawcze, wyprzedził swoją epokę – Oświecenie, które nie poświęcało temu zagadnieniu specjalnej uwagi, tak jak to czynił późniejszy Romantyzm.

Ten nowy prąd umysłowy wręcz fascynował się „ludowością”. Ponadto, eksponował wątek patriotyczno-niepodległościowy oraz wykazywał zrozumienie dla roli procesu dziejowego w kształtowaniu się narodu i jego kultury. Wogóle wiek XIX, który śmiało można uznać za kolebkę współczesności, wniósł w życie społeczne sporo istotnych zmian. Upowszechniały się wówczas chociażby idee demokratyczne oraz oświata. Równocześnie, nagromadzony wcześniej dorobek naukowy „eksplodował” wzrostem różnorodnych zainteresowań i to wśród przedstawicieli coraz szerszych kręgów społecznych, przyczyniając się do szybkiego rozwoju wielu dziedzin wiedzy. Towarzyszył temu również trend do podróżowania, co dawało możliwość prowadzenia obserwacji i badań naukowych w terenie.

Wszystko to działało inspirująco na „ludzi pióra”, co zaowocowało także nowymi pracami o Spiszu polskich autorów. W pracach tych, zgodnie z duchem epoki, wystąpiły nowe wątki, w tym m.in. kwestie językowe, kulturowe i etniczne.

Pierwszym Polakiem, który poczynił na Spiszu konkretne już spostrzeżenia etniczno-językowe był Andrzej Kucharski.²¹ W trakcie swoich pięcioletnich podróży naukowych po Europie Środkowej i Południowo-Wschodniej, podczas których badał języki słowiańskie, odwiedził także Podtatrze. Przebywał tutaj w 1827 r.²² Najpierw przybył do Liptowa, skąd udał się na Orawę, a następnie przeniósł się na stronę galicyjską, aby dokonać tam językowych studiów porównawczych wśród miejscowych górali podhalańskich. Przeprowadzone tu badania potwierdziły jego wcześniejsze przypuszczenia, że mieszkańcami niektórych terenów węgierskiej części Podtatrze są Polacy. Stąd też, gdy wędrował po Spiszu, łatwiej już mu było odróżniać jego mieszkańców, pod względem etnicznym i językowym. Stwierdził wówczas, że „cała północna połowa Spiza zamieszkała jest przez Polaków”, którzy, jakbyśmy mogli dzisiaj powiedzieć, posiadali niezwykle zdolności lingwistyczne. Mówili bowiem „między sobą w domu po polsku”, w kościele słuchali kazań słowackich,

a modlili się z czeskich książeczek do nabożeństwa. Ustalił także, iż na Spiszu „biorą początek osady Rusnaków, ciągnące się coraz gęściej ku wschodowi, ale język wykształcił się jeden polsko - słowacki i przez Rusnaka nic się tu innego nie rozumie, jak tylko wyznawcę kościoła [grekokatolickiego – JR]. Ponadto stwierdzał, że w „południowej [...] części Spizu zaczyna się twardy dialekt polsko - słowacki”²³.

Pionierskie spostrzeżenia Kucharskiego, w ogólnych swych zarysach, nie odbiegają w zasadzie od ustaleń późniejszych badaczy. Szkoda więc, że autor ich nie opublikował, a zawarł jedynie w liście (z 19 marca 1828 r.) do czeskiego uczonego Vaclava Hanki. Ten natomiast, dopiero po kilku latach przekazał jego treść prasie czeskiej. Stamtąd zaś list ów trafił na łamy polskiego czasopisma. W 1835 r. opublikował go bowiem „Powszechny Pamiętnik Nauk i Umiejętności”²⁴, opatrując tytułem *O narzeczu słowackim w Węgrzech kilka szczegółów*, co wskazywało na niezrozumienie istoty ustaleń Kucharskiego i odzwierciedlało pokutujące jeszcze wśród Polaków mniemanie, że wszyscy mieszkańcy węgierskiego Podtatrza są Słowakami.²⁵ Poza tym, tekst ten nie spotkał się z większym oddźwiękiem i został dopiero ponownie „odkryty” w 1896 r.²⁶

W 1835 r. ukazało się studium Napoleona Medyńskiego *Sławianie na Węgrzech*,²⁷ oparte głównie na pracach takich autorów słowackich i czeskich, jak Ján Kollár,²⁸ Pavel Safařík,²⁹ Ján Čaplovič³⁰ i František Palacký,³¹ Medyński zajmujący się, pod względem etniczno-kulturowym, całym terytorium Królestwa Węgierskiego, siłą rzeczy traktuje Spisz dosyć zdawkowo. Podaje mianowicie, że ziemia spiska obejmowała 66 mil kwadratowych, a mieszkalo tam ponad 191 tysięcy ludzi, że na terenie tego komitatu znajdowały się dwa miasta królewskie, 16 miast spiskich, 20 miasteczek i 170 wsi. Osad „sławackich” miało być tu 186, niemieckich 28, a tylko 2 polskie.³²

Pisząc o podtatrzańskich Słowakach, stwierdza, że „gromadami kraj swój opuszczają, udając się do południowych Madziarów i do Polski, a pomógłszy im zebrać zboże i sprawić winnicę, wracają do domu z pieniędzmi i z otrzymanym w nagrodę zbożem. Wszędzie są znajomi Sławacy jako przekupnie podróżni; w Węgrzech najwięcej roznoszą pożywienia, w innych krajach znani są, jako preolejkarze, drelicharze, płóciennicy, mącznicy, sadownicy, miśkarze, druciarze itd.” Nieco dalej pisze, że „Sławacy w górach jedzą chleb żytny, jęczmienny, owsiany i piją wódkę; Niemcy mają chleb żytny, ziemniaki i piwo”.³³

Latem i jesienią 1832 r. przebywał na Spiszu Seweryn Goszczyński. Swoje wrażenia z tego pobytu zamieścił w *Dzienniku podróży do Tatrów*, który został wydany w Petersburgu w 1853 r.³⁴ Najpierw, udał się do Drużbaków, gdzie spędził prawie dwa tygodnie. Po drodze odwiedził też Podoliniec i Kieżmark. Słynnym kąpielom drużbackim poświęcił dłuższy passus. Opisał m.in. rzadkie zjawisko, jakim były tamtejsze źródła gazu – bezwodnika węglowego, których wyziewy okazywały się często zabójcze dla drobnych zwierząt. Próbował też

pić miejscową wodę wapienną, ale wydał mu się „odrażającym smak jej słodkawą”. Wspomina, że w czasie jego pobytu nie było zbyt wielu kuracjuszy w Drużbakach. Raz tylko zaludniły się „szczególniej, ale szlachtą madziarską, którzy tam sprawili sobie łaźnię winem. Po raz to pierwszy widziałem – pisze Goszczyński – tę szlachtę w jej naturze. Zdumiałem się nad jej podobieństwem do naszej szlachty i to nie przez same tylko ogromne wasy. Gdyby nie mowa obca, byłbym nieraz myślał, że jestem na naszym jarmarku, wśród mojej braci jarmarkującej”.³⁵

Autor kilkanaście dni mieszkał też na plebanii we Frydmanie. We wsi tej oglądał zamek, gdzie szczególne wrażenie wywarły na nim trzypoziomowe piwnice. Zwiedził również zamek w Niedzicy, który był wówczas „w dobrym stanie wewnątrz i zewnątrz”. Zwrócił uwagę, że ówczesny posiadacz zamku – hr. Andrzej Horvath Palocsay, ma „bibliotekę niewielką, ale złożoną z dzieł wyborowych, świadczącą o wyższym ukształceniu właściciela”.³⁶ Przy wjeździe do Niedzicy zauważył Goszczyński „słup z tablicą, na której [był – JR] wypisany zakaz palenia fajki na ulicach wsi”. Tego typu ostrzeżenia przeciwpożarowe, jak pisze autor, występowały często po stronie węgierskiej. Były one obwarowane karami pieniężnymi, a dla chłopów karą cielesną. „Stąd nieraz można widzieć na wstępie do wsi tablicę, na której malowidło przedstawia w wyższej swojej części fajkę, a w niższej chłopą rozciągniętego na ziemi, a nad nim hajduka z kijem lub batem”.³⁷

Jest rzeczą charakterystyczną, że Goszczyński nie potrafił na Spiszu dostrzec ludu polskiego. Otóż, pomimo kilkunastodniowego okresu pobytu w Drużbakach oraz podobnego we Frydmanie, a więc wsi pod względem etnicznym czysto polskiej³⁸ – uważał, że tu „poczyna się już kraina Słowakami osiadła”. Wydaje się, iż na taką opinię miało wpływ nie tylko z góry przyjęte założenie, że tam mieszkają Słowacy, ale także brak bezpośredniego kontaktu z tutejszą ludnością oraz sugestia miejscowego proboszcza – Słowaka, u którego mieszkał.

Podróżując natomiast z Kieżmarku ku Drużbakom, odnotował Goszczyński, że tamtejsza ludność (według niego słowacka) „postawą i strojem mało się różni od górali podhalańskich”.³⁹ Obserwacji tej nie umiał jednak należycie zinterpretować.

W odróżnieniu od Goszczyńskiego, o wiele lepszą orientację w lokalnej specyfice zaprezentował w swym reportażu z podróży po Spiszu – Ludwik Pietrusiński,⁴⁰ który jeszcze dzisiaj zaskakuje nas wszechstronnością zainteresowań i szerokim wachlarzem przedstawianych informacji z dziedziny historii, geografii, etnografii, stosunków społecznych, gospodarczych i religijnych. Wycieczkę przez Spisz, odbytą około 1844 r., rozpoczął od Zamagurza. „To samo, co o Starej Wsi – pisał Pietrusiński – musiałbym także powiedzieć o miłych wioskach: Macieszowce i Hanuszowce. Wszystko na równinie, lub na lekkich pagórkach. Wszystko polskie, wszystko pracowite i gościnne”. Dalej odnotował, że „duchowni katolicy Komitatu Spiskiego wychowani są wszyscy w słowaczynie, lacinie, a teraz i madziarszczyźnie;

przeto dla tych 20 kilku wsi polskich na Spiszu nie masz żadnego wyjątku, i kazania tym polskim włościanom w Starej Wsi, Macieszowcach, Relowie, Frydmanie itd. Xiądz (chociaż by był rodem z tych okolic) nie mówi po polsku; ale po słowacku. W tym języku rozpoczyna modlitwę i śpiewy, które lud nabożny śpiewa dalej najlepszą polszczyzną³⁹. W innym miejscu stwierdza, że „Magura ma dla filologa, dla etnografa sławę europejską! Ona jest tym węglem narożnym, tym kopcem granicznym, do którego się zbiegają miedze polszczyzny, ruszczyzny, słowaczyny i spiskiej niemczyzny [...] Tak jest; i ktokolwiek badać chce te języki, ich wspólną kolebkę, wspólny ród ich, wspólny spływ, wspólne ujście, ten niechaj, jak ja, pośpieszy Nowym Targiem i Czorsztynem tu do Relowa, do Słowiańskiej Wsi, ku Lipnikowi i Folwarkowi. Od tej to Magury, od tej to Słowiańskiej Wsi rozlewa się aż do Bałtyku język Lecha. Od tej Słowiańskiej Wsi aż do samego Presburga [tj. Bratysławy – JR], do samego Hontu i do samych Koszyc, 2 miliony Slovaków [...] mówi językiem najbardziej do naszego zbliżonym. Od tego tam Lipnika i Folwarku leje się aż do Donu dźwięk maloruski [...]. Od tej to Beli, aż pod Rożnawę i Koszyce żyje element germański w 20 miastach spiskich. [...] Nie dosyć na tych 4-ech językach. Pomijam – pisze autor – żydowszczyznę i Cyganów. Nad całą tą harmonią i dysharmonią dźwięków słowiańskich, germańskich i hebrajskich, góruje tu, jak kontrabas, czasem tylko, ale z przyciskiem odzywający się – *Tud ön magyarok?* – język madziarski. [...] Któż opisze, jak tu pobratymacze mowy przechodzą dziwnie jedna w drugą? Któż wyrazi to zamieszanie, w jakie cudzoziemiec nieświadom tutejszych stosunków popaść musi? Każde tu miejsce ma 3 lub 4 nazwiska⁴⁰. Dalej ostrzega jeszcze, że „Madziar wymawia niektóre spółgłoski zupełnie różnie od całej reszty Europy”. Tak więc, jeżeli chce oddać brzmienie polskiej nazwy wsi Żar „musi pisać *Zsar*”. [...] Cóż dopiero, jeżeli twardo-pojętny Niemiec, żadnego z tych 3 języków dokładnie nie umiając, zacznie się czepiać raz ortografii słowackiej, raz madziarskiej, to znowu swojej własnej! Stąd to te dziwolągi na mapach i w książkach⁴¹.

W latach 1843 - 1863, podczas swoich pięciu pobytów na Podtatrze, odwiedził być może Spisz „ojciec etnografii polskiej” – Oskar Kolberg. Dłuższy czas, bo aż 6 tygodni, przebywał w Tatrach i na Podhalu w 1857 r.⁴² Był też w Szariszu (Bardiów) i prawdopodobnie w okolicach Lubowli.⁴³ W każdym bądź razie, zgromadził pewną ilość materiałów folklorystycznych ze Spisza, przede wszystkim pieśni i melodii. Część z nich pochodziła z pewnością od informatorów, część spisał Kolberg od wędrujących po ziemiach polskich spiskich handlarzy i rzemieślników. Niewykluczone jednak, że niektóre były jego własnymi zapisami terenowymi ze Spisza.

W roku 1848, zwiedzał Spisz, popularny w owych czasach, polski podróżnik i literat – Teodor Tripplin, który swoje przygody i obserwacje zamieścił w zbeletryzowanej relacji.⁴⁴ Można tam m.in. znaleźć opis typowego miasteczka spiskiego. „Na głównej ulicy – pisze autor – mieszkają Niemcy handlarze, traktjernicy, urzędnicy miejscowi trzech narodowości węgierskich, madziarscy właściciele większych domów i obszerniejszych gruntów, emeryci wojskowi

i cywilni, księża, lekarze i aptekarze; a w pobocznych uliczkach mieszczą się Słowacy, właściciele mniejszych gruntów, rzemieślnicy, karczemki, słowem, sztab niższy miejscowości.

Kościółów zawsze tu jest przynajmniej dwa: katolicki i protestancki. Katolicki zawsze okazalszy, ale plebania protestancka zawsze porządniejsza. Księża katolicy odznaczają się tolerancją, żyją dobrze z różnowercami Niemcami, i często u nich goszczą⁴⁵.

Będąc w Podolińcu, Tripplin zwrócił uwagę, na madziaryzacyjną politykę Węgrów. W mieście tym, jak stwierdził, „prawdziwych Madziarów jest tu ledwie czterdziestu, ale cała młodsza generacja Niemców i Słowaków mówi po madziarsku; niesłychanym i ciągłym wysileniom Sejmu Węgierskiego udało się wzniecić zapal do języka madziarskiego we wszystkich klasach narodu, pozakładano szkoły, dzieciom pobierającym nauki ułatwiano środki do utrzymania, rozdawano chojne nagrody i w lat dziesięć cudów dokazano⁴⁶”.

W książce tej znalazł się też fragment ilustrujący istotę kwestii wynaradawiania ludności polskiej na Spiszu. Autor zauważył, że w leżącej nieopodal galicyjskiej granicy wsi Nowa Biała (Uj-béla) mieszkańcy modlili się i śpiewali po polsku. Jednakże, „ksiądz wszedłszy na ambonę przemawiał narzeczem słowackim”. Msza kończyła się zaś „dziwną ceremonią: ksiądz wyrывa chłopów i chłopki i każe im odmawiać po słowacku i głośno «Ojcze nasz», «Zdrowaś Maria» i «Wierzę w Boga». Już tu wszyscy dosyć biegle umieją mówić pacierz w słowackim narzeczu – stwierdza autor – i w składnię mowy wkradło się wiele słowackiego [...] Madziary uciskają Słowaków – konkluduje Tripplin – chcą jednak, żeby owe kilkanaście tysięcy na pograniczu Galicji mieszkających, a po polsku mówiących poddanych, nauczyło się po woli po słowacku; dziwne to i dla mnie niepojęte sprzeczności⁴⁷”.

Niewielką ilość polskich publikacji na temat Spisza, jakie się ukazały w pierwszej połowie XIX stulecia, uzupełnia jeszcze krótki artykuł pt. *Ziemia spiska*, opublikowany w leszczyńskim „Przyjacielu Ludu”. Anonimowy autor przypominał w nim o dawnych związkach Polski ze Spiszem oraz o podziale tej krainy na część polską i węgierską, jak również o stosunku polskich władców do starostwa spiskiego. „Jeżeli się historii i mieszkańców zapytamy, kto był szczęśliwszy – pisał „Przyjaciel Ludu” – czy mieszkańcy ziemi spiskiej należącej do Polski, czy do Węgier? Znajdziemy tylko jedną odpowiedź, iż pierwsi. Królowie polscy obchodzili się bardzo łaskawie z tym krajem, zostawiając mieszkańcom wszystkie przywileje⁴⁸”.

W połowie XIX w. nastąpił ilościowy i jakościowy przełom w piśmiennictwie polskim dotyczącym interesującego nas zagadnienia. Zaczyna się już wówczas pojawiać więcej publikacji na ten temat, w tym coraz bardziej pogłębionych opracowań monograficznych. Przeważały jednak nadal krótkie wzmianki i przyczynki krajoznawcze, owe „romantyczne west-

chnienia historyczne lub turystyczne”.⁴⁹ Typowym przykładem tego drugiego gatunku mogą być wspomnienia Bogusza Ż. Stęczyńskiego,⁵⁰ który, wędrując przez galicyjskie i węgierskie Podtatrze, z nostalgią podziwiał tamtejsze ruiny historyczne. „Wszelkie tego rodzaju rozburzeliny i ostatki są dla mnie – pisał – jakby grobem rodzinnym, szkieletem przeszłości, kluczem tajemniczym do dziejów minionych; światem niewyczerpanych wspomnień, marzeń, smutku i pociech rzewnych. Ile razy spojrzę na podobne mury, tyle razy zdaje mi się słyszeć głos milczeniem z gruzów wynikający: «i tu leży twój niejedyn rodak – członek twojej boleśnie znikłej przeszłości»”.⁵¹

Stęczyńskiego fascynował krajobraz Tatr oraz przeszłość Spisza, w której orientował się dosyć dobrze. Podkreślał też wielokrotnie w swoich pracach więzi tej krainy z Polską.⁵² Jednakże – co jest charakterystyczne nie tylko dla niego, ale także dla kilku innych ówczesnych autorów – Stęczyński nie zwracał uwagi na przynależność narodowościową mieszkańców tych krain. Tamtejszych tubylców określał mianem „górali naszych” i zaliczał do nich wszystkie narodowości zamieszkujące Karpaty, od Moldawii począwszy a na Śląsku kończąc.⁵³

Pierwszą polską pracę dotyczącą tego terenu, poświęconą w całości kwestii narodowościowej, był dwuczęściowy artykuł hrabiego Jana K. Żaluskiego *O polskich osadach na Węgrzech*,⁵⁴ który ukazał się w latach 1851 - 1852 i miał charakter memorialu do władz. Żaluski wystąpił w nim już z określoną koncepcją polityczną oraz postarał się o szacunkowe przedstawienie stanu liczebnego tamtejszych Polaków. Oceniał iż na Spiszu mieszkało ich około 30 tysięcy, Słowaków – 90 tysięcy, Niemców – 45 tysięcy, Rusnaków – 10 tysięcy i Żydów 5 tysięcy.

Autor, respektując prawa innych nacji do swobodnego rozwoju swojej narodowej kultury domagał się tego samego dla „nieznanego [...] nam bratniego odłamu polskiej narodowości”, tj. „górali polskich w północnych Węgrzech”, poddawanych planowej akcji wynaradawiania.⁵⁵ Zwracał on także uwagę, że uczestniczą w niej zarówno węgierskie władze administracyjne, jak i kościelne. „Obie posuwają [...], co większa, zaślepienie swoje do tego stopnia, iż usiłują narzucić idiomat słowacki naszym pobratymcom. Skutkiem tej zawziętości, praktykuje się tutaj niesłychane zjawisko, iż parafie zamieszkałe przez włościan polskich, obsadzone bywają księżmi słowackimi, tudzież że do szkółek parafialnych [...] nasyłają się nauczycieli Słowaków. Za sprawą tych obcych księży i bakalarzy musi się uczyć lud polski owych okolic języka słowackiego, śpiewać w kościele i modlić się po słowacku, nawet spowiadać się po słowacku”.

W konkluzji Żaluski domagał się położenia kresu krzywdom „wyrządzonym narodowości polskiej w Orawie i na Spiszu” oraz podkreślał, że „wobec przewagi liczebnej i materialnej żywiołu słowackiego” tamtejszych górali polskich obronić można przed wynaradowieniem tylko poprzez wcielenie terenów przez nich zamieszkałych do leżącej po stronie polskiej diecezji tarnowskiej, a nawet całkowite włączenie do Galicji.⁵⁶

Do poszerzenia wiedzy wśród społeczeństwa polskiego o Spiszu, przyczynił się, publikując swoje obserwacje na łamach poczytnej „Biblioteki Warszawskiej”, znany geolog – Ludwik Zejszner, który zwiedzał tę ziemię w połowie XIX stulecia. Zauważył on, że nie tylko w niektórych miejscowościach ludność mówi po polsku, ale że jest to język „jakiego przed kilkoma wiekami w Polsce używano”.⁵⁷ Postarał się też o określenie zasięgu polskiego osadnictwa, zarówno na Orawie jak i na Spiszu. Podał również, powołując się na węgierski spis ludności z 1850 r., że na Spiszu mieszkało 53 tysiące Polaków.⁵⁸

Zejszner z dezaprobatą pisał o madziaryzowaniu polskich nazw miejscowości. „Któżby się dorozumiał, że *Z s j a r* lub *Z s d j a r* ma znaczyć polski Żar”. Wprowadzanie takich zmian przez administrację węgierską powodowało np., że podróżny posługujący się w terenie urzędową mapą znajdował na niej „takie nazwy, jakich żaden z mieszkańców nie zna. Ale zaślepienie nie jest długotrwałe – pocieszał autor – runie ono samo przez się”.⁵⁹

Zejszner zwrócił także uwagę na ciężkie położenie materialne i niski poziom oświaty miejscowych chłopów polskich. Widział jednak możliwość polepszenia tej sytuacji, stwierdzając, że do „podniesienia ludności polskiej przyczyniliby się księża polscy, ale na nieszczęście ci są zwyczajnie Słowakami, więc niezrozumiałym językiem przemawiają do swoich parafian”.⁶⁰

W drugiej połowie XIX w., zaczęły się pojawiać opracowania, które przedstawiały w sposób już bardziej nowoczesny historię związków Polski ze Spiszem. Należał do nich polemiczny artykuł Wacława A. Maciejowskiego,⁶¹ w którym autor obalał węgierską interpretację przebiegu granicy polsko-węgierskiej, przedstawioną przez G. Fejera, wydawcę *Kodeksu Dyplomatycznego Węgier*.

W zakończeniu swego artykułu Maciejowski stwierdzał: „Chociaż kraju spiskiego pierwotny mieszkaniec pochodził ze szczepu polskiego, do którego się w IX - XIII wieku wcisnął Madziar i Niemiec, jednakże Fejer kraj ten za odwiecznie madziarski uważał. Tenże uczony historyk, aczkolwiek głosił, że się zdrady dziejów dopuszcza nie tylko ten, co kłamstwu sprzyja, lecz i ten co mogąc to uczynić, nie chce wypowiedzieć prawdy, jednakże, z miłości snąc ku ojczyźnie, nie wahał się hołdować fałszowi”.⁶² Wątki spiskie pojawiały się również w dwutomowej monografii Sądeckizny, pióra Szczęsnego Morawskiego.⁶³

Dziesięć lat później, ukazał się historyczny zarys związków Spisza z Polską, którego autorem był Maurycy Dzieduszycki.⁶⁴ Praca jego – aczkolwiek pozbawiona aparatu krytycznego – opierała się na solidnej bazie źródłowej. Dzieduszycki m.in. omówił układ z 1412 r., dotyczący zastawu Spisza, dowodząc, że suma „trzydziestu siedmiu tysięcy kóp szerokich groszy, czeskiej monety, dobrej i słusznej wagi”, jaką pożyczył Jagiello królowi Węgier - Zygmuntovi Luksemburskiemu (późniejszemu cesarzowi), znacznie prze-

kraczała wartość zastawionych Polsce miast spiskich. Przytaczał również za Długoszem ówczesną opinię Polaków. Otóż, w roku 1436, na zjeździe w Kieżmarku, panowie polscy oświadczyli stronie węgierskiej, że „za tę sumę, jaką cesarzowi pożyczono, można by nabyć dwa razy tyle co wart zastaw [i to – JR] na własność wieczystą [!]”⁶⁵.

W 1864 r., ks. Eugeniusz Janota opublikował artykuł poruszający zagadnienie stosunków etniczno-demograficzno-religijnych na Spiszu.⁶⁶ Było to opracowanie niezwykle erudycyjne, podsumowujące ówczesny stan badań w tej dziedzinie (wykorzystujące m.in. dokumenty zawarte w *Kodeksie Dyplomatycznym Węgier* – Fejera). Autor, aczkolwiek kładł większy nacisk na przynależność wyznaniową ludności, przedstawił również krótko zasięg polskiego osadnictwa na tym terenie, pisząc, że „nad Dunajcem, w dolinach Białki, Łapszanki, rzeczki starowiejskiej [tj. Kowniny – JR] i potoku lechnickiego, tudzież w kotlinach międzygórskich są obecnie dwa miasteczka Nowa-Biała (Uj-Béla) i Stara Wieś (Altendorf, Ofalu) i trzydzieści trzy wsie, wioski i przysiółki.

Ludność zamieszkująca ten obszar – pisał Janota – wynosi przeszło 21 tysięcy dusz i jest, co do języka polska, co do religii panującej w większej części wyznania katolickiego, obrządku łacińskiego; Osturnia i Lipnik z Folwarkiem są to parafie obrządku greckiego, liczące do 3300 dusz; osady Łysa-Hora (Kahlenberg, Golembarg), Niższa-Lechnica i Stary-Majerz (Alt-Mejer, O-Major) nad Dunajcem mają ludność protestancką”⁶⁷.

Zwrócił on również uwagę na fakt, że ówczesne granice administracyjno-polityczne na Spiszu nie pokrywały się z granicami etnicznymi.⁶⁸

Kolejną publikacją, mającą również charakter naukowy, była praca Władysława Niedźwieckiego *Polacy na północnym pograniczu Węgier*,⁶⁹ w której już wyraźnie dał się zauważyć pozytywistyczny program pracy społeczno-narodowej. Jest tam m.in. mowa o „wielkiej sile narodowości, która tak skutecznie potrafi się opierać cudzoziemskim wpływom” i obcej władzy, która zadaje jej „obmyślane ciosy” oraz stara się „ukryć prawdę przed światem”, a także o niemieckiej polityce narodowościowej i o tym, że w tej dziedzinie „Węgrzy również nie chcą pozostawać w długi”⁷⁰. Jest również uznanie dla rzetelnych badań naukowych oraz pochwała dociekań czeskiego uczonego Aloisa Vojtěcha Šembery, który stanął w tym czasie „na czele obrońców prawdy przeciw zaborczej lidze niemiecko - węgierskich statystów [!]. Dokładność, z jaką ten uczony rozkłada na składowe etnograficzne części każdą wieś, osadę, a nawet kolonię opisywanego terytorium – kontynuował Niedźwiecki – wprawia nas w podziwienie. Nie szczędzi on nieraz trudu na wyszukanie zaledwie paru dziesiątków przedstawicieli opisywanej narodowości”⁷¹. Wyniki badań, o których wspomina Niedźwiecki, zawarł Šembera w publikacji o dialektologii czecho-słowackiej, wydanej w 1864 r.⁷² oraz w następnej pracy z 1876 r.,⁷³ jeszcze bardziej szczegółowej, gdyż podawała

liczbę przedstawicieli różnych narodowości w poszczególnych miejscowościach.⁷⁴

W oparciu o te publikacje, Niedźwiecki sporządził zestawienia, wykazujące „liczbę polskich osadników i nazwy osad w północno-zachodnich Węgrzech”. Osad tych było blisko sto, a mieszkających tam Polaków 83 053 osoby. Wśród nich, co jest godne podkreślenia, po raz pierwszy w piśmiennictwie polskim zostali uwzględnieni górale czadeccy.

W ciągu następnych kilkunastu lat – nie licząc dwóch stosunkowo krótkich i dosyć ogólnych artykułów w „Echu”⁷⁵ i petersburskim „Kraju”⁷⁶ oraz pracy Henryka Merczynga⁷⁷ – nie pojawiły się żadne opracowania naukowe. Aczkolwiek nadal, jak to było i wcześniej, publikowano krótkie wzmianki i artykuły o popularnym charakterze, opisujące najczęściej wrażenia z podróży, przypominające przy okazji związki Spisza z Polską i niekiedy zahaczające nawet o problemy językowo-etniczne. Autorami tego typu utworów byli m.in.: Aureli Urbański,⁷⁸ Łucjan Tatomir,⁷⁹ Maria Steczkowska,⁸⁰ Walery Eljasz-Radzikowski,⁸¹ Kazimierz Łapczyński,⁸² Janusz Niedziałkowski⁸³ i Bronisław Gustawicz.⁸⁴

W 1884 r. ukazała się w Krakowie dosyć nietypowa publikacja, gdyż stanowiła ona załącznik do listy subskrypcyjnej „Towzystwa Akcyjnego Zdrojowisk Drużbaki”. Chodzi tu o sygnowaną przez dwóch kieżmarczan: majora A. Döllera i adwokata P. Kélera broszurę *Zdrojowisko w Drużbakiach na Spiszu*.⁸⁵ Autorzy, dzierżawiący od hr. Andrzeja Przemysława Zamoyskiego drużbackie źródła, przekonywali w niej do kupowania akcji firmy. Podkreślali, że jest to bardzo korzystna inwestycja, gdyż miejscowa woda ma nie tylko „cudowną moc leczenia” (na co przedstawili kilka przykładów), ale także „podwyższa wartość tych źródeł ta okoliczność, że stosunki klimatyczne miejscowości są jak najprzyjaźniejsze. Drużbaki leżą w dolinie osłoniętej Karpatami, pośród najpiękniejszych lasów szpilkowych, w ozon bogatych”. Zapewniali także, iż „Polacy nie tylko z Galicji, ale i z innych krain b. Królestwa Polskiego, żywy w tym przedsiębiorstwie wezmą udział”. Powodem ich zainteresowania miał być bowiem fakt, że miejscowość ta „przed 200 laty była ulubionem ich przodków miejscem pobytu w letnich miesiącach, czy to dla wód, czy dla powietrza zdrowego i rozrywek. Polacy mogą na ziemi swych sąsiadów czuć się jak w domu, nie zaś jak w zagranicznych kąpielach obcymi, zdrojowisko i okoliczny majątek własnością dziś znowu jest polską, bo do hr. Zamoyskich należy, blisko granic Galicji, a od Krakowa tylko 7 godzin koleją oddalone [...], a ponieważ jeden z obu założycieli tj. major Döller, członek krakowskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, po polsku mówi i polskiej publiczności Tatry zwiedzającej dobrze jest znany; tak uczestnicy akcyjnego Towarzystwa, jak i goście kąpielowi mogą być pewni jego chętnego pośredniczenia we wszelkich potrzebach”.⁸⁶

Walory dwóch innych spiskich uzdrowisk – Czarnogórskich Kąpieli (Čerňohorské Kúpele) i Starego Smokowca – przedstawił Henyk Müldner.⁸⁷

Ponadto, wielu polskich turystów i taterników opublikowało relacje z wysokogórskich wycieczek oraz wejść na szczyty spiskich Tatr. Jednymi z pierwszych byli: Władysław Maleszewski,⁸⁸ ks. Józef Stolarczyk,⁸⁹ Tytus Chałubiński,⁹⁰ Jan Gwalbert Pawlikowski,⁹¹ Bronisław Rejchman⁹² i wspomniany już wyżej Walery Eljasz-Radzikowski⁹³.

Powstawały też wiersze poświęcone tej części Tatr, jak chociażby: *Na Łomnicy* – Franciszka Gumowskiego,⁹⁴ *Łomnica* – Bogusza Z. Stęczyńskiego,⁹⁵ *Tatry* – Władysława L. Anczyca,⁹⁶ czy też *Noc pod Wysoką* – Adama Asnyka.⁹⁷

Pod koniec stulecia, Antoni Rehman – znany polski geograf, botanik i podróżnik – w swych pracach dotyczących Karpat i Tatr, poruszył zagadnienia budowy geologicznej, bogactw naturalnych, ukształtowania terenu, klimatu oraz szaty roślinnej Spisza.⁹⁸

Ostatnia ćwierć XIX wieku, to okres w piśmiennictwie polskim, kiedy zaczął coraz bardziej dochodzić do głosu nurt nawołujący do obrony polskiej ludności kresowej i kształtowania jej poczucia narodowego. Stanowił on m.in. odpowiedź na wzmożony, w drugiej połowie XIX w., ucisk narodowy w zaborze pruskim i rosyjskim. Poczynania polskich „budzicieli” dawały zdumiewająco pozytywne rezultaty, zwłaszcza na Śląsku Górnym i Cieszyńskim oraz Kaszubszczyźnie. Były one kierowane również na Spisz i Orawę, chociaż w znacznie mniejszym stopniu, a poza tym ograniczone w tym okresie głównie do postulatów.

Zjawisko to trafnie przedstawił ówczesnej publiczności – Włodzimierz Bugiel⁹⁹. „W ostatnich latach – pisał on – nasza walka o ludność kresową zaznaczyła się wybitnie i znakomicie też przyczyniła się do obudzenia energii narodu. Odniemczenie Szląska zwłaszcza należy do najciekawszych objawów w dziejach naszego bytu wewnętrznego. – Ale praca ta, prowadzona na zachodnich kresach, znalazła zbyt słabe echo w innych pasach granicznych Polski. A już najslabiej zadźwięczało ono w ziemi niegdyś zupełnie zapomnianej: na Spiżu”.

Do końca XIX stulecia, problematyką spiską, poza Zawilińskim i Bugielem, zajmowali się przede wszystkim: Karol Potkański,¹⁰⁰ Wiktor Ungar,¹⁰¹ Jan Grzegorzewski,¹⁰² Maksymilian Gumplowicz,¹⁰³ Lucjan Malinowski¹⁰⁴ i Jan Ludwik Popławski¹⁰⁵. Jedną z podstawowych cech, charakteryzujących większość z tych wystąpień, było apelowanie do społeczeństwa polskiego, aby zajęło się emancypacją narodową i krzewieniem oświaty wśród ludności północnej części Węgier oraz przyszło z pomocą organizacyjną, a nawet materialną. Argumentowano, przy tym, że jest to sprawa wymagająca pilnego załatwienia.

Owe dążenia wyrażały się także w samej warstwie frazeologicznej języka tych artykułów. Otóż, wspomniane tereny nazywane są tam *krainą zaniedbaną*¹⁰⁶ lub *zapomnianymi kresami*¹⁰⁷. Określenia te już jakby z góry sugerowały konieczność przeciwstawienia się tej sytuacji. Skoro są to bowiem ziemie *zapomniane i zaniedbane* – to trzeba je, wraz z ich ludno-

ścią, przypomnieć społeczeństwu polskiemu oraz otoczyć opieką, aby *zaniedbanie* to nadrobić.

Niektórzy autorzy czynili wręcz Polaków odpowiedzialnymi za istniejącą tam sytuację, gdyż miało do niej doprowadzić „nasze safandulstwo (!)”, ponieważ nie potrafiliśmy w przeszłości bronić polskiego stanu posiadania¹⁰⁸. Oskarżali też rodaków o popełnienie „grzechu zaniedbania względem ludu naszego”, zamieszkującego północne Węgry¹⁰⁹. W sumie, wypowiedzi te miały na celu mobilizowanie Polaków do aktywnego zajęcia się tamtejszą ludnością polską.

Na mnożące się w tej sprawie wystąpienia, które były także coraz bardziej zdecydowane w swym tonie, miał pewien wpływ toczący się w tym czasie spór o Morskie Oko. Ten węgiersko-galicyski zatarg o stosunkowo niewielki teren w Dolinie Rybiego Potoku, ostatecznie rozstrzygnięty w 1902 r., miał bardzo spektakularny charakter, ponieważ miejsce to było dla Polaków „najpiękniejszym zakątkiem ich ziemi”. Stąd też skupiało uwagę polskiej opinii publicznej w trzech zaborach i za granicą¹¹⁰. Ponieważ w sporze tym obie strony konfliktu posługiwały się argumentami historycznymi, geograficznymi, językowymi i etnicznymi, dotyczącymi ziem Podtatrza – siłą rzeczy problem Spisza zaczął się pojawiać wielokrotnie na łamach prasy i to w formie przyciągającej uwagę. Do tego należy jeszcze dodać artykuły naukowe i publikacje książkowe, które były efektem wieloletnich kwerend i badań naukowych, prowadzonych przez najwybitniejszych polskich specjalistów¹¹¹.

„W całej tej sprawie – pisała krakowska gazeta – idzie o zbadanie dokładne map i aktów z dawniejszych czasów, które by mogły rzucić światło na granice Rzeczypospolitej Polskiej, a szczególnie granic byłego starostwa spiskiego, z czym bezpośrednio związana jest sprawa toczącego się obecnie sporu z Węgrami o granicę przy Morskim Oku”¹¹².

Konflikt ten uzmysłowił, że jest on konsekwencją wielowiekowego cofania się granic państwa polskiego na tym odcinku. „Gdybyśmy stali wiernie na straży interesów naszych, odziedziczonych po przodkach – stwierdzał z żalem „Głos Narodu” – dziś spór między nami a Węgrami toczyłby się nie o Morskie Oko, lecz o kawał Spisza z Podolińcem, Gniazdem i Lubowlą, naszą prastarą własnością, zdradą czy przemocą nam przez Węgrów wydartą”.

W toczącej się wokół tego zagadnienia kampanii prasowej, część wystąpień prasy polskiej była wyraźnie skierowana do Węgrów, którym na różne sposoby starano się wyperswadować, że nie mają w tym sporze racji i aby się z niego wycofali. Przypominano też wielowiekową przyjaźń polsko-węgierską, która powinna przecież łączyć, a nie dzielić oba narody. Polacy mówili: „Pragniemy żyć w najlepszej zgodzie z sąsiadami południowymi, ale bronić do upadłego naszej własności nie przestaniemy”¹¹³. Starano się też uświadomić Węgom, że wywołany przez nich spór drażni „cały naród polski”¹¹⁴.

Inny często powtarzający się motyw, to stwierdzenie, że właściwie to nie Węgrzy są przeciwnikami Polaków w tym sporze, a Prusak – ks. Christian Hohenlohe, właściciel przylegającej części Spisza, który zapoczątkował konflikt, pragnąc poszerzyć swoje tatrzańskie dobra o dolinę leżącą po stronie galicyjskiej. Gdy od roku 1897 zaczął Hohenlohe skupować i inne tereny Tatr węgierskich oraz wprowadzać tam swoje porządki, polegające, przede wszystkim, na ograniczaniu dostępu w góry – prasa polska jeszcze bardziej eksploatowała ten wątek. „Nie puszczają teraz Niemcy turystów przez przełęcz Koprową, przez przełęcz Mięguszwiecką pod Chłopkiem – pisał nie bez pewnej satysfakcji «Przegląd Zakopiański» – ani przez Żelazne Wrota, ani na Ganek, ani na Wysoką, tylko wolne zostawili przejście na Rysy, koło Żabiego Stawu przez Wagę. Zamknęli Węgrom cudzoziemcy, rzec można, serce Tatr, i to z ich własną pomocą, tak, że znając ową ambicję madziarską niepodobna się wydziwić, jak oni tę inwazję znieść zdołają [...]. Może i Węgrzy przyjdą do opamiętania – konkludowała gazeta – i zamiast wdzierać się w polską ziemię, zechcą swoją uwolnić od pruskich przybyszów”¹¹⁵.

Pod koniec XIX wieku, w polskich publikacjach poruszających zagadnienie ludności polskiej na Spiszu, można wyróżnić trzy podstawowe nurty: 1) historyczno-etniczno-kulturowy; 2) ocenę aktualnej sytuacji; oraz 3) postulaty.

Pierwszy – sprowadzał się do tego, że, na podstawie badań etnograficznych i językowych, udowydniał polskie pochodzenie mieszkańców północnego i środkowego Spisza. Ponadto, przypominał historię związków tej krainy z Polską.

Problemarykę tą, na marginesie kwestii zasiedlenia Podhala, poruszył Karol Potkański. Uważał on, że w XII stuleciu, idący od północy „krakowsko-sandomierski” nurt osadniczy zasiedlił nie tylko nowotarszczyznę, ale także północną część Spisza¹¹⁶.

Drugi z tych elementów (wątków), który nazwaliśmy tu „oceną aktualnej sytuacji”, obejmował kilka zagadnień. Poruszał np. sprawę stosunku innych nacji do problemu emancypacji narodowej ludności polskiej na Spiszu. Dotyczyło to przede wszystkim Węgrów i Słowaków oraz Czechów. Oceniał również stan świadomości narodowej tamtejszych Polaków oraz ich stosunek do rodaków z północy.

Generalnie, jak wiadomo, w polskiej opinii publicznej naród węgierski cieszył się sporą sympatią. Jednakże polscy autorzy, którzy naocznie zetknęli się z problematyką węgierskiego Podtatrza i Słowaczyny, w swoich książkach¹¹⁷ i artykułach¹¹⁸ poświęconych tym zagadnieniom, często zwracali uwagę na wymierzoną przeciwko Słowakom i Polakom, represyjną politykę władz węgierskich, mającą na celu madziaryzację mniejszości narodowych. Autorzy ci, pomimo prowęgierskich sentymentów, zawsze stawali po stronie Słowaków, popierając ich słuszne aspiracje narodowe. Jest rzeczą charakterystyczną, że postawę taką prezentowali nie tylko słowianofile.

Sporadycznie, pod koniec XIX wieku, pojawiały się w polskiej prasie głosy oburzenia wobec stanowiska Budapesztu, odnoszącego się z pełną aprobatą, a nawet podziwem, do niemieckich metod walki z polskością w zaborze pruskim oraz na Górnym Śląsku i Mazurach. Węgierscy politycy, zafascynowani niemieckimi działaniami na tym polu, nawoływali do stosowania we własnym państwie podobnych rozwiązań przeciwko mniejszościom narodowym, w tym również ludności polskiej na Spiszu. W krajach Korony Św. Stefana polityka ta nazywana była „konsolidacją narodową”¹¹⁹. Także węgierskie roszczenia do Morskiego Oka wywoływały nieprzychylny wobec Madziarów komentarze prasy polskiej,¹²⁰ która nawoływała nawet do bojkotu węgierskich win.

Zajmujący się sprawami Spisza polscy specjaliści (przede wszystkim W. Bugiel, J. Grzegorzewski, M. Gumpłowicz, W. Niedźwiecki, H. Ułaszyn, W. Ungar i R. Zawiliński) posiadali na ogół dobre rozeznanie w strategii i metodach węgierskiej polityki narodowościowej wobec mniejszości polskiej. Stąd też nie uszedł ich uwadze znamieny fakt, że około 1880 roku¹²¹ nastąpiło dalsze jej zaostrzenie. Budapeszt, aczkolwiek jeszcze w pierwszej połowie XIX w. przekazał inicjatywę wynaradawiania polskiej ludności słowackim księżom i nauczycielom, teraz już udzielił oficjalnego poparcia tej akcji. Według przewidywań władz węgierskich, miała ona być bardziej skutecznym sposobem na przyspieszenie „konsolidacji narodowej”. Na decyzji tej zaważyło kilka czynników. Z jednej strony przyczyniło się do tego narastanie na Węgrzech tendencji nacjonalistycznych, a z drugiej – założenie, że bliskość etniczna Polaków i Słowaków ułatwi tym drugim wynaradowienie pierwszych. Wierzano, że gdy to nastąpi, wówczas, w dalszym już etapie „konsolidacji”, uda się z kolei zmadziarzyć Słowaków. Ponadto, towarzyszyło temu przekonanie, iż dla ówczesnej węgierskiej racji stanu większe niebezpieczeństwo stanowi ewentualna agitacja i pomoc idąca do polskich górali na Spiszu ze strony Galicji, niż wzmocnienie się i emancypacja narodowa żywiołu słowackiego.¹²²

Polskie publikacje tego okresu podają sporo przykładów wynaradawiania ludności polskiej na Spiszu. Odnutowywały również, że wszelkie próby jakiegokolwiek przeciwstawienia się tej akcji wywoływały ostry sprzeciw. Dobitnie skomentował to R. Zawiliński: „nauczyciel i proboszcz, Słowacy, uważającego ludność tamtą za polską gotowi ukamienować”.¹²³ Skutkiem oddziaływania szkoły i kościoła, na przełomie XIX i XX w., ludność polska, (a zwłaszcza mężczyźni w sile wieku), posługiwała się już zupełnie dobrze językiem słowackim, szczególnie gdy zwracała się do „surdutowca”. Dopiero po bliższym poznaniu się i specjalnej prośbie: „Mówcie-no po swojemu”, zaczynała rozmawiać po polsku, wtrącając jednak tu i ówdzie wyrazy słowackie.¹²⁴ Także pod względem politycznym, ludność ta popierała na ogół stronnictwo słowackie.¹²⁵

Uwadze polskich autorów nie uszły także wypływające zwłaszcza z Czech dążenia do tworzenia jednego narodu czecho-słowackiego, którym towarzyszyło umacnianie się czeskich wpływów gospodarczych na terenie Słowaczyny.

Oczywiście nie trudno się domyślić, że do tego wspólnego narodu mieli także należeć zesławakizowani Polacy.¹²⁶

W publikacjach polskich zrozumiałą troskę budził stan świadomości narodowej Polaków zamieszkujących węgierskie Podtatrze.¹²⁷ Dostrzegano fakt – że na skutek oddzielenia ich kordonem granicznym od rodaków zamieszkujących Galicję i włączenia w obcy system państwowy, który na dodatek realizował politykę wynaradawiania, jak również braku własnej warstwy inteligenckiej – ludność ta posiadała na ogół mgliste poczucie przynależności do narodu polskiego. Publicyści i naukowcy, którzy przemierzali te tereny, stykali się najczęściej z przejawami indyferencji narodowej. Obok tej dominującej cechy, zdarzały się jednak przypadki, z jednej strony, pełnego poczucia przynależności do narodu polskiego,¹²⁸ a z drugiej – przejawy wręcz manifestacyjnego się od niego odcinania. Tę drugą postawę prezentowali ludzie, którzy dostąpili awansu społecznego lub świeżo przeszli szkołę madziarskiego patriotyzmu podczas służby w armii węgierskiej. Dla Polaka zza kordonu niebezpiecznie było nie spodobać się „żołnierzowi-urlopnikowi” czy też rezerwście – „w takim razie przechadzka do «rychtera» (wójta) nieuchronna”.¹²⁹

Aczkolwiek sąsiedzi, tzn. Słowacy i Rusnacy, często nazywali spiskich górali – Polakami (zdając sobie sprawę z różnic językowych), to oni sami jednak za Polaków uważali przede wszystkim mieszkańców „Galicji za granicą”. O sobie na ogół mówili, że są *góralami*, *katolikami* i *Spiszakami* a między sobą rozmawiają „po góralsku” czy też „po naszymu”, niektórzy tylko twierdzili, że „gwarzą po polacku”.¹³⁰

Trzecim podstawowym elementem, dającym się wyodrębnić w treści polskich publikacji poruszających problematykę Spisza były – „postulaty”. Pierwsze z nich zostały już, jak wiemy, zgłoszone na początku drugiej połowy XIX wieku przez J. K. Zaluskiego i L. Zejsznera.¹³¹

Pod koniec XIX wieku, pojawiły się dalsze postulaty, które były na ogół kontynuacją wcześniejszych, a zarazem ich uściśleniem oraz dopasowaniem do aktualnej sytuacji. Tak więc, wychodząc od ogólnych stwierdzeń, typu: „są to zapomniane kresy” wobec tego „czas o nich pomyśleć”, domagano się przede wszystkim prowadzenia na tym terenie intensywniejszych badań naukowych, które – z jednej strony – przybliżyłyby ich problematykę społeczeństwu polskiemu, a z drugiej – dawałyby racjonalne podstawy dalszych działań w tym zakresie. Głównego koordynatora poczynił badawczych upatrywano w Towarzystwie Tatrzańskim.

Drugą organizacją, która, według tych postulatów, powinna się również aktywnie tam zaangażować, miało być Towarzystwo Szkoły Ludowej, któremu zalecano rozszerzenie działalności „i na krańce węgierskie”,¹³² aby, tak jak gdzie indziej, krzewić tam „oświatę wśród ludu [...], dostarczać mu zdrowej karmy duchowej, przeciwdziałać zgubnym wpływom [...] nalogów [...], budzić poczucie godności własnej oraz poczucie obowiązków wobec siebie samego, rodziny i ojczyzny”.¹³³

Zwracano się również z apelem do polskich oficyn wydawniczych, kółek rolniczych i instytucji gospodarczo-financeowych, aby objęły swym zasięgiem tereny południowego Podtatrza. Realizację tych postulatów określano jako spełnienie obowiązku narodowego, polegającego na nawiązaniu „łączności z rodzonymi braćmi bez żadnych politycznych celów”.¹³⁴ Przeważała opinia, że na rozwijanie jakiejś akcji „polityczno-narodowej” jest jeszcze za wcześnie, tym bardziej na próby rewindykacji tych ziem. „Można by jednak w drodze polubownej – pisał J. L. Popławski – coś dla Polaków na Spiszu od Węgrów uzyskać. [...] Węgrzy nie lubią i obawiają się Słowaków, którzy są na ogół moskalofilami bezwzględными i z tego ich usposobienia moglibyśmy skorzystać [...] Niebezpieczeństwo wynarodowienia grozi naszej ludności na Spiszu tylko od Słowaków i tylko z tem niebezpieczeństwem walczyć trzeba, nie zaś z madziaryzacją, której prawie wcale tam nie ma”.¹³⁵

Przedstawiony w niniejszym opracowaniu przegląd piśmiennictwa polskiego o Spiszu – z racji ram jakie narzuca forma artykułu – musiał być skrótowny. Z tego też powodu doprowadzony został do progu XX wieku. W artykule starano przedstawić jedynie najistotniejsze – zdaniem autora – wątki. Świadomie też ograniczono się w nim głównie do prac publikowanych, pozostawiając na boku bardzo ważne zagadnienie źródeł archiwalnych.

Należy stwierdzić, że problematyka spiska, co jest zrozumiałe, ulegała przez wieki stopniowemu rozszerzaniu i pogłębianiu. Jej odbicie w literaturze polskiej przechodziło też kilka faz. Początkowo (do XVII w.), były to krótkie wiadomości zawarte w dziełach kronikarskich, czy pracach historycznych. Następnie (od XVII w.) zaczęły się już pojawiać bardziej obszerne przekazy, w tym opracowania specjalistyczne, np. dotyczące wykorzystania źródeł mineralnych. Z początkiem XIX stulecia Polacy coraz częściej odwiedzali Spisz w celach turystycznych, leczniczych i naukowych, co zaowocowało narastającą stopniowo liczbą publikacji. Były to prace dosyć różnorodne pod względem formy i treści: od krótkich relacji z podróży począwszy, a na szerszych opracowaniach naukowych kończąc. Jeszcze w większym stopniu sprawy spiskie znajdowały odbicie w publikacjach polskich pod koniec XIX w. Wiązało się to z próbą podjęcia akcji budzenia polskiej świadomości narodowej wśród ludności góralskiej na Spiszu oraz polsko-węgierskim sporem o Morskie Oko.

Generalnie, podejmowanie problematyki spiskiej przez polskich autorów wynikało przede wszystkim z czterech powodów: 1) związków łączących Spisz z Polską; 2) jego walorów krajoznawczych (zainteresowanie Tatrami i zabytkami Spisza oraz uzdrowiskami); 3) zamieszkiwania środkowego i północnego Spisza przez ludność polską; oraz 4) badań naukowych.

Przypisy

¹ W pracy tej zajmujemy się przede wszystkim drukami zwartymi i czasopismami,

² *Kronika Boguchwała i Godysława Paska*, wyd. A. Bielowski, [w:], *Monumenta Poloniae Historica*, t.2, Lwów 1872,

- ³ Por. J. Długosz, *Liber Beneficiorum dioecesis Cracoviensis*, wyd. A. Przeździecki, [w:] *Opera Omnia*, t.7, Cracoviae 1863, s.2,
- ⁴ B. Wapowski, *Dzieje Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego od roku 1380 do 1535*, Wilno 1847-1848 oraz tegoż, *Kronika Bernarda Wapowskiego z Radochonic*, wyd. J. Szujski, [w:] *Scriptores rerum polonicarum*, t.2, Kraków 1874,
- ⁵ M. Bielski, *Kronika wszystkiego świata*, Kraków 1551 oraz wyd. nast. (1554 i 1564),
- ⁶ M. Kromer, *Polska czyli o położeniu, ludności, obyczajach, urzędach i sprawach publicznych Królestwa Polskiego księgi dwie*, przekład S. Kazikowskiego, wstęp i oprac. R. Marchwińskiego, wyd.II, Olsztyn 1977, s.23-24, 34, 38 i in. W XVIII w. pisali o Spiszu: W. Lubiński, *Świat we wszystkich swoich częściach większych i mniejszych ...*, t.1, Wrocław 1740; K. Wyrwicz, *Geografia powszechna*, Warszawa 1773; J. i S. Owsinsey, *Roczniki do dziejów Podatrz i Spiza z lat 1680 - 1748 spisane przez xx ... proboszczów Jazowska*, wyd. J. Jarzmowskiego, Kraków 1858. Natomiast już dziewiętnastowieczne dzieło T. Świąckiego, (*Opis starożytnej Polski*, t.1, Warszawa 1816) powtarzało wcześniejsze informacje,
- ⁷ J.I. Petrycy, *O wodach w Drużbaku i Łękowej. O zażywaniu ich y pożytkach przeciwko którym chorobom są pomocne*, Kraków 1635, tegoż (pośmiertnie), *Przydatek do wód Jana Innocentego Petrycego*, Kraków 1655.
- ⁸ Cyt. za: J. Majer, *Wiadomość o życiu i pracach naukowych Jana Innocentego Petrycego*, [w:] „Rocznik Wydziału Lekarskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim”, t.4, 1841, s.70,
- ⁹ S.H. Lubomirski, *Informacja potrzebna bardzo Rzeczypospolitej o prawie własnym i dziedzicznym, które ma Rzeczpospolita do Spisza i części ziemi węgierskiej, przeciwko pretensjom ICMci, tudzież jako wiele Rzeczypospolitej zależy na utrzymaniu tego kraju* (1671). Tenże, również autorem kilku pism i listów na ten temat. Por. T.E. Modelski, *Stanisława Herakliusza Lubomirskiego „Wywód praw Polski do ziemi spiskiej”*, (odbitka z: *Księgi pamiątkowej ku czci Prof. Wł. Abrahama*), Lwów 1931,
- ¹⁰ Ibidem, s.11-12,
- ¹¹ Szerzej na ten temat J.M. Roszkowski, *Etnograficzne przekazy Staszica z Tatr i Podatrz*, referat wygłoszony na „Ogólnopolskiej Sesji Staszicowskiej” (Piła, 19-20 września 1995),
- ¹² *Dziennik podróży Stanisława Staszica 1789-1805*, z rękopisów wydał Cz. Leśniewski, Kraków 1931, s.418, 421 i 428,
- ¹³ Ibidem, s.419 i 421,
- ¹⁴ S. Staszic, *Druga rozprawa o gorach Beskidach i o Krywanie w Tatrach. Czytana na publicznem posiedzeniu Zgromadzenia Przyjaciół Nauk, dnia 17 maja roku 1806 przez ...*, [Warszawa 1806], s.147,
- ¹⁵ Ibidem,

- 16 Tenże, *Rozprawa trzecia o Wołoszynie, o Pięciu Stawach i Morskim Oku ... czytana na publicznym posiedzeniu w miesiącu maju roku 1807* [i] *Rozprawa czwarta o Kołowym, o Czarnem i o Kolibahu Wielkim*, [Warszawa 1807], s.128; oraz tegoż *Druaga rozprawa ...*, op.cit., s.147,
- 17 *Dziennik podróży ...*, op.cit., s.428,
- 18 Por. J. Kolbuszewski, *Obraz Tatr w literaturze polskiej XIX wieku (1805-1889). Funkeja artystyczna motywu przyrody*, Kraków 1971, s. 16 i 37; oraz tegoż, *Obraz Tatr w „Ziemioródtwie” Stanisława Staszica*, [w:] „Przegląd Humanistyczny”, nr 4, 1966, s.106-107,
- 19 *Dziennik podróży ...*, op.cit., s.421,
- 20 Ibidem, s.427,
- 21 Andrzej Franciszek Kucharski (1795-1862), filolog i językoznawca o poglądach słowianofilskich, a nawet panslawistycznych,
- 22 W.Olszewicz, *Słowacja w piśmiennictwie polskim*, [w:] *Słowacja i Słowacy*, praca zbior. pod red. W. Semkowicza, t.1: *Kraj i lud*, Kraków 1937, s.20.
- 23 *Andrzeja Kucharskiego Relacja z naukowej podróży po Słowacji (Spizu) 1828 roku*, przygotował do druku E. Jelinek, [w:] „Lud”, R.II, 1896, s.3-4,
- 24 „Powszechny Pamiętnik Nauk i Umiejętności”, t.2, 1835, s.423-425,
- 25 Por. W. Dudziak, *Obraz słowackiej grupy etnicznej w dziewiętnastowiecznej świadomości polskiej. Źródła i schemat pojmowania*, [w:] „Lud”, t.59, 1975, s.93-102,
- 26 Por. *Andrzeja Kucharskiego Relacja ...*, op.cit.,
- 27 N. Medyński, *Sławianie w Węgrzech*, [w:] „Powszechny Pamiętnik Nauk i Umiejętności”, t.1, 1835, s.390-415,
- 28 Ján Kollár (1793-1852), słowacki myśliciel i pisarz. Zwolennik kulturalnego zjednoczenia Słowian, przeciwnik słowackiego separatyzmu językowego. Pisał w języku czeskim,
- 29 Pavel Josef Šafařík (1795-1861), słowacki filolog, historyk i poeta. Przeciwnik odrębności narodowej Słowaków, których uważał za odłam narodu czeskiego. Propagował ideę jedności słowiańskiej,
- 30 Ján Čaplovič st. (1780-1847) słowacki publicysta, prawnik i etnograf,
- 31 František Palacký (1798-1876) czeski historyk i liberalny polityk,
- 32 N. Medyński, *Sławianie w Węgrzech ...*, op.cit., s.396,
- 33 Ibidem, s.402-403,
- 34 W niniejszym artykule wykorzystano współczesne wydanie krytyczne tej książki: S. Goszczyński, *Dziennik podróży do Tatrów*, oprac. S. Sierotwiński, Wrocław - Kraków 1958,
- 35 Ibidem, s.181,
- 36 Ibidem, s.252-254.
- 37 Ibidem,

- 38 Podobnie, sporym nieporozumieniem było określenie w *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, (t.3, Warszawa 1882, s.632.) spiskiego Jurgowa „wsią słowacką”. Autor hasła „Jurgów” – Bronisław Gustawicz, informował się zapewne w tym względzie u miejscowego księdza. Należy jednak pamiętać, że na Spiszu duchownymi byli wówczas przeważnie Słowacy, którzy realizowali w Kościele program wynaradawiania mniejszości etnicznych,
- 39 Ibidem, s.178-180,
- 40 Ludwik Pietrusiński (1803-1865), prawnik, działacz ewangelicki, podróżnik i publicysta,
- 41 L.Pietrusiński, *Wspomnienia z Wenecji, kolei żelaznej lipnicko-wiedeńskiej, Wiednia, Karpat Wadowickich, Frankfurtu nad Menem, i przelotu z Krakowa do Tatr Spiskich, zebrał...*, t.2, Warszawa 1845, s.229, 235-239,
- 42 R. Górski, *Oskar Kolberg. Zarys życia i działalności*, wyd.II, Warszawa 1974, s.89; J. Zborowski, *Odszukanie teki podhalańskiej Oskara Kolberga*, [w:] „Lud”, t.36, 1939-1945, s.402-403. Por. również O. Kolberg, *Dzieła wszystkie*, t.44-45: *Góry i Pogórze*, cz. 1-2, Wrocław - Poznań 1968, passim,
- 43 Ibidem, t. 44, s.IX, 6,
- 44 T. Tripplin, *Wycieczki po stokach galicyjskich i węgierskich Tatrów*, t.1-2, Warszawa 1856,
- 45 Ibidem, t.2, s.82-83
- 46 Ibidem, s.84,
- 47 Ibidem, t.1, s.179-181,
- 48 „Przyjaciół Ludu”, nr 44, 1846, s.346,
- 49 Ew.-an. [J. Grzegorzewski], *Z krainy zaniedbanej*, [w:] „Tydzień”, nr 14, 6 IV 1896,
- 50 Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem – zbiory archiwalne (dalej: MT-ZA), sygn.AR/216, B. Z. Stęczyński, *Wspomnienia malowniczo-historycznych przechadzerek po Tatrach, Spiszu, Orawie, Węgrzech, Serbii, Siedmiogrodzie, Sławonii, Multanach, Banacie, Kroacji, Dalmacji i Krainie odbytych w r. 1845 z notat swoich opowiedział ...*, [rps nie publikowany z ok. 1870 r.],
- 51 Ibidem, k.11,
- 52 Problematykę tę opiewał także wierszem. Por. poemat B. Z. Stęczyńskiego, *Tatry w dwudziestu czterech obrazach skreślone piórem i rylcem przez ...*, Kraków 1860, s.64; gdzie pisał o Spiszu w ten sposób: „To były polskie Włochy! to Brazylia była, / Która do ostatniego rozbioru służyła / Swojami dostatkami, dzielając szczerze / Różne losy Polaków w swej enocie i wierze!”. Poza tym, wątek ten porusza wielokrotnie w swoich *Wspomnieniach malowniczo-historycznych ...*, op.cit., k.32-33, 84-85, 92 i in.,
- 53 Ibidem, k.80-82,
- 54 J. Z. [J. K. Żaluski], *O osadach polskich na Węgrzech*, [w:] „Gazeta Lwowska - Dodatek Tygodniowy”, nr 41, 1851 i nr 4, 1852,
- 55 Ibidem,
- 56 Ibidem,

- 57 L. Z e j s z n e r, *Orawa*, [w:] „Biblioteka Warszawska”, t.3, 1853, s.319-320,
- 58 Tenże, *Spisz*, [w:] „Biblioteka Warszawska”, t.7, 1854, s.5,
- 59 Ibidem, s.12-15,
- 60 L. Z e j s z n e r, *Orawa* ..., op.cit., s.339,
- 61 W. A. M a c i e j o w s k i, *Przyczynek do historii kraju spiskiego, część Małopolski niegdyś stanowiącego, z uwagą na Kodeks Dyplomatyczny Węgier*, [w:] „Biblioteka Warszawska”, t.3, 1853, s.695-700,
- 62 Ibidem, s.700,
- 63 Sz. M o r a w s k i, *Sądeczyzna*, [t.1], Kraków 1863 i *Sądeczyzna za Jagiellonów z miast spiskimi i księstwem oświęcimskim*, [t.2], Kraków 1865,
- 64 M. D z i e d u s z y c k i, *Spiz*, [w:] „Przewodnik Naukowy i Literacki”, t.4, 1876,
- 65 Ibidem, s.693-698,
- 66 E. J a n o t a, *Zapiski o zaludnieniu dolin Dunajca i Popradu na Spizu. Przyczynek do monografii Tatr*, [w:] „Rocznik Towarzystwa Naukowego Krakowskiego”, t.9, 1864,
- 67 Ibidem, s.73,
- 68 Ibidem, s.76,
- 69 W. N i e d Ź w i e c k i, *Polacy na północnym pograniczu Węgier. Przyczynek do etnografii polskiej*, [w:] „Niwa”, nr 114 i 117, 1879,
- 70 Ibidem, s.413-414,
- 71 Ibidem,
- 72 A.V. Š e m b e r a, *Základové dialektologie československé*, Wien 1864,
- 73 Tegoż, *Mnoho- li jest Čechů, Moravanů a Slovaku a kde obývají*, [w:] „Časopis Musea Kralostvi Českeho”, Praha 1876,
- 74 Šembera zakwestionował także dotychczasowe stanowisko badaczy czeskich i niemieckich, którzy uważali, że linia ograniczająca zasięg języka słowackiego przebiega zgodnie z granicą polityczną dzielącą Węgry od Galicji i Śląska Cieszyńskiego. „Jest to pomyłka - stwierdzał autor - [...] język polski, nie trzymając się miedzy politycznych, przechodzi z Cieszyńskiego przez Beskidy do komitatu trenczyńskiego ku rzece Kisucza, przekracza ją i zapelnia cały powiat czadecki oraz część żylińskiego i pytykańskiego. Z drugiej strony, od Babiej Góry, idzie ku Orawie aż do Namiestowa, tak że prawie jedna trzecia Orawian mówi po polsku. Ta gałąź posunęła się aż do Liptowa, w stronę Różomberka. Oprócz tych są Polacy na Spiszu, w północno - zachodnim kącie od Magury, między Białką i Dunajcem, aż ku Leśnicy i Szczawnicy, a stąd na południowy - wschód, równą linią ku Lubowli, Gniazdom i Rużbachom; poza tym w kilku wsiach na południe od Piwnicznej, nad rzeką Poprad. Zwą ich Magurczanami, w Czadeckiem - góralami, a na Orawie - góralami lub krajniakami. Istnieje jeszcze drobne gromadki polskie w szaryskim: Grodzisko pod Bardyjomem z 73 Polakami oraz Szandal w stropkowskim, który ich liczy 82 [...]. Mowa na Spiszu, Orawie i w Trenczyńskim podobna jest do polskiej, używanej koło Cieszyna, Krakowa, Żywca, Piwnicznej i Nowego Targu. Nosówki zastępują tu czeskie *u, ú*: mówi się *ręka* a nie *ruka*, *dąb* nie *dub*, *są* nie *jsm*. Wszystkie w ogóle cechy języka

polskiego można tu odnaleźć. Słowak mówi: *repa, breza, hora, pëna*; węgierski Polak: *rzepa, brzoza, góra, piana*; Słowak: *mlady, chlap, k panosi, zrno*; węgierski Polak: *młody, chłop, do pana, ziarno*. Czasowniki słowackie kończą się na *ti*, polskie na *ć*: *leztí, trhali, usmrtiti* - po polsku: *łazić, targać, uśmiercić*". A. V. Š e m b e r a, *Mnoho- li jest Čechů ...*, op.cit., s.663-665.

⁷⁵ *Lud polski na Węgrzech*, [w:] „Echo”, 1882.

⁷⁶ *Polacy na Słowaczynie*, [w:] „Kraj”, 1882,

⁷⁷ E. C z y ń s k i [H. Merczyng], *Etnograficzno - statystyczny zarys liczebności i rozszedlenia ludności polskiej*, [w:] „Wisła”, t.1, 1887. W zarysie tym, Merczyng potraktował ludność polską w północnych Węgrzech w sposób bardzo powierzchowny, opierając się jedynie na wcześniejszej pracy A. V. Šembery (por. wyżej przyp. 47). Poza tym, przyjmując abstrakcyjny przelicznik, oszacował liczbę Polaków na Spiszu na ok. 8 tys. „głów”,

⁷⁸ A. U r b a ń s k i, *Zamek na Spiżu. Podanie ludowe*, [w:] „Strzecha”, z.9, 1868,

⁷⁹ Ł. T a t o m r, *Mieszkańcy Podtatrza. Szkic etnograficzny*, [w:] „Strzecha”, z.3, 1868,

⁸⁰ [M. S t e c z k o w s k a], *Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin*, wyd.2 uzupełnione, Kraków 1872,

⁸¹ W. E l j a s z, *Szkice z podróży w Tatry*, Poznań-Kraków 1874; tegoż, *Z podróży po Spiżu*, [w:] „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”, t.3, 1878; tegoż, *Naokoło Tatr. Szkic z podróży przez ...*, ibidem, t.11, 1887,

⁸² K. Łapczyński, *Obrazy Tatrzańskie*, [w:] „Tygodnik Ilustrowany”, t.6, 1862,

⁸³ J. Niedziałkowski, *Zimowa wycieczka do Kardolina w Tatrach*, [w:] „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”, t.4, 1879,

⁸⁴ B. G u s t a w i c z, *U stóp Pienin. Wspomnienia z podróży odbytej w r. 1880*, [w:], „Biblioteka Warszawska”, t.2 i 3, 1882,

⁸⁵ A. Döller, P. Kéler, *Zdrojowisko w Drużbakach na Spiżu (Rauschenbach)*, Kraków 1884,

⁸⁶ Ibidem,

⁸⁷ H. M ü l d n e r, *Szczawy Sławkowskie (Szmeks)*, [w:] „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”, t.1, 1876; oraz tegoż, *Kąpiele Schwarzenberg, węgierski Gräfenberg na Spiżu. Wspomnienia z podróży odbytej w lecie 1878 r.*, Warszawa 1879,

⁸⁸ W. Maleszewski, *W Szmeksie*, [w:] „Tygodnik Ilustrowany”, t.10, 1864,

⁸⁹ X. J. Stolarczyk, *Wycieczka na szczyt Gierlachu*, [w:] „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”, t.1, 1876,

⁹⁰ [T. Chałubiński], *Sześć dni w Tatrach. Wycieczka bez programu*, [w:] ibidem, t.4, 1879,

⁹¹ J. P a w ł i k o w s k i, *Wycieczka na Łomnicę i Szczyt Kieżmarski*, [w:] ibidem,

⁹² B. R e j c h m a n, *Wycieczka na Łomnicę odbyta pod wodzą prof. dra T. Chałubińskiego*, Warszawa 1879.

- ⁹³ W. Eljasz, *Wycieczka do Czeskiego w Tatrach*, [w:] „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”, t.3, 1878; tegoż, *Wycieczka do Zielonego Stawu Kieżmarskiego* przez ..., ibidem, t.5, 1880
- ⁹⁴ F. Gumowski, *Na Łomnicy*, [w:] „Tygodnik Ilustrowany”, seria II, t.3, 1869, s.315; o wierszu tym zob. J. Kolbuszewski, *Obraz Tatr ...*, op.cit., s.178-180,
- ⁹⁵ Z poematu *Tatry*, por. B. Z. Stęczyński, *Łomnica*, [w:] *Tatry w poezji polskiej*, zebrał i ułożył, J. Kantor, Jarosław 1909, s.99,
- ⁹⁶ W. L. Anczyc, *Tatry*, [w:] ibidem, s.171-172,
- ⁹⁷ El ... y [A. Asnyk], *Noc pod Wysoką*, [w:] „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”, t.5, 1880, s.1-4,
- ⁹⁸ Por. A. Rehman, *Szkice geograficzne z Karpat*, [w:] „Przewodnik Naukowy i Literacki”, t.19, 1891 oraz tegoż, *Tatry pod względem fizyczno-geograficznym*, Lwów 1895,
- ⁹⁹ W. B u g i e l, *Zapomniane kresy. Polacy na Śpiżu i w przyległych węgierskich komitatach*, [w:] „Dziennik Poznański”, nr 182, 10 VIII 1901. Por. również; tegoż, *Polskie osady na Węgrzech*, [w:] „Prawda”, nr 19 i 20, 1898; tegoż, *Polacy na Węgrzech*, [w:] „Dziennik Poznański”, nr 182, 186, 191 i 201, z 1901,
- ¹⁰⁰ K. P o t k ń s k i, *Granice i osiedlenia Podhala*, [w:] „Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń Akademii Umiejętności w Krakowie”, t.1, nr 3, 1896 oraz tegoż, *Granice biskupstwa krakowskiego*, Kraków 1900,
- ¹⁰¹ W. U n g a r, *Polacy na Węgrzech*, [w:] „Przegląd Emigracyjny”, nr 2, 1893,
- ¹⁰² Ew.-an. [J. G r z e g o r z e w s k i], *Z krainy zaniedbanej ...*, op.cit.,
- ¹⁰³ M. G u m p l o w i c z, *Polacy na Węgrzech. Studium etnograficzno - statystyczno - historyczne*, [w:] „Lud”, R.VI-VIII, 1900-1902,
- ¹⁰⁴ L. M a l i n o w s k i, *Powieści spiskie*, wydał R. Zawiliński, [w:] „Materiały Antropologiczno - Archeologiczne i Etnograficzne Akademii Umiejętności”, t.6, 1903,
- ¹⁰⁵ J. L. P o p ł a w s k i, *Zadania polityki narodowej na kresach*, [w:] „Przegląd Wszechpolski”, 1903, s.567-575 i 672-683,
- ¹⁰⁶ Por. przyp. 48 i 97,
- ¹⁰⁷ W. B u g i e l, *Polskie osady ...*, op.cit., s.234,
- ¹⁰⁸ „Głos Narodu”, nr 287, 13 XII 1895,
- ¹⁰⁹ „Przegląd Emigracyjny”, nr 2, 15 I 1893, (Dopisek redakcji do artykułu W. Ungara, *Polacy na Węgrzech*), s.16,
- ¹¹⁰ Por. np. *Spór o Morskie Oko. Materiały z sesji naukowej poświęconej 90 rocznicy procesu w Grazu. Zakopane 12 - 13 września 1992 r.*, praca zbior. pod red. J. M. Roszkowskiego, Zakopane 1993. Zagadnienie to, we wspomnianej publikacji, poruszają zwłaszcza artykuły J. Kolbuszewskiego, J. M. R o s z k o w s k i e g o, Z. N o w a k o w e j, M. R o k o s z a, E. Słoki oraz W. P o l a k i e w i c z a,
- ¹¹¹ M.in. Oswalda Balzera, Ludwika Kubalę, Aleksandra Czołowskiego, Henryka Sawczyńskiego i Antoniego Prochaskę. Szerzej o tym: J. M. R o s z k o w s k i,

- Towarzystwo Tatrzańskie wobec sporu o Morskie Oko w latach 1873 - 1902, [w:] *Spór o Morskie Oko ...*, op.cit., s.25-45,
- 112 „Nowa Reforma”, nr 128, 8 VI 1893,
- 113 „Przegląd Zakopiański”, 24 VIII 1899,
- 114 Ibidem,
- 115 Ibidem, 17 VIII 1899,
- 116 K. P o t k a ń s k i, *Granice i osiedlenia ...*, op.cit., s.19-20,
- 117 Por. m.in.: A. G i l l e r, *Z podróży ...*, op.cit.; R. Z a w i l i ń s k i, *Słowacy ich życie i literatura*, Warszawa 1899.
- 118 J. Z. [J.K.Zaluski], *O osadach polskich ...*, op.cit.; W. U n g a r, *Polacy na Węgrzech ...*, op.cit.; W. B u g i e l, *Polskie osady ...*, op.cit.; tegoż, *Zapomniane kresy ...*, op.cit.; W. Niedźwiecki, *Polacy na północnym pograniczu ...*, op.cit.; i in,
- 119 Otóż, na początku 1898 r. oficjalny organ rządu węgierskiego „Politische Correspondenz” pisał m.in.: „żadne państwo Europy nie może się poszczycić czymś, co by szło w porównanie ze wspaniałym dziełem w wielkim stylu, jakim jest dzieło kolonizacji niemieckiej w prowincjach pruskich”. (Cyt. za „Słowo Polskie”, 28 I 1898 - wyd.popołudniowe). Komentarz ten określiła polska gazeta jako „niemiłą niespodziankę”, jaka „spotkała nas ze strony «bratanków» węgierskich” (tamże). O wystąpieniu tym pisał także W. B u g i e l, *Polskie osady ...*, op.cit.
- 120 M. in.: „Czas”, 25 II 1892; „Nowa Reforma”, 29 III 1893; „Kurier Lwowski”, dodatek do nr 246, 4 IX 1893; „Przedświt”, nr 18, 1893; „Dziennik Poznański”, 2 V 1895; „Głos Narodu”, 15 XII 1895 oraz „Przegląd Zakopiański”, 24 VIII 1899,
- 121 W tymże roku po raz pierwszy nie uwzględniano w spisach ludności narodowości polskiej, zaliczając ją do słowackiej. Por. K. D o b r o w o l s k i, *Powstanie świadomości narodowej u ludu polskiego na Spiszu i Orawie*, [w:] „Przegląd Współczesny”, nr 6, 1922, s.53; M. Gumplowicz, *Polacy na Węgrzech ...*, op.cit., s.370.
- 122 W. B u g i e l, *Polskie osady ...*, op.cit.; K. D o b r o w o l s k i, *Powstanie świadomości ...*, op.cit., s.53,
- 123 R. Z a w i l i ń s k i, *Przyczynek do etnografii górali polskich na Węgrzech*, [w:] „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej”, t.17, 1893, s.3-13; por. również W. B u g i e l, *Polskie osady ...*, op.cit,
- 124 Ibidem,
- 125 H. U ł a s z y n, *Na Babią Górę*, [w:] „Przegląd Polski”, październik, 1901, s.61,
- 126 W. U n g a r, *Polacy na Węgrzech ...*, op.cit., s.16,
- 127 Ubolewano np., że wśród mieszkającego tam i liczącego przeszło sto tysięcy „ludu naszego [...] nawet ani razu nie zamigotało światło gazety polskiej, wydawnictwa polskiego lub jakiej bądź myśli polskiej”. Por. ibidem,
- 128 Por. np. drukowane w „Zorzy” (1900-1901) listy Jakuba Bednarczyka z Lendaku, „najszczyrszego Polaka ze Śpisza”. Za: G. S m ó l s k i, *Polszczyzna na Górnym*

Węgrzech. Polskie osady i polski lud na Śpiszu, [w:] „Biblioteka Warszawska”, nr 2, 1912, s.331-335,

¹²⁹ Ibidem,

¹³⁰ K. D o b r o w o l s k i, *Powstanie świadomości ...*, op.cit. s.54-55; H. U ł a s z y n, *Na Babią Górę ...*, op.cit., s.61,

¹³¹ Por. wyżej oraz przyp. 28 i 31,

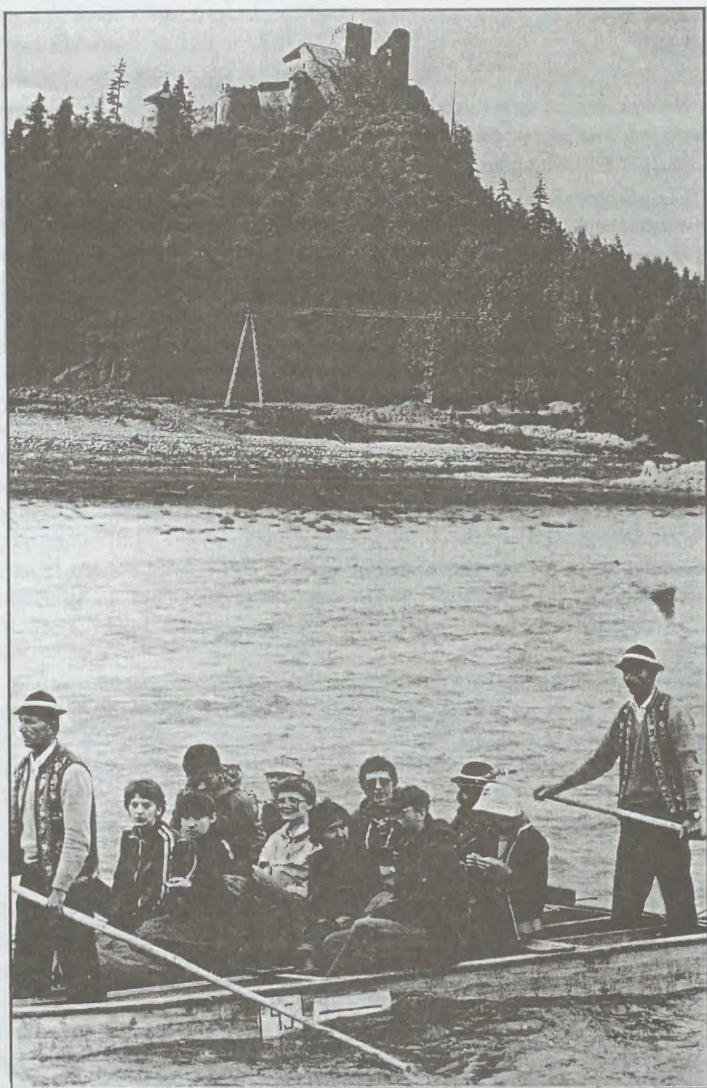
¹³² W. B u g i e l, *Polskie osady ...*, op.cit.,

¹³³ MT-ZA, sygn.AR/NO/218/16, k.234, Akta Towarzystwa Tatrzańskiego, Pismo Stowarzyszenia „Czytelnia Polska w Kutach” do Wydziału TT, Kutry 12 V 1902,

¹³⁴ W. U n g a r, *Polacy na Węgrzech ...*, op.cit.,

¹³⁵ J. L. P o p ł a w s k i, *Zadania polityki ...*, op.cit., s.682-683.





*Ze zbiorów Andrzeja Gierczyckiego
(20.07.1981)*

MÓJ DUNAJCU

Mój Dunajcu, powiedz że mi,
Czemuś taki roztrzęsiony,
Może żal ci cudnych Pienin
Łąk i hali ukwieconych?

Już nie hardy, zamyślony,
Dziwnie smutny, nieszczęśliwy,
Wielu praw jest pozbawiony
Przez przyjaciół niezwykłych.

Pewnie cierpisz, że betonem
Twoje nurty okaleczą.
W swym dziedzictwie nad przełomem
Kinga wnet roztoczy pieczę.

Sokolica tak wybrednie
Szaty zmienia w porach roku
Po twych falach myśl jej biegnie
I westchnienie śle o zmroku.

Trzy Korony już od wieków
Choć z kamienia serce mają,
Więc boją się że w człowieku
Ludzkie serce skamieniało.

Czertez także solidarnie
Patrzy z żalem na zaporę
I wyraża się dosadnie
Kto ją stworzył - jest potworem.

Nie ma wyjścia, rzeko droga
Płyn swobodnie, nie przeklinaj.
Za twą krzywdę kara sroga,
Będzie taka, jaka wina.

Krystyna Aleksander
Krościenko n. Dunajcem

Niezwykła podróż niezwykłej kobiety

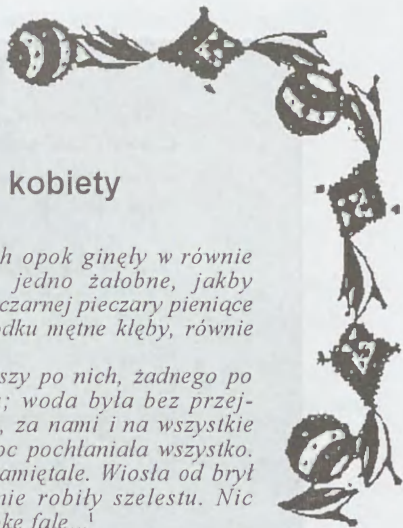
Wierzchołki ciasnych prostopadłych opok ginęły w równie czarnym niebie, tworząc z nim jedno żalobne, jakby podziemne sklepienie. Wśród tej czarnej pieczary pniące się po brzegach Dunajca fale toczyły w środku mięte kłęby, równie czarne jak reszta obrazu.

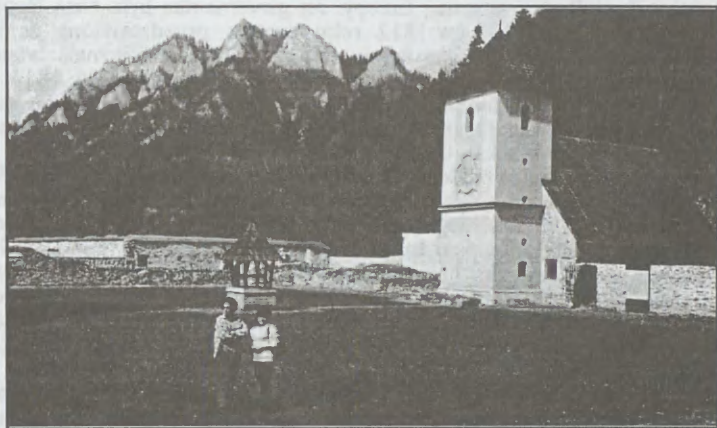
Światło naszych łódek, zaledwo mignąwszy po nich, żadnego po sobie nie zostawiało błyskotliwego śladu; woda była bez przejrystości, rzeka bez odbłasku. Przed nami, za nami i na wszystkie strony przeraźliwa panowała ciemność. Noc pochłaniała wszystko. [...] Dunajec, jakby wściekły, niósł nas zapamiętale. Wiosła od brył skalistych jedynie odpychając żadnego nie robiły szelestu. Nic słyhać nie było, jak jęki wiatru i bijące opoke fale...¹

Ten opis nocnego splywu Dunajcem wyszedł spod pióra czterdziestoletniej kobiety, uczestniczki owej ryzykownej eskapady, niejakiej Lucji z książąt Giedroyciów Rautenstrauchowej (1798 - 1886). Zamieszczony został, wraz z innymi wrażeniami z pienińskich podróży, w pięciotomowej książce pt. *Miasta, góry i doliny*, wydanej w Poznaniu w 1844 roku, która była zbeletryzowaną relacją autorki z odbytych przez nią wojaży w latach 1839 - 1842. W 1839 roku odwiedziła ona między innymi Pieniny i Tatry. Wtedy to właśnie, w lipcową niedzielę, całe podróżujące z panią Lucją towarzystwo urządziło ów nocny splyw Dunajcem z Czerwonego Klasztoru do Szczawnicy.

Podróż w góry rozpoczęła księżna w Krakowie. Jechała do Szczawnicy, która zaczynała właśnie wtedy swoją karierę jako kurort, jeszcze niewielki, jeszcze mało znany, ale już chętnie odwiedzany przez miłośników spędzania lata *u wód*. Z Krakowa podróżowano przez Nowy Targ, Czorsztyn i Krościenko. Wycieczka, której celem był splyw Dunajcem, została podjęta jako antidotum na czasowe nudy doskwierające bardzo romantycznej, światowej damie, przy tym znanej autorce romansów czytanych chętnie w salonach. Wybrano się najpierw do Niedzicy, korzystając, jak wszyscy kuracjusze, z góralskich wózków.

Do Czerwonego Klasztoru, gdzie mieli oczekiwać na podróżnych flisacy, przybyto z dużym opóźnieniem. Zniechęceni długim czekaniem górale zabrali łodzie i rozeszli się do domów, a tylko kilku najbardziej wytrwałych, ale jak pisze autorka wspomnień, nienajlepszych flisaków, raczyło się w pobliskiej karczmie gorzałką. Huczał wezbrany po wieczornej burzy Dunajec, noc po deszczu była wyjątkowo ciemna. Część towarzystwa postanowiła przenocować w karczmie, zaś grupa rządnych wrażeń (i chyba pozabawionych wyobraźni) wycieczkowiczów zdecydowała się na splyw po spienionej rzece, w całkowitych ciemnościach. Umówieni na splyw w ciągu dnia flisacy nie przygotowali światła. Teraz na gorąco udało się zorganizować jedynie dwa *kaganice*, którymi oświetlono dwie pierwsze łodzie. Pasażerowie, a co gorsza wiosłarze pozostałych, musieli się zadowolić





W Czerwonym Klasztorze - V'97

fol. Ryszard M. Remiszewski

plonącymi gałęziami i pęczkami łuczywa. Na jedną z łodzi wsiadła...kapela. Wyruszone koło północy.

Dopiero na środku rzeki zorientowano się, że wyprawa jest dosyć karkołomnym przedsięwzięciem. O przybiciu teraz do brzegu nie mogło być mowy. Wesole towarzystwo zamilkło przestraszone.

Wyprawa omal nie zakończyła się tragicznie. Otóż jedna z łodzi, jak się potem okazało z kapelą, wywróciła się. Na szczęście bystry nurt wyrzucił ją na brzeg, na kamienie. Pasażerów pechowej łódki uratowali pływacy za nią podróżni. Reszta słysząc dobiegające z tyłu krzyki i wołania o pomoc z niemalym trudem dobiła do brzegu. Natychmiast wysłano *jedno czółno z najśmielszym wiosłarzem*, by sprawdzić, co się wydarzyło. Gdy powrócił z wieścią, że wszyscy są cali i żywi, ruszono dalej. Spływ zgodnie z planem zakończył się w Szczawnicy.

Uczestniczka tej nocnej wyprawy musiała być niewiastą niezwykłą, a na pewno była miłośniczką mocnych wrażeń. Dała temu wyraz niejednokrotnie w swoich opisach podróży.

Nie ukrywała np. rozczarowania, gdy podczas wycieczki do Morskiego Oka, odbytej 13 sierpnia 1839 roku podczas burzy, która złapała podróżnych po drodze *żaden piorun pod nogi mi nie padł, żadna skała się nie rozsypała, żadne nawet drzewo nie splonęło*². Ile było w tym autentycznej odwagi, a ile romantycznego poszukiwania prawdziwego czy wyobrażanego niebezpieczeństwa - nie wiadomo³. Taka postawa była natomiast z pewnością modna w kręgach emancypujących się niewiast tej epoki (a do takich bez wątpienia należała pani Lucja). Równocześnie była prawdziwą damą, która na zamek czorszyński wspinała się z pomocą lokaja, śmiertelnie nudziła się w szczawnickim kurorcie, w którym *nic nie było dla pokrzepienia umysłu i serca*⁴ i narzekała na brak ciekawego towarzystwa. Trudno się dziwić. W 1839 roku kiedy zawitała w Pieniny, miała pani Lucja za sobą kawałek burzliwego (i niewątpliwie ciekawego) życia.

Urodziła się 22 czerwca w majątku we wsi Bobcin koło Kowna jako córka Romualda Giedroycia i Karoliny z Borzymowskich. Od samego początku miała

okazję poznawać wielkich ówczesnej Europy. Jej guwernantką była żona Bertheta, kamerdynera Ludwika XVIII, w 1812 roku została przedstawiona samemu Napoleonowi, gdy ten siedł z Wielką Armią na Moskwę, następnie znalazła się we Francji, gdzie przebywała na dworze ekscesarzowej Józefiny, zaś w 1814 roku w Paryżu poznała samego Tadeusza Kościuszkę, a nieco później, już w Warszawie, przyjaźniła się z Edwardem Odyńcem, zaś od 1832 roku z Adamem Mickiewiczem. Jej przyjacielem był także Cyprian Norwid.

Całkowicie nieudanym epizodem jej życia było małżeństwo zawarte w 1822 roku z generałem Józefem Rautenstrauchem. Po 1831 roku małżonkowie definitywnie się rozstali po latach nieporozumień, separacji itp. Młoda, niezależna, zamożna i podobno niebrzydka pani Lucja zaczęła teraz oddawać się swoim dwom pasjom: podróżom i twórczości literackiej. Najwięcej czasu spędzała we Francji i w Warszawie, ale bywała także we Włoszech, Niemczech, Belgii, Szwajcarii. W 1853 roku osiadła w Puławach, gdzie - poza wyjazdami za granicę - mieszkała już do końca życia. Zmarła w Puławach 3 maja 1886 roku. Pochowano ją na warszawskich Powązkach⁵.

Podróżnicza pasja towarzyszyła jej przez całe życie. Samodzielna, odważna, pełna fantazji kobieta, ciekawa świata utrzymywała swoje wrażenia opisując zwiedzane miejsca. Notatki ozdabiała szkicami i rysunkami; w młodości próbowała swoich sił malując akwarele. Niestety nie zachowały się jej pamiętniki, które podobno niedługo przed śmiercią zniszczyła. Z portretu tej pierwszej turystki, której podobizna dotrwała do naszych czasów, spogląda subtelna, zamyślona młoda dama ze zwiewnym szalem na ciemnych włosach. Trudno uwierzyć, że to ona właśnie z entuzjazmem przeżywała nocny spływ po wezbranym Dunajcu i burzę w Tatrach. Nie każdą współczesną turystkę byłoby na to stać.

Urszula Janicka-Krzywdą
Kraków

Przypisy

- ¹ *Romantyczne wędrówki po Galicji*, oprac. A. Zieliński, Wrocław-Kraków Gdańsk-Lódź 1987, s. 164- 165,
- ² H. Ptakowska-Wyżanowicz, *Od krynoliny do liny*, Warszawa 1960, s. 14,
- ³ J. Kolbuszewski, *Dziwne podróże, dziwni podróżnicy*, Warszawa 1977, s. 92 - 93,
- ⁴ St. Pagaczewski, *Spotkamy się u wód*, Kraków 1972, s. 162,
- ⁵ *Polski Słownik Biograficzny*, t. 30/4, z. 127, Wrocław, Warszawa -Kraków - Gdańsk-Lódź 1987.

O Facimiechu i księżniczce Sosence (Bajka pienińska)

Dawno, dawno temu, w czasach, których najstarsi ludzie nie pamiętają, żył sobie Pan Wiatrów, Facimiech. Zwano go tak, bo dech miał potężny i tchnieniem swym chmury przeganiał. Zły to był czarownik, lubił bawić się z ludźmi, a to zsyłając ciężkie, gradowe chmury, niszczące zbiory i osiedla, a to znów rozganiał obłoki, by deszczu nie było i by słońce palącymi promieniami wysuszało ziemię na kamień. Sam też nie znosił wody, wilgoci i dbał starannie, by w jego okolicy kropla deszczu nie spadła. A mieszkał w górach, które z tego powodu były suche jak pieprz, niegościnne, pozbawione najmniejszej roślinki. Sterczały tu tylko ostre skały, wiatr niósł tumany pyłu, a na szczyty zapuszczały się jeno najodważniejsze ptaki, a i one nie lubiły tej okolicy. Nazywano to miejsce Gołą Górą, albo Holica.

Facimiech wybudował wśród skał potężny zamek, dumnie stojący nad przepaściami. Żaden śmiałek nie mógłby go zdobyć, nikt też nawet czynić tego nie próbował.

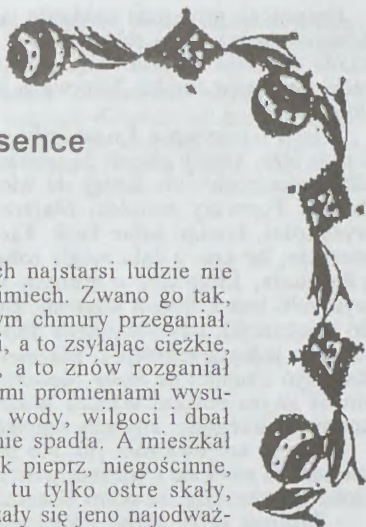
Razu pewnego Facimiech dowiedział się o pięknej księżniczce Sosence, którą władca południowego kraju zamierzał wydać za najwspanialszego królewicza jaki tylko pojawi się na wielkim balu, specjalnie na tę okazję zorganizowanym. I zjechali się młodzieńcy różnych rodów, jeden mężniejszy od drugiego. Książę dumny był jak paw ze swojej córki, bo wszyscy patrzyli tylko na nią. A piękna była jak marzenie. Długie, złociste włosy spływały na jej delikatne ramiona, a oczy jasne były jak wiosenne niebo. Daleko też by szukać dziewczęcia, które mogłoby się mierzyć z jej urodą. Księżniczka śmiała się do wszystkich i tańczyła z wieloma konkurentami. Każdy z nich zabiegał o jej względy, bo któż nie chciałby mieć takiej żony. Nagle z trzaskiem rozwarły się drzwi sali balowej i przeciąg straszny zmroził wszystkich w jednej chwili. Zobaczyli dumnego Facimiecha, który wkroczył, tupiąc głośno czarnymi butami po posadzce. Cały był w czerni, z ramion spływał mu długi, lśniący płaszcz, w prawej dłoni dzierżył wielki kostur, którym po trzykroć uderzył w ziemię.

- Jam jest Facimiech z Golej Góry, najwspanialszy z władców. Mnie się należy księżniczka!

Księżniczka Sosenka zadrżała i zbladła, przesuwając się za swego ojca. Ten wystąpił naprzód i gniewnym głosem krzyknął w stronę intruza:

Jak śmiałeś wtargnąć do pałacu mego nieproszony? Rozkazuję ci opuścić go jak najszybciej!

Facimiech zaśmiał się tylko przeraźliwie i nabrawszy powietrza w płuca dmuchnął potężnie w jego stronę. Książę legł jak długi. Poderwali się co bliżej stojący, by ukarać czarnego zuchwalca, ale on położył ich następnym podmuchem. Podeszedł do osłupiałej księżniczki i chwyciwszy za rękę pociągnął za sobą, znikając w mroku. Tak dokonało się uprowadzenie pięknej Sosenki.



Facimiech próbował nakłonić ją, by została jego żoną, ale Sosenka uparcie odmawiała mu swej ręki. Płakała tylko, a lzy jej raniły Władcę Wiatrów jak każda odrobina wilgoci, więc zamknął ją w wieży, stojącej na szczycie wysokiej turni naprzeciw zamku. Nazywano ją Sokolicą, bo tylko sokoly były w stanie tam dotrzeć.

Wiść o porwaniu księżniczki rozeszła się po całym świecie. Pojawili się królewicze, którzy chcieli ją wydostać z łap Facimiecha, ale na próżno. Strome skały uniemożliwiał dostęp do wieży, a nie było innego sposobu, by się do niej dostać. Pierwszy śmialek, Majerz z Modrzewiowych Lasów, spadł z połowy wysokości, łamiąc sobie kark. Facimiech zatknął jego koronę na najwyższym szczycie, by inni z dala mogli zobaczyć, co czeka następnych. Drugi, Macelak z Południa, królewicz o bystrym wzroku, którego kusza nigdy nie chybiała, wystrzelił belt z długim sznurem, który wbił się u podnóża wieży. Już wspinał się do księżniczki, gdy Facimiech dmuchnął wiatrem ostrym jak brzytwa i przeciął sznur w jednym mgnieniu. Macelak roztrzaskał się u podnóża Sokolicy. Trzeci, Rabsztyn z zamku na Skale Niewolników, znalazł strome ścieżki jak nikt inny. I jego stracił swym dechem Władca Wiatrów. Na najwyższej skale błyszczały już trzy korony, ostrzegając dalszych śmialków.

Żaden z królewiczów już nie próbował porwać się na skały Holicy. Płacz księżniczki niósł się z wiatrem pośród gołych szczytów. Facimiech zaciął się w swej złości, powtarzając, że skoro Sosenka go nie chce, to innemu jej nie odda.

- Zgnijesz w tej wieży! - krzyczał z zamku w jej stronę. Odpowiadał mu tylko silniejszy szloch.

Wiść o nieszczęsnej księżniczce dotarła aż do gór wysokich, gdzie niepodzielnie królował harnaś Dunajec. Miał on kompanię dziarską, samych twardych górali, ale nikt nie był tak twardy jak on sam. Swą ciupagą miotał w poprzek głębokich dolin, biegał po skalnych perciach jak wiatr. Znajdował drogę tam, gdzie tylko kozy górskie potrafiłyby oprzeć swe racice. Dunajec wybrał się do Golej Góry, niepomny losu swych poprzedników. Na płaskim szczycie Holicy rozpędził się mocno i skoczył ponad przepaścią w stronę wieży. Już miał opaść u jej ścian, gdy Facimiech, ujrawszy, co się dzieje, smagnął go dechem jak batem, przerywając w połowie zbójnicki skok. Dunajec, zatrzymany w powietrzu, runął w dół, nie mogąc znaleźć oparcia. I wtedy księżniczka Sosenka, wychyliwszy się z wieży rzuciła mu błękitną wstążkę, którą zwykle związywała swoje włosy. Ta rozwinęła się w jej dłoni i poleciała w stronę Dunajca. Chwycił ją ostatnim wyciągnięciem ręki i zawisł na niej jak na linie. Zadrzał z gniewu Facimiech i wzniecił taki wiatr, jakiego dawno już nie było na Holicy. Wstążka nie wytrzymała i pękła w pół. Już tylko rozpacze spojrzania łączyły księżniczkę z Dunajcem. Sosenka zamknęła oczy w momencie, gdy miał roztrzaskać się o dno wąwozu. I wtedy stał się cud. Błękitna wstążka zamieniła się w wodę, która wzbierała rwącym potokiem, strumieniem, wreszcie rzeką. W jednej chwili spieniła się tak wysoko, że zatopiła w sobie najwyższe nawet skały. Dał się słyszeć wrzask ogromny, to Facimiech ginał, otoczony zewsząd przez nienawistną mu wodę. Po jakimś czasie spienione odmyły opadły.

Nie było już złego Władcy Wiatrów - Facimiecha. Woda zamieniła go w skalę. Z jego zamku zostały tylko ruiny, a po wieży na Sokolicy nie było nawet śladu. Za to na jej szczycie pojawiła się mała sosna, pochyłona nad przepaścią, jakby patrząca w dół i wyciągająca swe konary w kierunku bystrej rzeki, omijającej podnóża skal. I tylko na najwyższej z nich świeciły złotem w zachodzącym słońcu trzy korony.

Wkrótce niegościnną dotychczas okolicę porosły gęste lasy, pełne ptaków i zwierząt, a ludzie zaczęli to miejsce nazywać Pieninami, na pamiątkę spienionej wody, która uwolniła ich od złych kaprysów Facimiecha.

Rzekę nazwano imieniem dzielnego harnasia - Dunajec, zatrzymano też w pamięci imiona pozostałych śmialków. A na szczycie Sokolicy od dawien dawna rośnie wciąż taka sama Sosenka - piękna i samotna, po deszczu okrywająca się jak łzami tysiącem drobnutkich kropelek. W każdej z nich odbija się mały, zaczarowany świat Pienin.

S O S E N K A

wychylona
z najwyższego okna
sokolej wieży
na próżno czekała
na swego królewicza
czas zmienił jej oblicze
przygarbił ramiona
wiatr targa włosy poszarzałe
rzuczona w rozpacz
wstążka
popłynęła
Dunajcem

Radosław Jerzy Truś
Kędzierzyn - Koźle

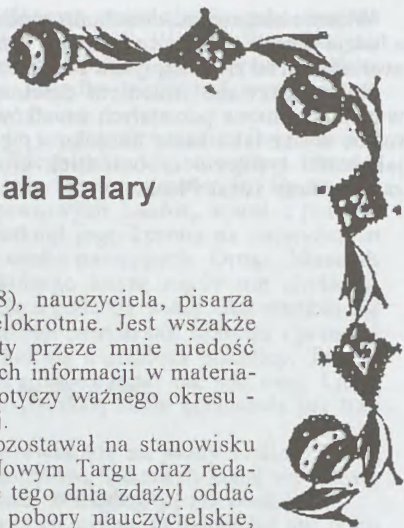
Przyczynek do biografii Michała Balarę

O życiu Michała Balarę (1904-1988), nauczyciela, pisarza i działacza spiskiego, pisałem wielokrotnie. Jest wszakże pewien epizod jego biografii, ujęty przeze mnie niedość jasno i dokładnie. Wynika to ze sprzecznych informacji w materiałach, które miałem do dyspozycji. Rzeczą dotyczy ważnego okresu - pierwszych dwóch lat okupacji niemieckiej.

1 września 1939 roku Michał Balara pozostawał na stanowisku kierownika szkoły podstawowej nr 1 w Nowym Targu oraz redaktora naczelnego *Gazety Podhala*. Jeszcze tego dnia zdążył oddać do druku ostatni numer gazety¹. Podjął pobory nauczycielskie, rozdał część kwoty nauczycielom w szkole². Zaraz potem zdecydował się ewakuować wraz z żoną i dziećmi na wschód. W swym nieopublikowanym *Życiorysie* (por. przyp.2) szczegółowo opisuje tę drogę: Nowy Targ - Chabówka - Dobczyce - Tarnów - Laskówka Delastowska nad Wisłą. Tu złożył w skrytce resztę wypłat nauczycielskich. Po tygodniu rodzina Balarów wróciła do Nowego Targu już pod panowaniem niemieckim. Niemcy wyrazili zgodę na otwarcie szkół podstawowych. Michał Balara objął z powrotem stanowisko kierownika szkoły nr 1. Trwało to do 1 maja 1940 roku, gdy otrzymał zwolnienie (degradację ze stanowiska), wydane przez okupacyjny inspektorat szkolny. Zezwolono mu natomiast na objęcie posady nauczyciela w szkole we wsi Grzechynia koło Makowa³.

I tu zaczyna się szkopol. W *Życiorysie* Balara pisze, że latem 1940 roku Walerian Ostrowski, właściciel drukarni nowotarskiej, która drukowała *Gazetę Podhala*, uprzedził go, iż gestapo zbiera materiały na temat jego działalności pisarskiej, wydawniczej a zapewne i politycznej, wszak Balara był propagatorem Związku Strzeleckiego, współzałożycielem Związku Spisko-Orawskiego w roku 1931, kandydatem na posła BBWR w roku 1935⁴. Można było się spodziewać, że grozi mu aresztowanie, przesłuchanie i co najmniej obóz koncentracyjny. Balara obserwował, jak wiosną 1940 roku gestapo wywiozło do Oświęcimia polskiego inspektora szkolnego Władysława Józefa Koszyka.

Cytuję relację z *Życiorysu*: *Wtedy w lecie 1940 roku (podkr. moje) przedstawiłem się do rodzinnej wsi Frydman, która już objęta była przez Słowaków. W Bratysławie w ministerstwie słowackim pracował jako naczelnik Wydziału Oświaty Paweł Čarnogurský, mój kolega szkolny z lat gimnazjalnych w Lewoczy, rodak z Wielkiej Frankowej na Zamagurzu Spiskim, który umiał po polsku... Mnie także umieszczono w Szkole Wydziałowej w Spiskiej Białej....*



Redagując parokrotnie biografię Michała Balary ujmowałem ten epizod w oparciu o przytoczoną wyżej relację⁵. Pisałem więc o pobycie Balary w Białej Spiskiej od lata 1940 roku do jesieni 1944. Pracował tam nieprzerwanie w szkole.

Pojawia się więc pytanie, czy objął w ogóle wskazaną posadę w szkole w Grzechyni w maju 1940 roku. Autobiografia raczej temu przeczy. Tymczasem w publikacji *Z historii Spisza i Podhala naszego stulecia...*⁶ Balara przytacza in extenso zaświadczenie wydane w Grzechyni 4 grudnia 1945 roku, podpisane przez Stanisława Drobrego, kierownika szkoły i nauczyciela Adama Tutaja, opatrzone pieczęcią państwową i klauzulą wiarygodności podpisów. Wystawcy dokumentu stwierdzają, że Michał Balara „...pracował jako nauczyciel w tutejszej szkole od 1 maja 1940 roku do dnia 1 września 1941 roku (podkr. moje). Na stanowisko służbowe nie wrócił z powodu ukrywania się przed aresztowaniem przez gestapo, o czym powiadomił listem kierownika szkoły w Grzechyni...”. Dalsza treść pisma jest dla nas w tej kwestii obojętna.

Przypomnę, że Walerian Ostrowski już latem 1940 roku uprzedził Balare o śledztwie gestapo. W autobiografii Balara podaje niezwłoczną decyzję przejścia na terytorium Słowacji. Czy zachodzi błąd w dacie podanej w zaświadczeniu z 4.XII.1945 r. w Grzechyni?⁷ Czy nie chodziło o 1 września 1940 roku?

Naturalna reakcja na zagrożenie nakazywałaby ucieczkę już latem 1940 roku. Do lata następnego roku Balara doczekałby się niechybnie zatrzymania przez gestapo. Pozostaje odwołać się do pamięci rodziny. Być może są jeszcze świadkowie pobytu Balary (lato 1940 - lato 1941) albo w Grzechyni, albo już w Białej Spiskiej.

Warto wyjaśnić tę dziwną sprzeczność, którą sam poprzednio bagatelizowałem.

Tadeusz M. Trajdos
Warszawa

Przypisy

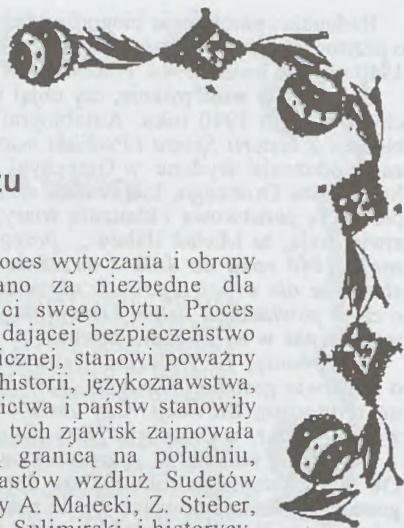
- 1 M. Balara, *Z historii Spisza i Podhala naszego stulecia, Wspomnienia i relacje*, Nowy Sącz 1987, wyd. 1991, s. 58-59,
- 2 *Życiorys*, maszynopis autorstwa M. Balary, w moim posiadaniu, s. 9-10,
- 3 Ibidem, s. 11,
- 4 T.M. Trajdos, *Michał Balara*, (w:) *Spisz i Orawa. W 75 rocznicę powrotu do Polski północnych części obu ziem*, Kraków 1995, s. 216-217,
- 5 Ibidem, s. 217, z błędem druku: zamiast *do wiosny 1939*, powinno być *do wiosny 1940*; Idem, *Słowo wstępne*, (w:) M. Balara, *Na Spiszu*, Warszawa 1986, s. 19; Idem, *Michał Balara (1904-1988)*, (w:) *Wierchy*, t. 57 (1988-1991), 1993, s. 349,
- 6 Por. przyp. 1, s. 80-81,
- 7 Do cyt. publikacji pisałem *Wstęp i przypisy*, ale nigdy nie widziałem oryginału cyt. zaświadczenia.

Kultura ludowa na pograniczu

Spoleczeństwa plemienne rozpoczęły proces wytyczania i obrony zajętego terytorium, które uznawano za niezbędne dla zapewnienia wyżywienia i odrębności swego bytu. Proces ustalania granicy czy strefy granicznej, dającej bezpieczeństwo zorganizowanej wspólnocie kulturowo-etnicznej, stanowi poważny problem badawczy wielu nauk: socjologii, historii, językoznawstwa, etnologii itd. Odwieczną granicą dla osadnictwa i państw stanowiły często pasma górskie. W XIX wieku teorią tych zjawisk zajmowała się antropogeografia. Najstarszą polską granicą na południu, kształtowaniem się granicy państwa Piastów wzdłuż Sudetów i Karpat, zajmowali się m. in. językoznawcy A. Malecki, Z. Stieber, S. Rospond, archeolodzy R. Jamka i T. Sulimirski i historycy, z największym rozmachem W. Semkowicz. Ten ostatni, wybitny historyk średniowiecza wykładający na Uniwersytecie Jagiellońskim, sformułował w 1925 roku ciekawą koncepcję naturalnej granicy karpacko-sudeckiej, przerywanej bramami komunikacyjnymi. Wśród naturalnych przejść używanych od epoki kamienia na pierwsze miejsce wysuwa się niewątpliwie tzw. Brama Morawska, na drugie Brama Kłodzka i szlak spiski, doliną Popradu. Można ją nazwać Bramą Spiską.

Zakład Teorii Muzyki i Folklorystyki Muzycznej oraz Komisja Polsko-Czeska i Polsko-Słowacka Katowickiego oddziału PAN zorganizował 8. XII. 1993 r. konferencję z udziałem badaczy zagranicznych, poświęconą kulturze ludowej pogranicza na Śląsku Cieszyńskim. Przedstawiono wyniki studiów na temat etniczności oraz interetniczności (wspólnych treści) kultury ludowej na terytorium Bramy Morawskiej i obszarów przyległych, w górnym dorzeczu Odry (Cieszyńskie, Ostrawskie w Słowacji, Czadeckie itd.). W publikowanych materiałach wprowadzenie dał Daniel Kadłubiec (*Cieszyńskie pogranicze kulturowe*, s. 9-15). Teorią pogranicza kulturowego zajęła się Irena Bukowska-Floreńska: *Pogranicza w kulturze ludowej przemysłowych rejonów Górnego Śląska i ich uwarunkowania*, s. 16-24. Pozostałe rozprawy poświęcone są różnym zagadnieniom: Teresa Smolińska, *Dziedzictwo kulturowe na pograniczu etnicznym Śląska* (s. 25-40), Halina Rusek, *Rola kobiety w procesie transmisji kultury regionalnej (rodziny cieszyńskiej)* (s. 41-45), Tadeusz Siwek, *Narodowość śląska w byleż Czechosłowacji* (s. 46-53).

Słaba świadomość narodowa i silny nacisk okupanta niemieckiego spowodowały fenomen wyłonienia *narodowości śląskiej* wśród beskidzkich górali Zaolzia. W dokonanym spisie w 1940 roku około 70 tysięcy obywateli czechosłowackich, deklarujących wcześniej w 1930 roku narodowość czeską, rzadziej polską, określało się jako Ślązacy. Spis w Czechosłowacji przeprowadzony w 1991 roku przewidywał możliwość nazwania swojej narodowości także: Morawianin lub



Ślązak. Na Zaolziu 27 tysięcy miejscowej ludności dokonało takiego samookreślenia, w tym 12 tysięcy zadeklarowało się jako Ślązacy. Zjawisko to daje materiały porównawcze do badania problemu tzw. Goralenvolku w okupowanej Polsce. Cztery inne artykuły natomiast wiążą się z ludową kulturą muzyczną Cieszyńskiego i Zaolzia.

Oto ogłoszono i opublikowano opracowania: Władysław Milerski, *Odbicie kultury muzycznej w nazwiskach mieszkańców Śląska Cieszyńskiego* (s. 54-59), Eva Krekoviccova, *Pieśni górali orawskich jako problem interetniczny*, (s. 60-68), Krystyna Turek, *Ludowa pieśń pogrębowa jako problem do badań interetnicznych* (s. 69-82), Kornelia Dygacz, *Śpiewanki barbórkowe górników polskich w tradycyjnych karczmach piwnych w aspekcie interetnicznym* (s. 83-91), Alojzy Kopoczek, *Cymbały na Śląsku Cieszyńskim* 9s. 113-120). Gra na cymbałach w cieszyńskiej kulturze ludowej wykazuje związki zarówno z kulturą staropolską jak i kulturą południowych sąsiadów, z Moraw i Słowacji. Folklor muzyczny górali z Orawy jest silnie związany ze słowacką kulturą ludową, chociaż można wyróżnić niektóre specyficzne cechy subregionalnego stylu muzycznego. Są to pieśni związane z obrzędami dorocznymi, zwłaszcza zimowymi (Trzej Królowie, Nowy Rok, Boże Narodzenie - jasełka) ale również wiosenne (Marzanna, św. Grzegorz, słupy majowe) i sobótkowe. Warto wspomnieć, że uchwyciono jeszcze śpiewanie archaicznych pieśni - legend. Mieszkańcy niektórych miejscowości określili je jako pieśni polskie. Nawiązują one do na pół ludowych tzw. kantyczek z północnego Spiszu. Wątkiem *Zbójnictwa w polskiej pieśni ludowej Cieszyńskiego* zajęła się Ewa Bocek-Orzyszek (s. 92-112). Artykuł ten stanowi cenny przyczynek złożony z 4 części: *Zbójnicy góralscy w pieśniach*, *Strój zbójnika*, *Życie, czyny i śmierć zbójnika*, *Nazwy geograficzne w pieśniach zbójnickich*. W powoływanej literaturze brakuje jednak z niewiadomych powodów prac Urszuli Janiczkiej-Krzywydy.

W rezultacie otrzymaliśmy cenne materiały dla rozeznania tematyki pogranicza kulturowego i etnicznego, na odwiecznym terytorium kontaktowania się różnych ludów i nacji. Podobnie interesujące wyniki mogą z pewnością przynieść badania w innych bramach, przełęczach górskich i pomostach osadniczych, na Spiszu, w okolicach Przełęczy Łupkowskiej czy Przemyśla. Wartościowemu wydawnictwu, o którym piszemy zarzucić można jednak zupełny brak map, czy chociaż prostych schematów, obrazujących rozmieszczenie omawianych zjawisk w przestrzeni. Relacje przestrzenne występujących zjawisk i faktów pozostają zawsze ważną wskazówką dla badacza i dociekliwego czytelnika, pozwalają mu samodzielnie rozważać nad związkami i uwarunkowaniami w społeczeństwie i jego kulturze.

Jan Tyszkiewicz
Warszawa

Kultura ludowa na pograniczu, red. Daniel Kadłubiec, Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Nr 1520, Katowice 1995, ss. 120.

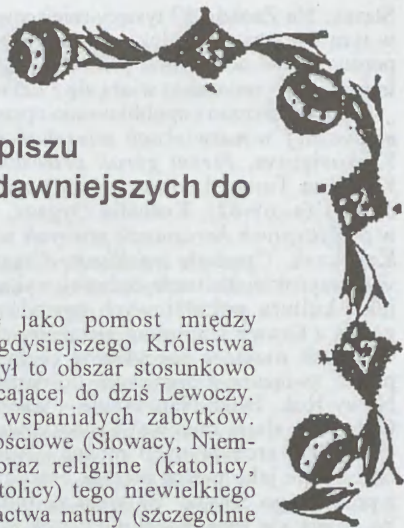
Związki średniowiecznego Spiszu z Małopolską od czasów najdawniejszych do roku 1138

Spisz od dawna przyciągał uwagę jako pomost między Małopolską a północną częścią niegdyśszego Królestwa Węgierskiego, dzisiejszą Słowacją. Był to obszar stosunkowo silnie zurbanizowany, z centrum w zachwycającej do dziś Lewoczy. Przetrwało szczęśliwie na Spiszu wiele wspaniałych zabytków. Uderzało ogromne zróżnicowanie narodowościowe (Słowacy, Niemcy, Węgrzy, Polacy, Rusini i Cyganie) oraz religijne (katolicy, luteranie, kalwini, prawosławni i greko-katolicy) tego niewielkiego obszaru. Do tego wspaniała przyroda i bogactwa natury (szczególnie górnictwo metali w okolicach Gelnicy i Smolnika).

Nic więc dziwnego, że badania historyczne nad dziejami Spiszu sięgają ostatniej ćwierci XVIII wieku (monumentalne wydawnictwo źródłowe Karola Wagnera - *Analecta Scepusii sacri et profani*, t. I-IV, 1774-1778).

Ponieważ jednak najwcześniejszy dokument dotyczący Spiszu pochodzi dopiero z 1209 roku, snuto najrozmaitsze poglądy na temat dziejów tej ziemi przed XIII stuleciem. Aż do czasów międzywojennych utrzymywała się teoria, że Spisz był pokryty gęstą puszcza. W rzeczywistości puszcze pokrywały górskie obrzeża Spiszu, zaś doliny górnych odcinków Hornadu i Popradu były od dawna zaludnione. Historia spiska miałaby się zaczynać, w zależności od narodowości autorów, od przybycia tu Węgrów, Niemców czy Polaków (tak W. Semkowicz, choć S. Zachorowski jeszcze w 1909 roku udowodnił, że Polacy nie byli w stanie prowadzić akcji kolonizacyjnych na południe od Karpat ze względu na słabość zaludnienia południowych rubieży Małopolski we wcześniejszym średniowieczu). Zapomniano natomiast o ludności słowiańskiej, która wskutek powstawania i umacniania się państwowych ulegała dyferencjacji, dając na południe od Karpat początek narodowi słowackiemu.

Nic więc dziwnego, że historycy słowaccy, począwszy od lat trzydziestych naszego stulecia, zaczęli przejmować prym w badaniach nad spiskimi dziejami. Przewagę dawała im przynależność tej ziemi (poza północno-zachodnim skrawkiem należącym do Polski) do państwa czecho-słowackiego lub słowackiego, mogli ją więc w nieograniczony sposób penetrować. Dokonali oni szczegółowej kwerendy w ogromnych zasobach archiwalnych słowackich, węgierskich, częściowo austriackich, znajdując mnóstwo nie znanego dotąd materiału źródłowego, kartograficznego i innych. Ostatnio zasłużyli się tu swymi badaniami Bronislav Varsik i Ján Beňko, zwłaszcza w swym podstawowym dziele *Osídlenie severného Slovenska*, 1985. Opisując procesy osadnicze na północno-zachodnim Spiszu, przy omawianiu dokumentu z 1209 roku i przybywających lawinowo następnych stwierdza on, że Spisz był w początkach XIII wieku jednostką wysoko zorganizowaną pod względem



administracyjnym (żupan spiski) i kościelnym (prepozyt spiski, Niemiec Adolf) oraz występowała tu wielka własność ziemska (Sebus, Niemiec Ekbert), a na Spiszu obok ludności słowiańskiej przebywali już węgierscy strażnicy zasieków granicznych i od co najmniej od pierwszej połowy XII wieku przybysze niemieccy.

Wśród innych metod zastosowanych do badań nad przeszłością spiską należy wymienić badania toponomastyczne, a zwłaszcza żywiołowo rozwijające się ostatnio badania archeologiczne, które pozwoliły dostrzec szereg problemów w nowym świetle.

Przykładem może tu być popularny artykuł Petera Šalkovského na temat Kotliny Hornadzkiej, zamieszczony w *Historická revue, Časopis o dejinách spoločnosti*, R. VII, luty 1996. Hornadzka Kotlina była zamieszkałą od czasów okresu rzymskiego i kultury puchowskiej (III-IV w. n. e.). Od VI wieku zaczęli tu napływać Słowianie. Oni to w Čingovie koło Tomaszowca Spiskich wybudowali grodzisko około drugiej połowy VII wieku, które prawdopodobnie było centrum jakiegoś księstwa plemiennego. W niecałe sto lat później zostało ono zniszczone przez księcia Nitry pod władzą Pribiny lub po przyłączeniu księstwa nitrańskiego i wypędzeniu Pribiny z Nitry przez Mojmira I morawskiego. Za czasów wielkomorawskich wystawiono niedaleko inny gród. Życie nad Hornadem toczyło się dalej. Powstawały osady słowiańskie, przy których od XII wieku zaczęli się osiedlać najpierw Pieczyngowie i Kabarowie (odłam Hazarów, który przyłączył się do plemion węgierskich w czasie ich marszu nad środkowy Dunaj), a następnie Węgrzy i Niemcy, przejmując od słowiańskich tubylców nazwy topograficzne. Na te zjawiska zwrócił swego czasu, w latach sześćdziesiątych naszego wieku, uwagę węgierski językoznawca István Kniezsa, ale nacjonalistyczna historiografia węgierska zignorowała jego ustalenia.

Po tym przydlugim wstępie przystępujemy do naszego głównego celu, omówienia artykułu dra Martina Homzy¹, ucznia jednego z najwybitniejszych mediewistów słowackich, prof. Mátuša Kučery.

Autor zwraca uwagę, że o ile nazwa Spisz (Chypus, Zepus, Spis, Zpisz) pojawia się w źródłach węgierskich, polskich i ruskich od przelomu XII i XIII wieku, to źródła archeologiczne dotyczą okresów znacznie wcześniejszych.

Panowanie Bolesława Chrobrego na Słowacji autor ogranicza do lat 1000 (1001) - 1018. Koniec panowania polskiego w tym roku uzasadnia trwającą wojną polsko - niemiecką i wyprawą kijowską, co uniemożliwiało Chrobremu utrzymanie napięcia na odcinku południowym, przynależnością Spiszu od początku do archidiecezji ostrzyhomskiej, pomocą wojskową udzieloną przez Stefana I Chrobremu podczas wyprawy kijowskiej oraz akcją militarną Stefana na pograniczu polsko-węgierskim (usunięcie nie cieszącego się zaufaniem króla niejakiego Prokuja, panującego w miejscowości Hradisko, leżącej między Kotliną Hornadu na Spiszu a Castrum Salis w Szaryszu), wreszcie zainteresowaniem Węgrów Rusią Halicką jeszcze w X wieku (dodajmy zresztą, że również Gerard Labuda przyjmuje 1018 rok jako koniec panowania Bolesława Chrobrego na południe od Karpat).

W pierwszej połowie XII wieku spiskie centrum administracyjne przeniosło się z Čingova do Spiskiego Grodu, gdzie zaczęto budować potężne, będące dziś w ruinach, zamczysko.

Z tego też czasu pochodzą tradycje przemysłu metalurgicznego na Spiszu, a wzmianki o spiskiej miedzi, która w przyszłości miała się stać jednym z głównych artykułów w handlu z Polską, spotykamy w pierwszej połowie XI wieku. W tym też

stuleciu posługiwano się w Polsce chętnie węgierskimi monetami, co świadczy o żywych stosunkach handlowych.

Autor uwzględniając strukturę wspólnot terytorialnych (obcina, odpowiednik polskiego opola) wyklucza możliwość osadnictwa polskiego w czasach przynależności ziem na południe od Karpat do Polski przed 1018 rokiem. Przeciwnie, królowie węgierscy zaczęli tworzyć na zalesionej rubieży (cinfinium) polsko-węgierskiej system zasieków, chronionych przez węgierskich strażników granic (w Polsce analogiczny system znajdował się w okolicach Myślenic - Stróży). Powstała też do obrony terytorium instytucja kopiijników, którzy na mocy przywileju z 1243 roku stworzyli autonomiczny tzw. *Mały Komitat* (Stolica dziesięciu kopiijników, Sedes decem lanceatorum) z centrum w Spiskim Czwartku i ulegli madziaryzacji (byli pochodzenia słowiańskiego).

Inaczej patrzy się obecnie na problem kolonizacji niemieckiej. Niemcy nie zakładali osad na surowym korzeniu, lecz osiedlali się od pierwszej połowy XII wieku przy istniejących już osadach słowiańskich, najczęściej o charakterze handlowym, z czasem uzyskując w nich przewagę. Dodajmy od siebie, że do niedawna istniała kwestia, czy znaczenie Spiszu wynikało z kolonizacji niemieckiej, która promowała rozwój gospodarczy i dzięki temu wykształciły się przez Spisz ważne szlaki handlowe, łączące obszary po obu stronach Karpat, czy odwrotnie - istniejąca sieć dróg i szlaków handlowych przyciągała tu Niemców. Obecnie nie ma wątpliwości, że prawdziwa jest ta druga teza. Szlaki handlowe w różnych kierunkach są tu poświadczone od X wieku, a osady takie, jak Spiski Czwartek, Spiska Sobota, czy najstarsza część Kieżmarku - Długi Targ, powstały jeszcze w XI i XII wieku, a więc przed kolonizacją Niemców, przybywających na Spisz z południa i z zachodu.

Znaczną część swej pracy poświęca M. Homza stosunkom religijnym na Spiszu. Jest to signum ostatnich lat, gdyż władze komunistyczne przez dziesięciolecia były niechętnie poruszaniu zagadnień związanych z chrześcijaństwem, a i czescy libertyni rządzący wcześniej w Czechosłowacji niemile widzieli zajmowanie się tą problematyką.

Ożywienie wymiany handlowej sprzyjało kontaktom kulturalnym, zaś ich nośnikiem było wówczas chrześcijaństwo, które po obu stronach Karpat stało się w X wieku religią państwową. Początkowo był to ruch eremicki związany z regułą świętych Benedykta i Romualda. Sięga on w Karpatach doby wielkomorawskiej, a kończy ten ruch postać św. Swierada.

Kolejną epokę otwiera św. Wojciech, choć nie ma pewnych danych, czy wędrował on z Węgier do Polski przez Spisz. Stał się on uosobieniem typu, z którym utożsamiano dawnych anonimowych mnichów - eremitów, a wraz ze świętymi Brunonem z Querfurtu i Romualdem z Camaldoli ucieleśniał kierunki, z których przenikało chrześcijaństwo do Polski, i na Słowację, to jest Czechy, Italię, i Niemcy (Nadrenia i Lotaryngia), a jednocześnie dążenia Stolicy Apostolskiej, która interesowała się wytyczaniem nowych kierunków chrystianizacji w stronę pogańskich ludów nad Bałtykiem (m. in. Prusy), na Ruś i tereny nadezarnomorskie (Pieczyngowie).

W pobliżu Spiskiej Kapituły odkryto pozostałości rozległego ośrodka klasztornego z początku XI wieku. Stąd pochodzi niemiecka nazwa Podgrodzia Spiskiego - Kirchdrauf (Kościelna Wieś). Autor po szczegółowej analizie rozległego materiału źródłowego dochodzi do wniosku, że klasztor ten mógł być założony przez św. Wojciecha (de jure ciągle biskupa praskiego, którego jurysdykcji podlegały również Śląsk, Małopolska i Słowacja). On to miałby ustanowić opatem tego klasztoru Astryka

- Atanazego, późniejszego pierwszego arcybiskupa ostrzyhomskiego. Ponieważ na Spiszu odkryto resztki kilku świątyń typu rotundowego z XI wieku, wynika, że Spisz był również ważnym centrum życia religijnego, które promieniowało stąd na środkową i zachodnią Słowację oraz na Małopolskę. Na czele wykształconej spiskiej organizacji kościelnej stanął prepozyt z uprawnieniami biskupimi. Naszym zdaniem jednak prepozytura spiska była dziełem kolonistów niemieckich, którzy jednak budowali swe struktury kościelne w oparciu o wcześniejsze słowiańskie formy. Autor zwraca też uwagę, że o ile znaczna część Węgier w czasach św. Stefana ulegała pod względem religijnym naciskom bizantyńskim, bułgarskim i ruskim to ich część północno-zachodnia - Słowacja (bez okręgu Koszyc), jak również Polska były związane z Rzymem. Szczegółne nasilenie kontaktów polsko-węgierskich miało miejsce w czasach wychowanego w Krakowie króla św. Władysława i Bolesława Śmiałego, który pomógł zdobyć Władysławowi węgierski tron. Wzmiankowana wyżej szlachta kopijnicza na Spiszu obrała sobie właśnie św. Władysława za patrona, a jej centrum - Spiski Czwartek zwał się po łacinie *Villa Sancti Ladislai*.

Ostatnią część swej pracy poświęca M. Homza politycznej przynależności Spiszu. Autor odrzuca możliwość przynależności tego terytorium do Polski po 1018 roku, mimo prawdopodobnych prób przesunięcia granicy polskiej na południe przez Bolesława Śmiałego podczas wyprawy mającej pomóc św. Władysławowi w zdobyciu tronu węgierskiego. Wyprawa Bolesława mogła przebiec przez Spisz lub Szarysz. Jednak z końca XI wieku mamy wzmianki o próbach opanowania przez Kolomaną Rusi Halicko-Włodzimierskiej (por. też W. Felczak, *Historia Węgier*), a bazą tych działań mogły być tereny od Marmaroszu po Spisz, gdzie w pierwszej połowie XII wieku przystąpiono do budowy Grodu Spiskiego.

Ostatnie próby przesunięcia polskiej granicy na południe, podjęte przez Bolesława Krzywoustego, popierającego kandydaturę Borysa przeciw Beli II (wyprawa znowu przebiegała przez Spisz), skończyły się klęską w 1132 roku. Nad bałamutnymi wzmiankami późniejszych źródeł (Kronika Wielkopolska), wobec faktu przynależności Spiszu do arcybiskupstwa ostrzyhomskiego oraz silnie tu rozwiniętej od najdawniejszych czasów organizacji kościelnej i jego znaczenia politycznego należy przejść do porządku dziennego, gdyż są one tylko odbiciem i nawiązaniem do krótkiego panowania Bolesława Chrobrego na obszarach po Dunaj. W okresie rozbicia dzielnicowego Polska nie miała już żadnych szans na ekspansję w kierunku południowym, odwrotnie - książęta polscy musieli raczej szukać poparcia władców węgierskich.

Henryk Ruciński
Białystok

¹ Martin Homza: *Vzťahy stredovekého Spiša a Malopolška od najstarších čias do roku 1138*; Historický časopis, R. 43, 1995, nr 2, ss.201-214.

Listy z Lendaku

O epistolografii chłopskiej pisze się raczej rzadko, niezbyt to popularny temat. I nie ma się za bardzo czemu dziwić. O czym chłop mógł pisać i do kogo? Jeżeli posługiwał się piórem, to kiepsko, a przeważnie był niepiśmienny.

Listy, jako źródła pisane, z biegiem lat nabierają wartości. Dlatego listy chłopskie, dla samego faktu, nie tylko ich formy i treści, są cenne dla literatury.

Mile znawców Spisza zaskoczyło Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu wydając drukiem unikalną kolekcję 80. chłopskich listów z końca XIX wieku, na które składają się listy nauczyciela wiejskiego z Maniów - Jędrzeja Bednarczyka, listy woźnicy dworskiego z Lendaku - Jakuba Bednarczyka i nieliczne listy innych korespondentów ze Spisza, w tym jedyny zachowany Wojciecha Halczyńskiego z 14 grudnia 1898 roku pisany do Wacława Nakęskiego.

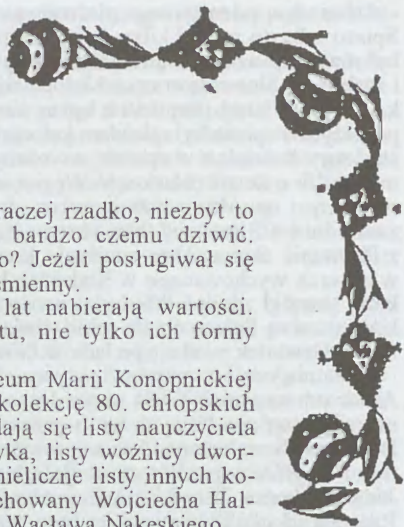
Dużo w tych listach form grzecznościowych, pełnych serwilizmu, nie wspomnę o interpunkcji, o ortografii, bo nie to w końcu jest ważne. Z listów tych wyluska się mnóstwo informacji istotnych i ulotnych o ówczesnym życiu w Lendaku. Nie o biedzie pisanej z dużej litery warto pomyśleć, ale o stosunkach panujących na wsi spiskiej, o lendackim folwarku należącym do Krzysztofa Hohenlohego. Dowiemy się z listów o kataklizmie we wrześniu 1898 roku, kiedy to wieś niemal doszczętnie spłonęła i o pladze tyfusu, doczytamy się o haniebnych czynach wójta lendackiego, i urzędników dworskich, ale przede wszystkim z podziwem czytać będziemy o czytelnictwie literatury polskiej, i szerzeniu oświaty wśród chłopów lendackich.

Książki słane do Lendaku posłużyły Jakubowi Bednarczykowi do założenia swego kółka czytelniczego, to dzięki jego działalności sporo chłopów lendackich nauczyło się czytać i pisać po polsku. Ba, powoli do ich świadomości docierało skąd pochodzą, skąd ich korzenie. Z tego to kręgu czytelniczego wywodził się Wojciech Halczyński. W tych listach znajdziemy początek długiej drogi uświadamiania narodowego. O Halczyńskim dowiemy się też nowych faktów, które wzbogacą jego ubogą biografię.

Kto był adresatem pism? Stanisław Michalski - redaktor, wydawca, organizator bibliotek, Wacław Naake-Nakęski - działacz oświatowy, publicysta, Karolina ze Smoleńców Domagalska - działaczka Towarzystwa Szkoły Ludowej, czyli przedstawiciele ówczesnych elit intelektualnych, czynnych na niwie społecznej i narodowej, którzy utrzymując związki z tą biedotą wiejską wnieśli ogromny wkład w ich uświadomienie narodowe.

Owoce ich pracy można było zbierać kilkanaście lat później, podczas prac plebiscytowych na Spiszu.

Opublikowane listy opatrzone zostały przypisami, poprzedzone obszernym omówieniem i epilogiem, wysiłek jaki włożył autor Tadeusz Łopatkiewicz w tę pracę wart jest podkreślenia. Na końcu z tegoż epilogu chciałbym za autorem



powtórzyć: *By w Lendaku nie obawiano się mnie więcej - żem z Polski, a w Polsce wiedziano, że był kiedyś taki Lendak i tacy ludzie....* Bardzo chciałbym by tak było, bo i mnie z racji mojej działalności, podobne spotkały sytuacje.

A na samym końcu marzy mi się i myślę, że się doczekam, że na grób Wojciecha Halczynego powróci polskie epitafium haniebnie usunięte przez ówczesnych urzędników państwa czechosłowackiego.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Lopatkiewicz Tadeusz: *Z Lendaku i Maniów. Chłopskie listy z końca XIX wieku*, Muzeum Marii Konopnickiej, Żarnowiec 1997, s. 278, cena zł. 20,-, nakład nieznan.

na Majerzu

chmury się pasą na niebie
ponad morzem
traw
ubranych w fale
wyspa owieć
przeganiana wiatrem
to tu to tam
rośnie powoli obłok jeziora
w dolinie
wzrok się niesie daleko
daleko
słychać śmiech dzwonków
tu bundz
smakuje najpełniej

wrzesień 1996 r

Radosław Jerzy Truś
Kędzierzyn - Koźle

Spisz i Orawa. W 75. rocznicę powrotu do Polski północnych części obu ziem

*Spisz i Orawa - to Ziemie
naszego dziedzictwa*

Tadeusz M. Trajdos

Taki tytuł nosi książka wydana w 1995 roku przez Towarzystwo Przyjaciół Orawy i Związek Polskiego Spisza. Ukazała się z inicjatywy ks. Władysława Pilarczyka - prezesa Towarzystwa Przyjaciół Orawy. Jest to zbiór artykułów pod redakcją prof. dra hab. Tadeusza M. Trajdosa - historyka z Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, człowieka sercem zaangażowanego w działalność naukową i organizacyjną tak na Spiszu jak i na Orawie. Książka liczy 290 stron o wymiarach 17x24 cm w zielonych, lakierowanych okładkach. Rzecz ukazała się w Wydawnictwie i Drukarni *Secesja* w Krakowie w redakcyjnym i technicznym opracowaniu Haliny Latowskiej. Całość wieńczy ponad 10. stronicowy indeks osób oraz bardzo cenną rozkładaną mapę etniczno-językowego pogranicza polsko - słowackiego prezentującą głęboko w Słowację wcięte granice zasięgu osadnictwa polskiego. Całość podzielono na dwie części:

I. WIDNOKRĄG POWROTU i w tym rozdziale jest 16 artykułów na ponad 170 stronach,

II. SYLWETKI ZASŁUŻONYCH NA SPISZU I ORAWIE.

Tu przedstawiono 14 postaci a na końcu zamieszczono poezję Marii Waniczkowej z Niedzicy na Spiszu i Jerzego Kiersztyna z Zubrzycy Górnej na Orawie. Poeci są z zawodu nauczycielami. Książka jest ilustrowana czarno-białymi fotografiami.

Redaktor książki - Tadeusz M. Trajdos w odredakcyjnej nocie pisze że: *przynależność do Polski Górnej Orawy, Zamagurza Spiskiego, Ziemi Lubowelskiej i sporej części środkowego Spisza, można rozpatrywać w rozmaitych płaszczyznach - zasiedlenia, mowy, wiary i politycznej jurysdykcji Polski.* Autor krótko omawia każdą z wymienionych płaszczyzn. Dalej wymienia wioski Orawy i Spisza przynależne do Polski a w trzeciej części krótko kreśli konstrukcję dzieła, informując czytelnika o wydawniczych problemach...

WIDNOKRĄG POWROTU

Ewa Orlof - profesorka historii WSP w Rzeszowie prezentuje fundamentalny materiał: *Orawa i Spisz w latach 1918 - 1920.*

Jerzy Roszkowski - doktor historii, pracownik naukowy muzeum tatrzańskiego w Zakopanem, wiceprzewodniczący Rady Naukowej Orawskiego Parku Etnograficznego (Skansenu) w Zubrzycy Górnej pisze o roli kościoła na Spiszu i Orawie

w podtrzymywaniu polskości oraz słowakizacji od średniowiecza do czasów współczesnych.

Tadeusz Mikołaj Trajdos w artykule: *W ojczystym domu* omawia stowarzyszenia i związki działające na omawianym terenie po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku.

Julian Stopka - wójt gminy Jabłonka Orawska przedstawia bardzo interesujące opracowanie na temat podziału administracyjnego Orawy na przestrzeni lat 1920-1995.

Marian Pukański z Niedzicy - prezes Związku Polskiego Spisza pisze o życiu gospodarczym na Spiszu w naszym stuleciu.

Z dwu artykułów Emila Janowiaka - germanisty z Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce Orawskiej czytelnik dowiaduje się o rozwoju oświaty na terenie polskiej Orawy w okresie międzywojennym oraz o dokonaniach Liceum Ogólnokształcącego im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce Orawskiej.

Helena Wawrzyniak - dyrektorka Szkoły nr 1 w Jabłonce Orawskiej kreśli historię szkoły, którą kieruje.

Julian Kowalczyk - nauczyciel Szkoły w Łapszach Niżnych przedstawia oświatę na Spiszu w 20-lecie międzywojennym.

Józef Bieniek z Nowego Sącza - autor licznych książek i publikacji o polskim ruchu oporu, między innymi na omawianym obszarze, w trzech artykułach kreśli szlaki kurierskie, ich bohaterów z okresu II wojny światowej, między innymi przeczytać można o kurierze Marszałka Polski - Edwarda Rydza Śmigłego.

Etnografowie: prof. dr hab. Ryszard Kantor - dyrektor Instytutu Etnografii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, pierwszy prezes ZG Towarzystwa Przyjaciół Orawy, aktualny wiceprezes Rady Naukowej przy Skansenie w Zubrzyicy Górnej umieścił gawędę: *O minionym i współczesnym krajobrazie kulturowym Górnej Orawy*, a dr Janusz Kamocki z Krakowa: *Kraina ciekawa dla etnografa*, Jadwiga Pilchowa - etnografka, kustoszka Muzeum w Zubrzyicy Górnej kreśli: *Krajobraz kulturowy Orawy w oczach jej odkrywców*.

Leon Rydel - emerytowany redaktor Państwowego Wydawnictwa Muzycznego w Krakowie, świetny organizator i pomysłodawca wielu poczynąń kulturowych na terenie Orawy pisze: *Muzyka orawska i jej wpływ na twórczość kompozytorów polskich*.

SYLWETKI ZASŁUŻONYCH NA SPISZU I ORAWIE

W tym rozdziale czytelnik zapozna się przede wszystkim ze słynną trójką spisko - orawską, która udała się do Paryża w 1919 roku, by tam 11 kwietnia spotkać się z prezydentem USA - Woodrowem Wilsonem. Wówczas świat dowiedział się o problemach Polaków na swojej rodzinnej ziemi; do Paryża przyjechał z Orawy Piotr Borowy z ks. drem Ferdynandem Machayem a ze Śpisza - Wojciech Halczyn.

Wendelin Haber - wójt gminy Łapsze Niżne, kreśli sylwetkę swojego ojca - pierwszego wójta tej gminy, inspektora szkolnego z Nowego Targu, jak również sylwetkę prof. Józefa Wiśmierskiego, który urodził się w Wiśniczu, ale ożenił z siostrą Wendelina Habera (ojca autora artykułów) i tak oddał się polskości Spisza, że dla tej idei oddał życie!

Również o swojej rodzinie pisze Jadwiga Plucińska - Piksa; wspomina swojego ojca Andrzeja, jego brata - Jana i Walka Plucińskiego. Tadeusz M. Trajdos, oprócz wspomnianego Wojciecha Halczyna, przedstawia sylwetkę pedagoga: Michała Balarę

ze Spisza i Wojciecha Lorencowicza. W tej postaci łączą się te dwie Ziemie, gdyż ów nauczyciel urodził się na Spiszu a został pogrzebany na Orawie, a więc tam, gdzie pracował i mieszkał do ostatnich swoich dni. Julian Kowalczyk kreśli postać ks. Józefa Stanka, który wyrósł w Łapszach Niżnych, a został wyswięcony na kapłana w Warszawie i tam powieszony na swojej stule przez Niemców podczas Powstania Warszawskiego. Autor załączył szczegółową kronikę działań Kościoła na rzecz beatyfikacji ks. Józefa Stanka.

Ryszard M. Remiszewski - prawnik z Gliwic, publicysta, redaktor między innymi *Prac Pienińskich*, człowiek, który całkowicie zaprzedał się na rzecz tych Ziemi, oprócz wspomnianego Piotra Borowego, kreśli sylwetkę ks. Marcina Jabłońskiego i swojego osobistego przyjaciela - ks. Stefana Joniaka. Leon Rydel przedstawia dowódcę Legii Orawskiej 1918 - 1920 - Wendelina Dziubka i sylwetkę Andrzeja Pilcha - zapamiętanego przez rzesze turystów - kierownika stacji turystycznej PTTK w Dworcu Moniaków w Zubrzycy Górnej.

Emil Kowalczyk - dr filologii polskiej, wieloletni dyrektor Szkoły w Przywarówce i słynnego dziecięcego zespołu folklorystycznego, przewodniczący Samorządu Gminy Lipnica Wielka, poeta, publicysta, twórca wielu dóbr kulturowych Orawy, kreśli sylwetkę swoich lipnickich poprzedników - Józefy i Emila Mików. Józefa była siostrą ks. infułata Ferdynanda Machaya - wspomnianego na wstępie, a przedstawionego piórem Ryszarda Kantora.

Józef Pieróg - polonista z Liceum Ogólnokształcącego, inspektor szkolny z Jabłonki, przedstawił sylwetkę jakże zasłużonego dla Orawy ale i też Spisza, i Podhala - Piusa Jabłońskiego - wieloletniego dyrektora LO w Jabłonce.

Czy warto tę książkę nabyć?

To pytanie retoryczne. Przecież to kopalnia wiedzy o kresach Polski. Nie może być żadnej biblioteki domowej, wśród interesujących się Polską, bez tej pozycji, a już dla przewodnika PTTK jest książką obowiązkową. Książki tej nie można pożyczać, trzeba ją mieć bez przerwy przy sobie, gdyż jej zawartość zmusza do ciągłego jej wertowania, gdyż tylko tym sposobem można zdobyć wiedzę o tych Ziemach. Książkę można nabyć między innymi w Księgarni Górskiej PTTK w Krakowie, w Zarządach Głównych Towarzystw Przyjaciół Orawy i Związku Polskiego Spisza. *Spisz i Orawa* - to książka wobec której nie można przejść obojętnie. Warto ją nabyć, by się w niej rozczytywać, gdyż tak poznać można prawdziwą, niezafalszowaną historię.

Krzysztof Staszekiewicz
Zubrzyca Górna

Spisz i Orawa. W 75. rocznicę powrotu do Polski północnych części obu ziem, pod red. Tadeusza M. Trajdosa, Towarzystwo Przyjaciół Orawy, Związek Polskiego Spisza, Kraków 1995, ss. 290.

120 rocznica śmierci Józefa Szalaya

Szczawnica zawdzięcza wiele Józefowi Szalayowi, nie dziwny się więc, że z takim rozmachem obchodzono tu 25-26 maja 1996 r. 120. rocznicę jego śmierci. W programie imprezy było tak wiele interesujących akcentów, że wspomnę tylko o tych, które wydały mi się najbardziej znaczące.

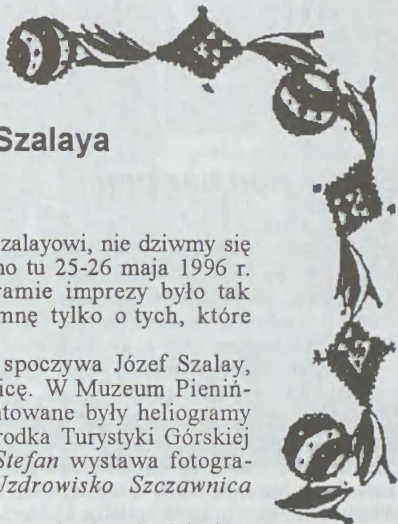
W kaplicy na starym cmentarzu, gdzie spoczywa Józef Szalay, odsłonięto i poświęcono pamiątkową tablicę. W Muzeum Pienińskim na okolicznościowej wystawie prezentowane były heliogramy Józefa Szalaya ze zbiorów Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK z Krakowa, a w Pijalni *Józefina i Stefan* wystawa fotograficzna autorstwa Pawła Grawicza pt. *Uzdrowisko Szczawnica w okresie Józefa Szalaya*.

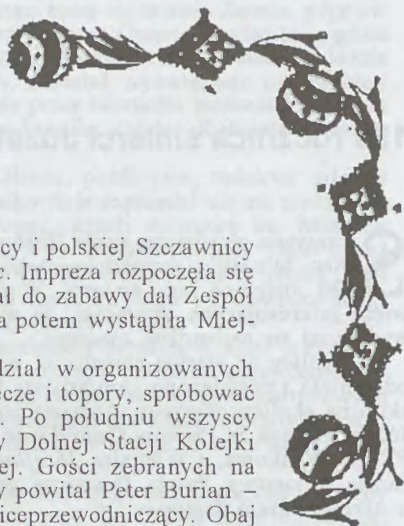
Na pewno w pamięci gości pozostaną barwne korowody dzieci ze szkół podstawowych, przebrane w stroje z epoki, i kazanie ks. Infułata Stanisława Wacha podczas uroczystej Mszy św. poświęcone Józefowi Szalayowi, odprawionej w kaplicy w Parku Górnym.

Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach z tej okazji na zlecenie Oddziału Pienińskiego PTTK w Szczawnicy wydał okolicznościową publikację: *Józef Stefan Szalay 1802-1876*.

Tak dużą imprezę, jak na warunki szczawnickie, przygotował skromny zespół ofiarnych działaczy, których dla historii wymienić należy, szczególne słowa podziękowania należą się: Jolancie Jarockiej-Bieniek – kierującej Muzeum Pienińskim im. Józefa Szalaya, Irenie Salamon – dyrektorce Miejskiego Ośrodka Kultury i Stanisławowi Urbanowi – prezesowi Oddziału Pienińskiego PTTK w Szczawnicy.

Ryszard M. Remiszewski





Euroregion bez granic

6 września 1997 r. w słowackiej Leśnicy i polskiej Szczawnicy odbył się festyn *Euroregion bez granic*. Impreza rozpoczęła się przed Chatą *Pieniny* w Leśnicy, sygnał do zabawy dał Zespół Trombit Rodziny Haniaczyków z Orawy, a potem wystąpiła Miejska Orkiestra Dęta z Nowego Targu.

Podczas imprezy można było brać udział w organizowanych konkursach, obejrzeć pokazy walk na miecze i topory, spróbować z kotlików specjalów kuchni słowackiej. Po południu wszyscy uczestnicy przeszli do Szczawnicy i przy Dolnej Stacji Kolejki Linowej na Palenicę zabawa trwała dalej. Gości zebranych na festynie w imieniu Rady Euroregionu Tatry powitał Peter Burian – przewodniczący oraz Wendelin Haber – wiceprzewodniczący. Obaj podkreślali idee Euroregionu: przyjaźń, partnerstwo i życzyli dobrej zabawy. Wśród zaproszonych gości na tę imprezę przybył m.in. Jan Komornicki, ambasador RP w Bratysławie. Stwierdził on, że takie imprezy są bardzo potrzebne, Euroregion służy przybliżaniu ludzi, którzy bez żadnych barier dobrze się bawią.

W czasie całego festynu wystąpiło wiele zespołów, polskich i słowackich, m.in.: *Pastrnoci* z Nowej Lubowni, szermierze ze Starej Lubowni, dziecięcy zespół *Flisocek* z Czerwonego Klasztoru, orkiestra dęta z Kieżmarku, zespół *Tatrin* z Liptowskiego Hradku, klub taneczny *Tempo*, kapela im. Dziadka Kubasa, uczniowie Szkoły Muzycznej w Szczawnicy, Miejska Orkiestra Dęta z Nowego Targu, zespół muzyczny *Kolt*, zespół cygański *Cierheň* z Nowego Targu. W Szczawnicy można było spróbować potraw i ciast przygotowanych przez Związek Podhalań. Imprezę prowadzili Maria Bucowa ze Starej Lubowni i Piotr Gąsienica z Jaworek.

Festyn ten był trzecią tego typu imprezą organizowaną przez władze Euroregionu. Poprzednie dwie to tygodniowe prezentacje kultury słowackiej po polskiej stronie m.in. w Nowym Targu, Rabce, Zakopanem i polskiej pokazaną w Namiestowie, Dolnym Kubinie, Spiskiej Starej Wsi, Starej Lubowni, Kieżmarku. Antoni Nowak, sekretarz Biura Euroregionu Tatry w Nowym Targu ocenił wrześniowy festyn, jako najbardziej udany.

Danuta Machała
Krościenko n. Dunajcem



*Wspólny występ Kapeli im. Dziadka Kubasa ze Szczawnicy, Pastrnoci z Nowej Lubowni i Cierień z Nowego Targu
fot. Wacław Machał*



*Kapela Karola Młynarczyka z Krościenka
fot. Wacław Machał*

Znów łączy a nie dzieli

A jakże! Gdy proboszcz szczawnicki ks. Franciszek Bondek pokropił święconą wodą, a reprezentacyjna Orkiestra Straży Granicznej z Nowego Sącza odegrała dwa hymny: Polski i Słowacji, i siekierą na pniaku przecięto wstęgę – wszyscy zdali sobie sprawę, że usunięto kolejne pęta w drodze do Europy bez granic. Już się państwo domyślacie, mówię o otwarciu od dawna oczekiwanego – przejścia granicznego na *Drodze Pienińskiej*. Stało się to 13 października 1996 roku w pełni babiego lata. Wśród licznej świty obecni byli między innymi: Marek Oleksiński – Wojewoda Nowosądecki, Stefan Oleksiak – pełnomocnik Rządu Republiki Słowackiej, Franciszek Podolski – Starosta z Leśnicy, plk. Tomasz Szkliński – dowódca Karpackiego Oddziału Straży Granicznej, poseł ze Słowacji – Franciszek Horal, senatorowie Franciszek Bachleda Księdzilorz i Stanisław Łuszczyk, poseł Stanisław Pasoń, władze samorządowe Szczawnicy, Kieżmarku, Leśnicy, Starej Lubowli, Czerwonego Klasztoru, dyrektorzy PPN i PIENAP-u... uff, pewnie i tak wszystkich nie wymienię, najważniejsze że przejście jest, i podziwiać można przełom Dunajca inaczej.

Rację miał dyrektor Pienińskiego Parku Narodowego Andrzej Szczocarz przemawiając do zebranych, że Dunajec jest rzeką, która znów łączy a nie dzieli Pieniny, i oba narody.

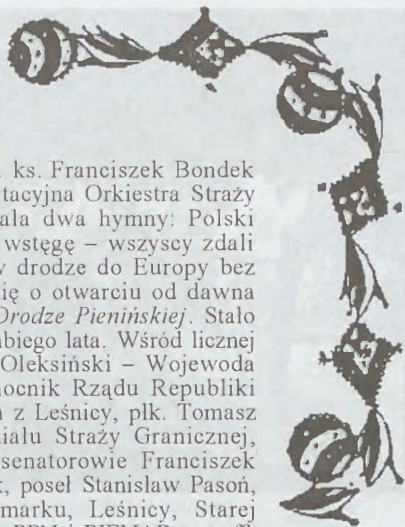
Dla formalności wspomnę tylko, że przejście jest przeznaczone dla ruchu pieszego i rowerowego oraz przystosowane dla niepełnosprawnych na wózkach. Ale by przekroczyć granicę trzeba mieć przy sobie paszport i pamiętać, że przejście czynne jest od maja do października w godzinach 8⁰⁰ – 22⁰⁰, w pozostałych miesiącach 8⁰⁰ do 17⁰⁰.

I zupełnie prywatnie informuję, że po obu stronach granicy (przynajmniej w pasie przygranicznym) obowiązującą walutą jest polski złoty w relacji jeden do jeden do korony słowackiej! O czym to świadczy? – wnioski pozostawiam państwu.

Ryszard M. Remiszewski

Po 104 latach!

6 kwietnia 1997 r. w restauracji *Halka* odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawczo – Wyborcze Oddziału Pienińskiego PTTK w Szczawnicy. Wybrany został nowy zarząd w składzie: Jacek Zachwieja – prezes, Zbigniew Malinowski i Jan Zawitkowski – wiceprezesi, Jan Malinowski – skarbnik, Elżbieta Waruś – sekretarz, i członkowie: Krzysztof Opalek, Tadeusz Zachwieja, Helena Szudy, Mieczysław Kuczala, Stanisław Mastalski i Krzysztof Sliwiński.



No cóż, nie byłoby w tym nic dziwnego, bo zmiany przecież z czasem wszędzie następują, gdyby nie rzecz niezwykła. Po – 104 latach od chwili założenia Oddziału (1893) na jego czele stanął po raz pierwszy rodowity szczawniczanie, ze starego rodu góralskiego!

Ustępującemu prezesowi Stanisławowi Urbanowi za blisko trzydziestoletnie prezesowanie należą się słowa podziękowania, a nowemu zarządowi i prezesowi – życzenia powodzenia i sukcesów.

Ryszard M. Remiszewski

Pożegnanie kapelana Oddziału Pienińskiego PTTK w Szczawnicy



Od lewej: Jacek Mastalski, Krzysztof Śliwiński, Helena Szudy, Jacek Majerczak, Anna Wolska, Magdalena Śliwińska, Zygmunt Bialek, Alina Węglarz, Piotr Zachwieja, Katarzyna Zaziąbło, Aleksander Śmietana, Stanisław Błażusiak, Marek Zachwieja, Jan Krępa, Kazimierz Majerczak, Zofia Krępa, Andrzej Dziedzina, Jacek Zachwieja, x. Stanisław Tabiś-kapelan Oddziału przeniesiony na probostwo w Strzelcach Wielkich, Stanisław Urban, Bronisław Bochnia, Elżbieta Waruś, Przemysław Gabryś, Elżbieta Łukuś.

fot. Henryk Zachwieja

22.06.1997 r.

Twórczość ludowa regionu pienińskiego

Pod takim tytułem 6 lipca 1997 r. otwarta została wystawa w Muzeum Pienińskim w Szczawnicy, która zgromadziła prace 41 twórców. Prace reprezentowały różne dziedziny twórczości – malarstwo (w tym na szkle), rzeźbę (w drewnie, korzeniu, kamieniu) i płaskorzeźbę, haft, koronkarstwo, lutnictwo, snycerstwo, artystyczne zdobienie skóry.

Podczas wernisażu wystąpiła kapela im. Dziadka Kubasa i gawędziarz Piotr Gąsienica. Wystawę przygotowała mgr Jolanta Jarocka – Bieniek. Tak bogaty zbiór twórczości ludowej zgromadzony w jednym miejscu jest dużą rzadkością i był wykorzystany przez znawców (i nie tylko) do dokonania przeglądu, i oceny tej twórczości.

Ryszard M. Remiszewski



*Od lewej: Janina Zachwieja – malarstwo na szkle, Stanisław Hendel – malarstwo na szkle, Maciej Zachwieja – haft na suknie, Aniela Salamon – haft, Zofia Wiercioch – haft, koronkarstwo, Tadeusz Zachwieja – haft na suknie, rzeźba, Zofia Drążkiewicz – haft, Józef Bieniek – artysta plastyk, Irena Aksamit – makrama.
fot. Wacław Machała*

Kto podpalił przystań kajakową w Pieninach?

31 marca 1997 r. w Wielkanocny Poniedziałek o trzeciej nad ranem okolicznych mieszkańców przystani kajakowej w Pieninach zbudziła łuna ognia i syreny wozów strażackich. Ogień pochłoniął przystań kajakową, dobrze z harmonizowaną z krajobrazem. Przystań była miejscem spotkań działaczy, zawodników, gości, tu wręczano nagrody zwycięzcom zawodów kajakowych, tu odbywały się uroczystości klubowe. Budynek przystani zbudowano w 1958 r., w środku była świetlica, pokoje, magazyny.

Jest to strata ogromna dla Klubu, dla miasta, dla Pienin. Pragnieniem działaczy i sportowców jest odbudowanie przystani kajakowej w jej pierwotnym kształcie. Prezes Klubu *Pieniny* Tadeusz Tajstra w imieniu Zarządu Klubu zwrócił się do wszystkich z gorącą prośbą o pomoc w odbudowie przystani. Przy różnego rodzaju uroczystościach

i imprezach na przystani sportowcy z klubu zbierają pieniądze do puszek, można też zasilać konto Klubu *Pieniny* w miejscowym Oddziale Banku PKO.

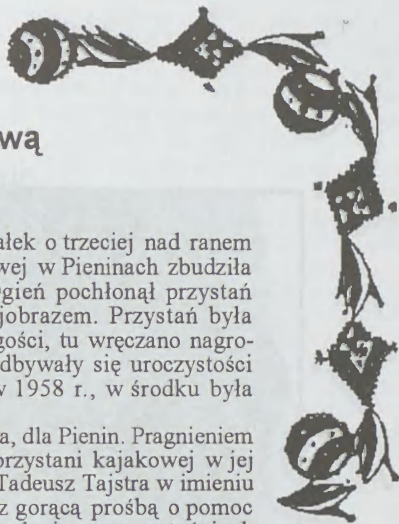
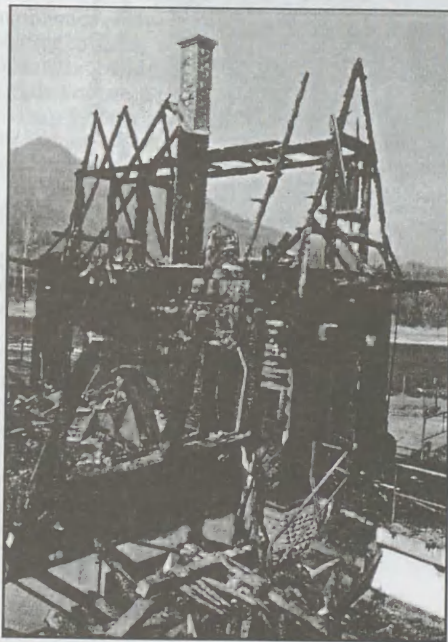
Podajemy numer konta na które można wpłacać pieniądze:

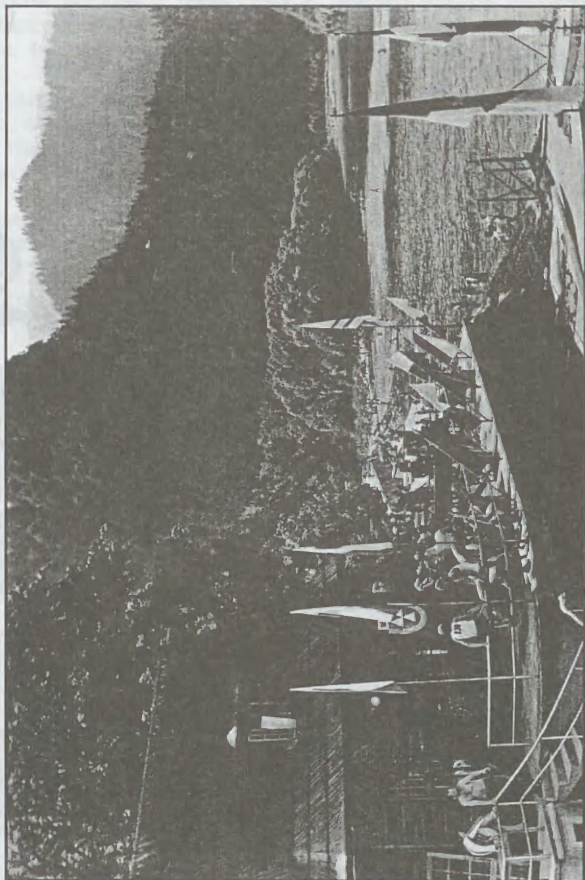
**PKO BP Oddział w Szczawnicy
Nr 10203525-1108-270-1**

Odbudowany budynek przystani kajakowej będzie miał już murowane ściany. A może by tak dla przywrócenia jego pierwotnego wyglądu pokryć je z zewnątrz drewnem?

Ryszard M. Remiszewski

1.04.1997 r. godz 9⁴⁵
fot. Jacek Zachwieja





*Historyczne dziś zdjęcie przystani kajakowej
fot. Henryk Zachwieja*

Schronisko PTTK Trzy Korony w Sromowcach Niżnych Między Szopką a Czerwonym Klasztorem

To jedno z najpiękniejszych miejsc w Pieninach, gdzie kończą się Sromowce Niżne, a turysta lub uczestnik spływu Dunajcem staje oko w oko z monumentalną ścianą Trzech Koron. Do przepływających z Kątów polskich tratw dołączają tutaj i słowackie, z leżącego na drugim brzegu Dunajca Czerwonego Klasztoru.

Mieszkańcy Sromowiec nazywani są w miejscowym żargonie *Turkami*. Stąd wielce zdziwionym turystom, zwłaszcza podczas spływu opowiadana jest legenda o tym, jak to król Jan Kazimierz uciekając przed Szwedami został w pobliskim Wąwozie Szopczańskim uratowany przez... *Turków*.

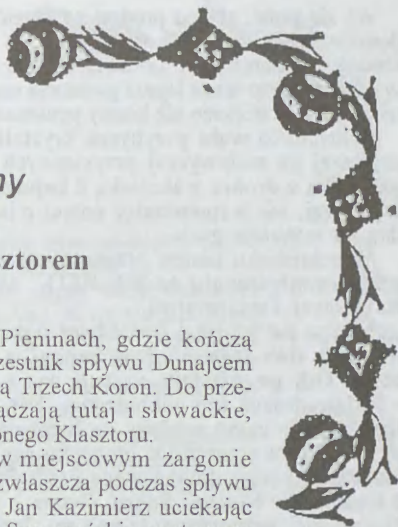
U podnóżu ogromnego masywu Trzech Koron nieco po lewej stronie dostrzeżemy malowniczą sylwetę schroniska PTTK. Od lat jedenastu gospodarzy w nim Pani Helena Marcinkowska, absolwentka Wydziału Maszyn Górniczych i Hutniczych Akademii Górniczo - Hutniczej w Krakowie ale przede wszystkim koneser i miłośnik muzyki a nade wszystko prawdziwy skrzypcowy wirtuoz.

Pani Helena z Zespołem Pieśni i Tańca Akademii Górniczo - Hutniczej z Krakowa zdołała już przejechać pół świata. Uważa jednak, że najładniej jest tu - w Pieninach nad Dunajcem.

Jakieś dziesięć lat temu kilku turystów zostało pod schroniskiem *Trzy Korony* późnym wieczorem okradzionych. Była właśnie mroźna lecz skąpo śnieżna zima z pełnią księżyca. W dwie godziny od zgłoszenia przybył z Nowego Targu pod schronisko milicyjny radiowóz. Najstarszy stopniem milicjant wysiadł z auta i zamiast najpierw spytać o złodziei i ich ofiary wypowiedział jakże znamienne słowa (przepraszam za dosłowne brzmienie): ...*Kurwa, jak tu pięknie!*

Przed kilku laty otoczenie schroniska znalazło się na planie kadrów do filmu *Wschodni wiatr*, koprodukcji polsko-francuskiej z Wojciechem Pszoniakiem w roli tytułowej. Film przypominał jeden z mniej znanych epizodów z II wojny światowej a walory tego właśnie zakątka Pienin wybrano spośród wielu innych miejsc w całych Pieninach, nie tylko Czorszyńskich.

Czy schronisko ma wielu turystów - pytam Panią Helenę? W lecie, na wiosnę i w jesieni nie narzekamy. Najgorsza jest praktycznie całkiem *pusta* zima. Większość bywalców przybywa do *Trzech Koron* własnymi samochodami na kilkudniowe pobyty, aby stąd podejmować wycieczki piesze w Pieniny.



Aż się prosi, aby co prędzej naprawić 800-metrowy odcinek dojazdu od ostatnich domów Sromowiec pod schronisko. Tu więc uśmiech i prośba serdeczna do Wójta Gminy w Czorsztynie. Lokalne władze powinny zawsze pamiętać, że więcej ludzi w schronisku to także lepsza promocja całego terenu. A korzyści stąd wynikające będą niepomniernie większe niż koszty poniesione przy naprawie tak małego kawałka drogi.

Schronisko wabi przybyśza krystalicznie czystą wodą oraz domową kuchnią szefowej po nadzwyczaj przystępnych cenach (specjalność: rosół z makaronem, wątróbka z drobiu z surówką z kapusty). Te same potrawy gotowane na kuchni węglowej, nie wspominając nawet o jakości wody - smakują całkiem inaczej od dań na *miejskim* gazie...

W schronisku można przenocować za 9-12,- zł od łóżka (pokoje 1-5 osobowe) przy uwzględnieniu zniżek PTTK, łącznie z dobrodziejstwami obecnej Karty Rabatowej Towarzystwa.

Można się też tutaj dowiedzieć o pogodzie na najbliższy okres. W obiekcie żyją trzy psy, dwa żółwie i dwie papugi, a aurę najtrafniej ocenia się po zachowaniu żółwi. Gdy po południu uciekają one z wystawionego na stronę zachodnią balkonu - będzie deszcz lub ochłodzenie. Nie trudno zgadnąć, że tego niby-lata żółwie bardzo mało czasu spędziły na balkonie...

Obecnie w schronisku prowadzi się prace przy wymianie mocno sfatygowanej stolarki okiennej, finansowane przez Spółkę *Karpaty* - Schroniska i Hotele PTTK z siedzibą w Nowym Sączu. Pytam o klientów najlepszych i najprzykrzejszych. Najbardziej wdzięcznym bywalcem *Trzech Koron* jest młodzież z małych miejscowości - jak powiedziała Pani Helena - pełna radości życia i ciekawa świata. Najgorsi to też niestety młodzież - z prywatnych szkół podstawowych i gimnazjów z Warszawy.

Z epizodów dziwnych: po kilkudniowym wyjeździe ze Sromowiec i powrocie, zarówno Pani Helena jak i wielu mieszkańców zaobserwowało zjawisko niewytłumaczalne: wielki masyw Trzech Koron wydaje się najwyraźniej przesunięty w lewą stronę (ku Przełęczy Szopka). Sprawa jest traktowana jak najpoważniej i wyjaśnieniem podstaw tego złudzenia zajęły się Akademia Rolnicza w Krakowie wspólnie z Pienińskim Parkiem Narodowym, sprawujący opiekę nad miejscową stacją meteorologiczną.

Opuszczając gościnne progi schroniska udałem się do pobliskich Sromowiec w towarzystwie Pani Heleny Marcinkowskiej, która jechała nieco dalej, na niedzicki zamek, na koncert góralskiej kapeli Stanisława Gąsienicy.

Andrzej Matuszczyk
Kraków

Sprawdzian na piątkę

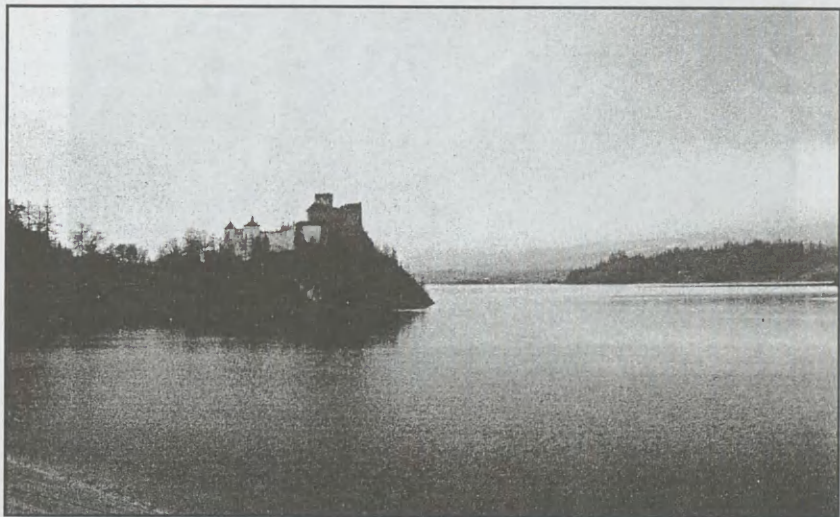
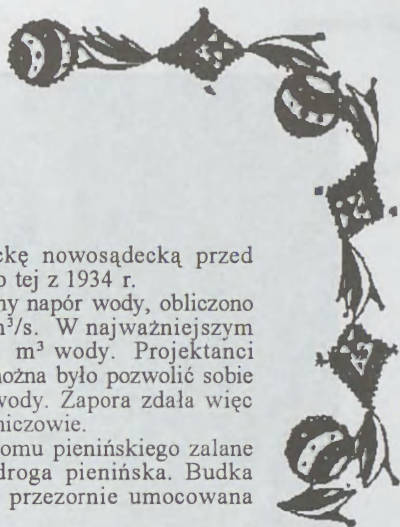
Zapora Czorsztyńska uratowała niekę nowosądecką przed zalaniem, być może o sile podobnej do tej z 1934 r.

Od 8 lipca 1997 r. nastąpił gwałtowny napór wody, obliczono że fala kulminacyjna osiągnęła 1460 m³/s. W najważniejszym momencie zapora zatrzymała 40 mln m³ wody. Projektanci przewidzieli i taką możliwość, w rezerwie można było pozwolić sobie na zatrzymanie dodatkowych 20 mln m³ wody. Zapora zdała więc egzamin, tak jak i jej projektanci, i budowniczowie.

Dunajec jednak wzbierał, u wylotu przełomu pienińskiego zalane zostało przejście graniczne i częściowo droga pienińska. Budka celników uratowała się tylko dlatego, że przezornie umocowana została łańcuchami.

Zdjęcia nie kłamią, czy zdają sobie państwo co by było, gdyby...?

Ryszard M. Remiszewski



fot. Jacek Zachwieja



*lipiec 1997 r.
fot. Jacek Zachwieja*

Hej *Modry!*

Skoro się tak *utarło*, że na Twoje artykuły odpowiadam po swojemu, bo też jestem niepokorny (napisów ze ścian piwnicy nie zdejmę)¹ masz moją odpowiedź:

Nasz szlak

Ty wiesz, jak trudno
iść pod górę szlakiem -
ptakom zazdrościsz,
że nie nie jesteś ptakiem...
Jak szeroki, daleki
jest widok ze szczytu...
- Błękitem obłoki płyną...
Jak nie marzyć nad taką doliną?
Jak piękny jest las,
A ile ma zieleni odcieni...
Jak piękne jest stado koni
i potok co tęczy się mieni.
Samotna jabłoń gałęzie szeroko rozkłada,
Samotny koń odłącza się od stada
- idzie w jej cień...
Jak szary byłby świat
bez ptaków, obłoków,
bez samotnych jabłoni,
samotnych koni,
bez nas...

Bieszczady, maj 1996

- *Modremu*

Andrzej Dziczkaniec-Boškoc

¹ Aluzja do mojego artykułu "Wyżej bacy nie hipnies" zamieszczonego w *Gazecie Górskiej*, 1996, nr 2/14/, s.9



*W Wołosatym
fot. A. Dziczkaniec - Boškoc*

Prace Pienińskie - lektura dla każdego

Górale mają już to do siebie, że z zamiłowaniem kultywują swoją tradycję i stanowi ona dla nich element bardzo ważny w ich codziennym życiu. Widać to również w naszej niewielkiej Szczawnicy, gdzie każde większe święto kościelne, czy uroczystość państwowa gromadzi ludzi ubranych w piękne stroje górali pienińskich. Niejednokrotnie też podniosłe chwile okraszone są dźwiękami skocznej, jakże mocno działającej na wyobraźnię, góralskiej muzyki. Działalność pojedynczych osób i całych organizacji sprzyja zachowaniu dla młodych pokoleń tego ogromnego dorobku kultury materialnej i duchowej, który przez całe wieki powstawał na naszej ojcowiznie.

Mieszkając tu, w Szczawnicy, u podnóża Pienin - zakątka o wyjątkowych walorach geograficznych, przyrodniczych i kulturowych, nie możemy pozostawiać bierni i obojętni na spuściznę podarowaną nam przez przodków. Nie wystarczy jednak konserwacja tego, co już posiadamy czy to w postaci zbiorów muzealnych, czy kultywacji zwyczajów i obrzędów. Pielęgnacja przeszłości musi mieć charakter dynamiczny; w innym wypadku powstanie martwy skansen, a nie żywa, autentyczna kultura. Tego wymaga od nas najprostsze poczucie przyzwoitości wobec tych, którzy już odeszli, jak i tych, którzy nas zastąpią.

Szczawnica swoimi walorami leczniczymi i krajobrazowymi urzekła wielu ludzi i urzeka ich do dnia dzisiejszego. Na przestrzeni ostatnich dwóch wieków w kulturę górali pienińskich na dobre wpisali się „goście”, nie pozostając bez wpływu na wiele czynników istotnych na funkcjonowanie uzdrowiska, miejscowości czy Pienin w ogóle. Wraz z pojawieniem się letników, kuracjuszy i obieżyświatów różnej maści zaczęło się zmieniać życie i zajęcia tutejszej ludności. Niemal niepostrzeżenie górale i owi „goście” zaczęli tworzyć coś zupełnie nowego, nieznana dotąd kategoria wzajemnych stosunków. Tych, jakże różniących się ludzi, połączyły Pieniny i ich umiłowanie. W historię tego terenu wpisało się od tamtego czasu wiele osobistości, niektóre z nich złotymi zgłoskami.

Wiek XIX przynosi Szczawnicy i Pieninom rozgłos i sławę. Rozwijają się również lecznictwo i turystyka, a zatem te dziedziny, dzięki którym nasze miasto funkcjonuje do dnia dzisiejszego. Rozwijają się one na tyle dynamicznie, że dziś możemy się pochwalić najstarszym na ziemiach dzisiejszej Polski oddziałem towarzystwa turystycznego. Chodzi oczywiście o Oddział Pieniński PTTK, który kontynuuje tradycje powstałego w 1873 roku Towarzystwa Tatrzańskiego.

W swych strukturach organizacyjnych Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze zajmuje się wieloma problemami i tematyka zagadnień jest bardzo bogata. Jedną ze struktur Towarzystwa jest Komisja Turystyki Górskiej Zarządu Głównego, której to Komisji podlegają wszystkie zagadnienia związane z turystyką górską. W jej ramach pracuje Podkomisja Kultury i Historii Turystyki Górskiej. I o jej działalności na terenie Pienin chciałbym napisać nieco szerzej. Nie wszyscy z pewnością wiedzą, że właśnie tu, w Pieninach, tuż przy schronisku „Orlica” działa od 1988 roku Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej, a w nim Izba Muzealna, w której zgromadzono kilkadziesiąt eksponatów przedstawiających rozwój i ewolucję turystyki w naszym regionie. Jest to najbardziej namacalny dowód na to, że dzieje pienińskiej turystyki to wspólne dzieło naszych przodków i tych „panów”, co to do wód po zdrowie i dla widoków przyjeżdżali.

Jednak działalność Ośrodka nie ogranicza się li tylko do udostępniania Izby. Od samego początku swego istnienia prowadzona jest działalność wydawnicza. Najpierw

ukazywały się skromne w formie, ale nie w treści „Informatory Pienińskie”. Potem przyszła kolej na tzw. serię „z okienkiem”, w której ukazywały się pozycje poświęcone przewodnictwu turystycznemu, problematyce etnograficznej, historycznej itp. Jeśli tylko pozwolą na to środki planowane są dalsze wydania ciekawych, a czekających na druk materiałów. Zwieńczeniem wydawniczej pasji Rady Ośrodka, a zwłaszcza Kustosza Ryszarda M. Remiszewskiego (będącego równocześnie redaktorem naczelnym), są „Prace Pienińskie”. Jest to pozycja niezwykle ciekawa, a przede wszystkim przez swoją nietuzinkowość i wewnętrzną niejednorodność. Prace są aperiodykiem, ukazującym się zaledwie raz w roku, ale zawsze oczekiwane są z niecierpliwością. Wydawnictwo odzwierciedla w artykułach w nim zawartych problematykę, którą zajmuje się w swojej pracy badawczej Ośrodek KTG w Pieninach. Należy tu od razu dodać, że poza Pieninami w sferę zainteresowań Ośrodka wchodzi również teren Spisza i Żemczurza Spiskiego, położonego po polskiej i po słowackiej stronie.

W roku obecnym ukazał się już siódmy tom „Prac Pienińskich”, będący jednocześnie pięćdziesiątą publikacją Ośrodka KTG w Pieninach. Po raz pierwszy „Prace...” przekroczyły magiczną cyfrę stu stron objętości. A cóż można znaleźć w najnowszym numerze? Jako, że Ośrodek zajmuje się Pieninami i Spiszem, stąd artykuły historyczne poświęcone genezie znaczących obiektów architektonicznych położonych na terenie tych dwóch, jakże odmiennych krain historyczno-geograficznych. Rzecz dotyczy i czorsztyńskiej warowni; artykuł Czesława Deptuły nawiązuje do legend, domysłów i faktów z tym związanych. Można tu również znaleźć informacje o „dramatycznych początkach Czerwonego Klasztoru”, pióra Henryka Rucińskiego. Natomiast Andrzej Skorupa opisuje mało znany kasztel w Łąpszach Niżnych. Barwną sylwetkę malarza, etnografa i społecznika Konstantego Kietlicza-Raykiego przedstawia jak zwykle rzetelnie, a przy tym niezwykle interesująco, pani Jolanta Jarocka-Bieniek, specjalizująca się w odkrywaniu przed nami przeróżnych tajemnic życia towarzyskiego szczawnickiego uzdrowiska w minionych epokach. O prapoczątkach pienińskiej literatury przewodnikowej z pasją pisze Wiesław A. Wójcik, kierownik Centralnej Biblioteki Górskiej PTTK w Krakowie, chodząca encyklopedia problematyki górskiej. Tekst ten dotyczy unikatowej już dziś pozycji dr Franciszka Herbicha o wodach leczniczych w Szczawnicy.

Jednak „Prace Pienińskie” to nie tylko oglądanie się za siebie. To również prezentacja aktualnego dorobku Towarzystwa, to utrwalanie, dokumentowanie bieżących wydarzeń, czasem tematyką wykraczających poza bezpośrednie zainteresowania Ośrodka. Kto jest ciekaw jakie ryby można wyciągnąć z Dunajca niech zaglądną do numeru 7 i przyjrzy się fotografii ponad metrowej głowicy złowionej przez Olka Śmietanę jesienią ubiegłego roku. Jest też coś dla miłośników regionalnej poezji. Swoje wiersze prezentują poeci zarówno młodego, jak i starszego pokolenia.

Jest rzeczą oczywistą, że większość artykułów zamieszczonych w *Pracach Pienińskich* dotyka spraw przeszłych. Niechaj to jednak nie zniechęca potencjalnego czytelnika do sięgnięcia po tę lekturę: tematyka i sposób prezentacji poszczególnych tekstów są na tyle atrakcyjne, że nie przypominają w swej formie nudnawych, przydługich wykładów. Artykuły zachowują przy tym wysoki poziom merytoryczny. Niejednokrotnie przecież aperiodyk ten zamieszczał teksty osób na co dzień parających się pracą naukowo-badawczą. Wystarczy wspomnieć nazwiska prof. dr hab. Tadeusza Trajdosa, dr Janusza Kamockiego czy prof. dr hab. Ewy Orlof.

Skompletowanie wszystkich siedmiu tomów Prac Pienińskich byłoby w chwili obecnej rzeczą bardzo trudną, a nawet niemożliwą. Udało się to ostatnio tylko bibliotece KUL-u, która dodatkowo zaprenumerowała wszystkie kolejne numery pisma. Świadczy to chyba najlepiej o wartości i renomie, jaką już zdobyły sobie *Prace...*, pomimo tak znikomego nakładu. Gdyby jednak ktoś zapragnął zapoznać się również z innymi tomami, osiągalny jest jeszcze tom szósty (1994 rok), a w nim m.in. teksty o sanktuarium na Górze Zamkowej, postaci hrabiego Adama Stadnickiego, czy krótki artykuł tłumaczący dlaczego Wysoka to Wysoka, a nie Wyokie Skalki, jak wielu błędnie do dziś rozumuje; także tom piąty (1993 rok), poświęcony niemal w całości obchodzonemu wówczas jubileuszowi setnej rocznicy utworzenia Oddziału Pienińskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Szczawnicy. Miłośnikom samej Szczawnicy warto polecić tom czwarty (1992 rok), który zawiera materiały i o występujących w naszym uzdrowisku źródłach, i wspomnienia o Józefie Szalayu, a także relację z dawno przebrzmiałego już jubileuszu Pienińskiego Parku Narodowego.

Na koniec informacja praktyczna. *Prace Pienińskie* można nabyć bez większego problemu w biurze Oddziału Pienińskiego PTTK, przy ulicy Manifestu Lipcowego 1a, bądź w Muzeum Pienińskim, przy Placu Dietla. W kwestii zdobycia numeru czwartego trzeba się skontaktować z niżej podpisanym, jako że ostatnie dwa egzemplarze czekają na swych czytelników w Izbie Muzeum Ośrodka.

Zachęcam wszystkich, którym historia i kultura naszego regionu nie jest obojętna do czytania *Prac Pienińskich*. Aby coś można było prawdziwie szanować i doceniać, trzeba najpierw starać się poznać. *Prace Pienińskie* są do tego naprawdę odpowiednim kluczem. Tym, których udało mi się zachęcić do sięgnięcia po publikację Ośrodka KTG w Pieninach życzę przyjemnej lektury.

Jacek Paweł Zachwieja

Zachwieja Jacek P. : *Prace Pienińskie - lektura dla każdego*, Z DOLINY GRAJCARKA, 1995 nr 41 str 12-13.

PRACE PIENIŃSKIE TOM VIII

Ukazał się tom 8 Prac Pienińskich pod redakcją Ryszarda M. Remiszewskiego jako 53 publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach. Wydawnictwo to poświęcone tematycznie Pieninom i Spiszowi jest wielu z nas już dobrze znane. Tom rozpoczyna przypomnienie sylwetki Edwarda Moskaly, inicjatora tworzenia ośrodków kultury i historii turystyki górskiej, dzięki którym dorobek poprzednich pokoleń nie pójdzie w zapomnienie. W uznaniu tych i wielu innych zasług postanowiono nadać Centralnemu Ośrodkowi Turystyki Górskiej w Krakowie imię Edwarda Moskaly. Uroczystość odbyła się 24 lutego 1996 r.

W tomie tym W. H. Paryski przypomniał inną osobę zasłużoną dla polskości Spisza - Wojciecha Halczyzna. Jak zwykle wiele jest w tomie ciekawostek i przyczynków historycznych; jak historia czeskiej monety znalezionej w Krościenku, przedruk tekstu znanego krajoznawcy Mariana Gotkiewicza o wsiach Zamagurza Spiskiego, dzieje pustelni pienińskiej, szczawnickiego kościoła i trochę bardziej współczesne - liceum w Krościenku. Z kroniki nowszych wydarzeń - o wizytach Lecha Wałęsy i Prymasa na Spiszu. Recenzje poza książeczką Witolda Piksy „Spojrzenie na Tatry poprzez wieki” dotyczą poprzedniego tomu Prac Pienińskich. Proza jak zwykle przeplatana jest poezją

związaną z Pieninami i ziemią spiską, dużo jej jest też w artykule Poli Kuleczki: „Jak dzieciom Pieniny pokazywano”.

To niskonakładowe wydawnictwo najprościej i najtaniej nabyć pisząc i wpłacając 6 zł na konto PKO BP Oddział w Szczawnicy nr 49676-1502-132, Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach (siedziba w schronisku Orlica), do czego gorąco zachęcamy.

Morawska-Nowak B.: Prace Pienińskie tom VIII, CO SŁYCHAĆ?, nr 9, 1996, s. 4

Z PRACAMI PIENIŃSKIMI SPOTKANIE ÓSME !

Pojawił się już na rynku księgarskim ósmy tom Prac Pienińskich. Dla przypomnienia dodam, że tytuł ten to periodyk zawierający artykuły, referaty, komunikaty o treści publicystycznej, popularno-naukowej, związane tematycznie z Pieninami i Spiszem.

Jak przysłało na solidnego wydawcę, w środku znajdziemy wszystko to, co zostało zawarte w podtytule. Tak jak w przypadku poprzednich zeszytów, tak i w tym zastosowano podział na pięć części.

Najobszerniejsza i zazwyczaj najciekawsza jest część pierwsza, zatytułowana Rozprawy i artykuły. Znajdziemy tu ciekawe i różnorodne opowiadania. Warto zwrócić uwagę na tekst p. Jolanty Jarockiej-Bieniek, która przybliżyła nam zawiłości i nieznane szerzej szczegóły z kontraktami dopuszczającymi bezpłatny pobór wód mineralnych przez Szczawniczian. Ciekawe to studium przybliżyła nam ducha tamtej epoki, uzdrowiska wieku XIX i początków XX. Oprócz fachowego komentarza mamy możliwość zapoznania się z dwoma dokumentami regulującymi pobór wody. Wydobyte z muzealnego archiwum i opatrzone wyczerpującymi przypisami pozwalają lepiej poznać historię naszej miejscowości.

Wędrując pienińskimi szlakami można się natknąć na ruiny średniowiecznego zameczku. Przed kilkudziesięciu laty stały tam, jedna po drugiej, dwie pustelnie. O ich genezie i dziejach opowiada ciekawie Ryszard M. Remiszewski, redaktor Prac Pienińskich.

Równie ciekawą lekturą jest tekst prof. Jana Tyszkiewicza, poświęcony znalezieniu w Krościenku n/D czeskiej monety króla Ludwika Jagiellończyka. Zdarzenie to stało się pretekstem do podzielenia się z czytelnikami informacjami z historii regionu w okresie przełomu średniowiecza i ery nowożytnej.

Oprócz wspomnianych wyżej tekstów zawarto w tej części artykuły o tyłmanowskim kościele, a także o muzycznym folklorze Spiszaków, czy też rozprawę poświęconą wierszom zapisanym w księdze pamiątkowej pienińskiej pustelni.

Część druga jest już o wiele lżejsza, a informacje w niej zawarte mają charakter przyczynków i komunikatów.

Pobrmiewają tu echa wizyty ks. Prymasa i Prezydenta Lecha Wałęsy na Spiszu, uroczystości patriotycznych na Spiszu w roku ubiegłym, czy też obchodów 50 rocznicy istnienia krościńskiego liceum.

Niewątpliwie warto zajrzeć do tekstu pani Joanny Oleksy, która przybliżyła nam dzieje szczawnickich kościołów i ukazuje przy okazji nie najlepszą, jak się okazuje, kondycję religijno-moralną naszych przodków. Tekst bardzo interesujący i nad wyraz pouczający.

Część trzecia zawiera jak zwykle polemiki i recenzje. Oprócz recenzji poprzednich tomów Prac Pienińskich, wybranych z niektórych periodyków, redaktor Remiszewski zachęca do sięgnięcia po bardzo ciekawą pozycję związaną z prapoczątkami naukowego zainteresowania Tatrami. Praca ta, autorstwa Witolda Piksy, porusza problematykę historyczną, geograficzną, etnograficzną, obyczajów i folkloru od czasów średniowiecza aż do okresu oświecenia.

Tradycyjnie już na łamach Prac Pienińskich pojawia się poezja. W tomie ósmym mamy okazję zapoznać się z wierszami aż pięciu pań, w tym pani Krystyny Aleksander, najczęściej publikowanej poetki z regionu Pienin.

Podsumowując, najnowszy tom Prac Pienińskich, kolejna (53) publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej w Pieninach, jest z pewnością pozycją godną polecenia. Prawdłowo rozumiany patriotyzm lokalny i przywiązanie do tradycji regionalnej powinno mobilizować do sięgania po tego typu wydawnictwa. Nie ujmując nic z tego, co czyni w tym kierunku redakcja Z Doliny Grajcarka, obiektywnie trzeba stwierdzić, że ograniczenie się do czytania tego ostatniego, jest po prostu niewystarczające.

Każdy z nas powinien mieć świadomość, że poczucie regionalizmu - prawidłowo ukształtowane - jest dziś nie tylko w modzie, ale świadczy też o poziomie naszej kulturowej i kulturalnej tradycji. A tradycje mamy takie jakie mamy. Wstydić nie mamy się czego, za to powinniśmy pomyśleć jak najlepiej to pielęgnować i przekazywać następnym pokoleniom. Z pewnością poszerzenie swojej wiedzy jest krokiem we właściwym kierunku, a wkład Zespołu Redakcyjnego Prac Pienińskich w tym względzie nie podlega chyba dyskusji.

Zachęcam zatem do zainteresowania się zarówno ostatnim, ósmym, jak i poprzednimi tomami Prac Pienińskich, które wciąż są dostępne w kilku punktach na terenie Szczawnicy, a tym, którzy skorzystają z tej propozycji, życzę przyjemnej lektury.

Jacek P. Zachwieja

Zachwieja Jacek P.: Z Pracami Pienińskimi spotkanie ósme! Z DOLINY GRAJCARKA, nr 53, wrzesień - październik 1996, s. 3

Ósmy tom „Prac Pienińskich”

Otrzymałem właśnie, jeszcze ciepły, kolejny tom Prac Pienińskich i jak zawsze zasiadłem z ciekawością do lektury. Jak zawsze też powinienem być nią w pełni usatysfakcjonowany, ale tym razem nie jestem. Oczywiście chwali się regularność i profesjonalizm Zeszytów, ale to już pochwalil we wstępie ich Redaktor - zresztą zupełnie słusznie. Jeżeli jest czym, to należy chwalić się głośno, bo innym to może nie wpaść do głowy, albo uznają za coś oczywistego. A rzeczywiście wydawnictwo rozwija się i z każdym zeszytem jest lepsze.

Dlaczego więc narzekam? Ano czuję jakiś niedosyt treści. Po prostu tym razem chyba zabrakło mi czegoś, co byłoby „hitem” tomiku. Nawet część artykułowa jest jakaś przyczynkarska. W przeciwieństwie do poprzednich - tu nie ma żadnego rozdziału, który nadawałby ton całości. Może to kwestia tematyki, może objętości. Oczywiście zawarte w 8 tomie artykuły są bardzo interesujące, szczególnie te, dotyczące tematyki historycznej i zabytków, jak chociażby Andrzeja Skorupy "Kościół w Tylmanowej", Jolanty Jarockiej-Bieniek "Dwa Kontrakty...", czy Ryszarda Remiszewskiego "Kto zbudował pustelnię pienińską?"

Być może na taki kształt zeszytu miała wpływ zawartość teki redakcyjnej, która nie zawsze musi pękać w szwach. Bardziej mnie niepokoi, czy przypadkiem na Redakcję

nie są wywierane jakieś naciski miejscowych sponsorów lub notabli, bowiem koniec tomu zaczyna mi niepokojąco przypominać „gminne gazetki”. Nie wydaje mi się, aby wydawnictwo z takimi ambicjami i założeniami było powołane do odnotowywania bieżących wydarzeń, może nawet epokowych, ale raczej do zrelacjonowania w prasie. Te szkolno-prezydencko-kościelno-patriotyczne uroczystości i rocznice nic nie wnoszą. Nie jestem także przekonany, czy w każdym tomie należy przedrukowywać z innych łamów recenzje na temat poprzednich tomów czy nie szkoda miejsca.

Ogólnie jednak, pomimo tych narzezań, chciałbym, aby inne Ośrodki Muzealne KTG PTTK potrafiły zrealizować i opublikować chociaż część takich dokonań, jak ośrodek pieniński. Na pewno z czystym sumieniem mogę polecić 8 tom czytelnikom, a mam nadzieję, że Redakcja przełknie tych kilka krytycznych uwag - skoro są już takimi profesjonalistami...

Marek Staffa

Prace Pienińskie. Tom 8, Podkomisja Kultury i Historii Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK w Krakowie, Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej w Pieninach, Szczawnica 1996, ss. 112, nakład 400+100 egz.

Staffa M.: Ósmy tom Prac Pienińskich, NA SZLAKU, nr 9/96, s. 5.

Prace Pienińskie

Prace Pienińskie tom 8, red. Ryszard M. Remiszewski, 53 publikacja Ośrodka Kultury turystyki Górskiej PTTK w Pieninach.

Edward Moskała był inicjatorem tworzenia ośrodków kultury i historii turystyki górskiej, dzięki którym dorobek poprzednich pokoleń nie idzie w zapomnienie. W związku z Jego odejściem na zawsze tom rozpoczyna się wspomnieniami związanymi z Jego osobą. Jest też relacja z uroczystości nadania Centralnemu Ośrodkowi Turystyki Górskiej w Krakowie imienia Edwarda Moskały. W tomie tym W. H. Paryski przypomniał inną osobę zasłużoną dla polskości Spisza - Wojciecha Halczyńskiego. Jak zwykle wiele jest w tomie ciekawostek i przyczynków historycznych. Jest historia czeskiej monety znalezionej w Krościenku: znalezisko to łączy się z wędrówkami dawnych ludów pasterskich łukiem Karpat od Wołoszczyzny po Czechy. Cenny jest przedruk tekstu znanego krajoznawcy Mariana Gotkiewicza o wsiach Zamagurza Spiskiego. Dalej - dzieje pustelni pienińskiej, szczawnickiego kościoła i trochę bardziej współczesne - liceum w Krościenku. Z kroniki nowszych wydarzeń - o wizytach Lecha Wałęsy i Prymasa na Spiszu. Recenzje poza książeczką Witolda Piksy Spójrzanie na Tatry poprzez wieki dotyczą poprzedniego tomu Prac Pienińskich. Proza jak zwykle przeplatana jest poezją związaną z Pieninami i ziemią spiską, dużo jej jest też w artykule Poli Kuleczki: Jak dzieciom Pieniny pokazywano. Tom zainteresuje napewno wszystkich miłośników tego zakątka naszych gór.

Barbara Morawska-Nowak

Morawska-Nowak B.: Prace Pienińskie, PAMIĘTNIK POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO, 1996, t. 5, s. 415.

Publikacje Ośrodka KTG w Pieninach

1987

1. Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1987, n. 500 egz.,
2. Z dziejów Pienin, Jesień - Zima 1987, n. 500 egz.,

1988

3. Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1988, n. 600 egz.,
4. Moskała Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereśnika, n. 3000 egz.,
5. Z dziejów Pienin, Jesień 1988, n. 600 egz.,
6. Zachwieja Tadeusz: O przewodnictwie pienińskim słów parę, n. 200 egz.,

1989

7. Z dziejów Pienin, Zima 1988/1989, n. 600 egz.,
8. Remiszewski Ryszard M.: Pieniński epizod Zygmunta Tałasiewicza, n. 250 egz.,
9. Remiszewski Ryszard M.: Schronisko PTTK *Orlica* w Pieninach, n. 3000 egz.,
10. Remiszewski Ryszard M.: Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTKw Pieninach, n. 2000 egz.,
11. Z dziejów Pienin, Wiosna 1989, n. 600 egz.,
12. Z dziejów Pienin, Lato 1989, n. 700 egz.,
13. Remiszewski Ryszard M.: Teka spiska Stanisława Barabasza, n. 200 egz.,
14. Z dziejów Pienin, Jesień 1989, n. 700 egz.,

1990

15. Prace Pienińskie, zeszyt 1, wyd. 1989, n. 200 egz.,
16. Z dziejów Pienin, Zima 1989/1990, n. 700 egz.,
17. Remiszewski Ryszard M.: Schronisko Turystyki Kwalifikowanej na Bereśniku, n. 3000 egz.,
18. Z dziejów Pienin, Wiosna 1990, n. 600 egz.,
19. Batko Jan: Słownik toponimii pienińskich, n. 250 egz.,
20. Karta pamiątkowa z Bereśnika, opr. E. Moskała, n. 5000 egz.,
21. Remiszewski Ryszard M.: Schronisko PTTK *Trzy Korony* w Sromowcach Niżnich, n. 3000 egz.,
22. Rejmer Krzysztof: Ocalmy piękno ziemi, n. 50 egz., dodruk 50 egz.,
23. Z dziejów Pienin, Lato - Jesień 1990, n. 600 egz.,
24. Trajdos Tadeusz M.: Zamagurze Spiskie. Fenomen przetrwania polskości, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
25. Prace Pienińskie, zeszyt 2, wyd. 1990, n. 200 egz.,
26. Śpisko Sygnorka, nr 1, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
27. Orłof Ewa: Orawa i Spisz w latach 1918 - 1920, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

1991

28. Z dziejów Pienin, Zima 1990/1991, n. 600 egz.,
29. Matuszczyk Andrzej: Krajobrazy pienińskie na widokówkach Kazimierza Sosnowskiego, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
30. Jarocka- Bieniek Jolanta: Testament Józefa Szalaya, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
31. Aleksander Krystyna: Lżą Kingi zakwita, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
32. Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1991, n. 600 egz.,
33. Śpisko Sygnorka, nr 2, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
34. Plan Szczawnicy, n. 2000 egz.,
35. Plucińska Jadwiga, Kamocki Janusz: Nad Hernadem, Popradem i Dunajcem (na spiskim szlaku historii Polski), n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

36. Moskała Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereśnika, wyd. II zmienione, n. 2000 egz.,
37. Trajdos Tadeusz M.: Dzieje Spisza w nauczaniu szkolnym (materiały pomocnicze), n. 100 egz.,
38. Prace Pienińskie, zeszyt 3, n. 100 egz.,

1992

39. Joniak Stefan ks.: Wody gorące, mineralne i lecznicze na Podhalu, n. 100 egz.,
40. Trajdos Tadeusz M.: Wizytacja Zsigraya z roku 1700 na Zamagurzu Spiskim, n. 100 egz.,
41. Tyszkiewicz Jan: Jak górale łowili ryby w Dunajcu, n. 50 egz., dodruk 50 egz.,
42. Kowalczyk Julian: Jan Pluciński - niestrudzony budzieli, n. 300 egz.,
43. Prace Pienińskie, zeszyt 4, n. 100 egz. dodruk 100 egz.,

1993

44. Jarocka - Bieniek Jolanta: Przewodnik po Muzeum Pienińskim, n. 200 egz.,
45. Aleksander Krystyna: Tobie, Kingo, śpiewam, n. 300 egz.,
46. Prace Pienińskie, tom 5, n. 300 egz, dodruk 100 egz.,
47. Remiszewski Ryszard M.: Prace Pienińskie - folder, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,

1994

48. Prace Pienińskie, tom 6, n. 750 egz.,
49. Aleksander Krystyna: Tobie, Kingo, śpiewam, wyd II, n. 300 egz., dodruk 100 egz.,

1995

50. Prace Pienińskie, tom 7, n. 400 + 100 egz.,
51. Młodość mieszka w duszy, opr. Ryszard M. Remiszewski, n. 100 egz.,

1996

52. Józef Stefan Szalay 1806-1876, n. 500 egz.,
53. Prace Pienińskie, tom 8, n. 400 + 100 egz.,

1997

54. Prace Pienińskie , tom 9, n. 400 + 100 egz.,



Skład osobowy

Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach

Kustosz i przewodniczący Rady Ośrodka:

mgr Ryszard M. Remiszewski

Wicekustosz:

mgr inż. Wojciech Preidl

Wicekustosz i sekretarz Rady:

Jan Zawitkowski

Rada Ośrodka:

mgr Jolanta Jarocka-Bieniek

mgr Julian Kowalczyk

mgr inż. Wojciech Preidl

mgr Ryszard M. Remiszewski

mgr Barbara Węglarz

Jan Zawitkowski

Zespoły:

-historyczny:

inż. Lesław Kołaczkowski (Szczawnica)

mgr Andrzej Pańczyszyn (Gliwice)

Witold H. Paryski (Zakopane)

dr Eugeniusz Rustanowicz (Krościenko n.D.)

prof. dr hab. inż. Andrzej Skorupa (Kraków)

prof. dr hab. Jan Tyszkiewicz (Warszawa)

mgr inż. Wiesław A. Wójcik (Kraków)

- dokumentacji mechanicznej:

mgr inż. Wojciech Preidl (Gliwice)

Lidia Skorupa (Gliwice)

- etnograficzny:

mgr Jolanta Jarocka - Bieniek (Szczawnica)

dr Janusz Kamocki (Kraków)

prof. dr hab. Ryszard Kantor (Kraków)

dr Roman Walewski (Warszawa)

mgr Barbara Węglarz (Szczawnica)

- spiski:

mgr Julian Kowalczyk (Łapsze Niżne)

dr Stanisław Michalczuk (Niedzica)

prof. dr hab. Ewa Orlof (Rzeszów)

mgr Jadwiga Plucińska - Piksa (Kraków)

mgr Ryszard M. Remiszewski (Gliwice)

prof. dr hab. Henryk Ruciński (Białystok)

prof. dr hab. Tadeusz M. Trajdos (Warszawa)

- Delegat Pienińskiego Parku Narodowego:

mgr Sławomir Wróbel (Krościenko n.D.)

- przewodnicki:

mgr Jacek Gacek (Szczawnica)

Aleksander Śmietana (Szczawnica)

Jacek Zachwieja (Szczawnica)

mgr Michał Zachwieja (Szczawnica)

(stan na koniec grudnia 1997 roku)

Spis treści

Wstęp	3
-------------	---

I. Rozprawy i artykuły

Urszula Janicka-Krzywda - Pienińskie legendy o błogosławionej Kunegundzie	5
Andrzej Skorupa - Kościoły Starych Maniów	15
Ryszard M. Remiszewski - Z życia Andrzeja Stachury – pierwszego pustelnika pienińskiego.	23
Jan Tyszkiewicz - Dawne połowy węgorszy w Dunajcu	27
Jerzy Dziewolski - Lasy w Pieninach	37
Henryk Ruciński - Greko-katolicy spisy na przełomie XVIII i XIX wieku na tle dziejów Kościoła unickiego na terenie dawnych Górnych Węgier	43
Jerzy M. Roszkowski - Piśmiennictwo polskie o Spiszu do końca XIX wieku	49

II. Przyczynki i komunikaty historyczne, krajoznawcze

Urszula Janicka-Krzywda - Niezwykła podróż niezwyklej kobiety	76
Radosław J. Truś - O Facimlechu i księżniczce Sosence	79
Tadeusz M. Trajdos - Przyczynek do biografii Michała Balarzy	82

III. Polemiki, recenzje

Jan Tyszkiewicz - Kultura ludowa na pograniczu	84
Henryk Ruciński - Związki średniowiecznego Spiszu z Małopolską od czasów najdawniejszych do roku 1138	86
Ryszard M. Remiszewski - Listy z Lendaku	90
Krzysztof Staszewski - Spisz i Orawa. W 75. rocznicę powrotu do Polski północnych części obu ziem	92

IV. Poezje

Maria Waniczkowa - W Tobie	4
Krystyna Aleksander - Pożegnanie	36
Barbara Szkarłat - Misja	48
Krystyna Aleksander - Mój Dunajcu	75
Radosław J. Truś - Sosna	81
Radosław J. Truś - na Majerzu	91
Andrzej Diczkaniec- <i>Boškoc</i> - Nasz szlak	107

V. Varia

Ryszard M. Remiszewski - 120 rocznica śmierci Józefa Szalaya	95
Danuta Machała - Euroregion bez granic	96
Ryszard M. Remiszewski - Znów łączy a nie dzieli	98
Ryszard M. Remiszewski - Po 104 latach!	98
Pożegnanie kapelana Oddziału Pienińskiego PTTK w Szczawnicy	99
Ryszard M. Remiszewski - Twórczość ludowa regionu pienińskiego	100
Ryszard M. Remiszewski - Kto podpalił przystań kajakową w Pieninach?	101
Andrzej Matuszczyk - Schronisko PTTK Trzy Korony w Sromowcach Niżnych	103
Ryszard M. Remiszewski - Sprawdzian na piątkę	105
Andrzej Diczkaniec- <i>Boškoc</i> - Hej Modry!	107
Jacek P. Zachwieja - Prace Pienińskie - lektura dla każdego	109
Barbara Morawska-Nowak - Prace Pienińskie tom VIII	111
Jacek P. Zachwieja - Z Pracami Pienińskimi spotkanie ósme!	112
Marek Staffa - Ósmy tom „Prac Pienińskich”	113
Barbara Morawska-Nowak-Prace Pienińskie	114
Publikacje Ośrodka KTG w Pieninach	115
Skład osobowy Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach	117

